

NIEMEN
OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA.

PAMIĘTNIK PODRÓŻY

żeglarza Litewską wiciną z Kowna do
Królewca zredagowany i przerobiony,

PRZEZ

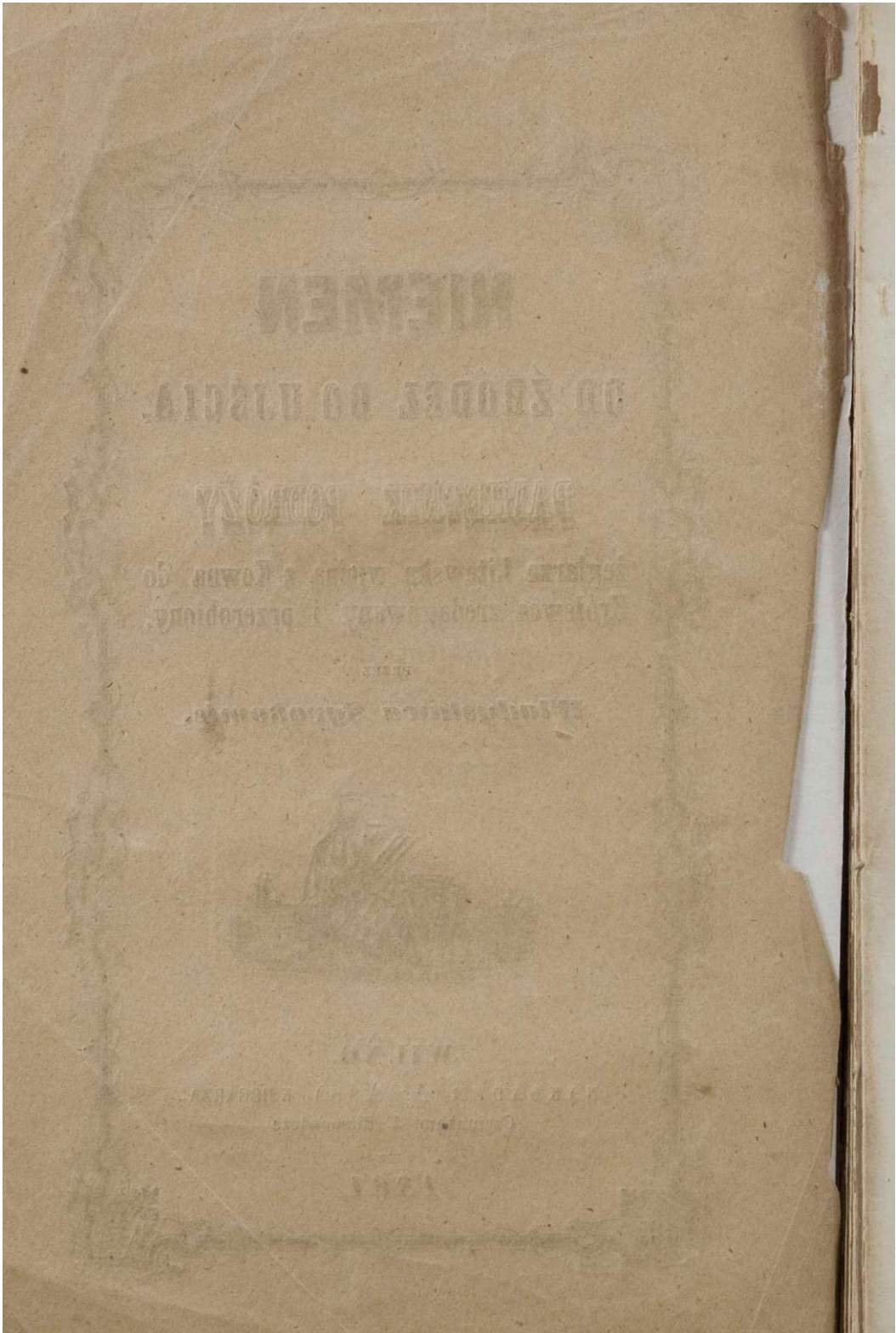
Władysława Syrokomłę.



WILNO.

NAKŁADEM A. ASSA, KSIĘGARZA.
Czcionkami J. Blumowicza.

1861.



NIEMEN

OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA.

NIE MEI

OD ZRODEL DO UJSCIA

NIEMEN
OD ŹRÓDEŁ DO UJŚCIA.

1). MONOGRAFIJA

RZeki NIEMNA

od jego źródeł do Kowna

PRZEZ

Władysława Syrokomlę.

2). PAMIĘTNIK PODRÓŻY

**żeglarza Litewską wiciną z Kowna do Królewca
zredagowany i przerobiony, przez tegoż.**

S.N.

73: I

104

WILNO.

NAKŁADEM A. ASSA.

1861.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury, prawem oznaczonej liczby exemplarzy.
Wilno, 29 Kwietnia 1860 roku.

Cenzor, *Paweł Kukolnik.*

Drukiem J. Blumowicza, przy ulicy Rudnickiej.

SŁÓWKO PRZEDWSTĘPNE.

—„*Czcij Ojca twego i Matkę swoją*” mówi jedno z najświętszych, nieodwołalnych przykazań.

Toś-my winni Bogu i społeczności, w znaczeniu czysto rodzinnem. W znaczeniu obszerniejszem, ojcem naszym jest Bóg, matką ziemia gdzieś-my się rodzili. Tutaj miłość jest uczuciem nietylko przykazaniem, ale wrodzonym.

Któż by Cię niekochał Boże potężny w Twych dziełach, niewyczerpany w dobroci! któżby krwi za Cię nie wylał, Matko ziemio rodzinna? — tu uczucie miłości i ofiary, nie jest nawet zasługą;—jest prosto obowiązkiem.

Zawsze mi się zdawało że niepodobna pokochać Matki-ziemi-rodzinnej bez dokładnego poznania całego jej oblicza. Nauczyć się patrzeć w iskrę co pała z jej źrenic, płakać łzami co się z ocz jej lały, lub łąć

mogły, — nawet z miłością liczyć zmarszczki na zacnej jej twarzy — to są konieczne warunki kochania. Badać pod względem historycznym, przyrodzonym, etnograficznym, archeologicznym, jeograficznym ziemię naszą rodzoną, zdaje się być bardzo ścisłym wynikiem tego, co się zgodzono nazywać miłością kraju#

Bo jakże kochać, jak krew wylewać za to, czego się nie zna i nie rozumie?

Tylu badaczów i z tak świętem zamięłowaniem uprawiają skibę rodzinnej ziemi. Wiele dla historyj, ale mało, strasznie mało, zrobiono dla naszej jeografii, *Północne stoki Karpat* Wincentego Pola, *Starożytna Polska* Balińskiego i Lipińskiego, na koniec dwie, lub trzy może książki, za źródła naszych studjów pod tym względem uważać możemy.

Jak krew w arteryjach organicznej istoty, tak życie kraju najsilniej pulsuje w jego rzekach; a przecież monografii rzek naszych, prawie nie mamy. Pierwszą, o ile mi wiadomo, próbą w tym rodzaju jest świetny, dotąd drukiem nie ogłoszony, *Opis Wilii*, Hrabiego Konstantego Tyszkiewicza będąc w W⁷i-leńskim Muzeum. Zaczny autor na prostej widnie żeglując, zdołał pochwycić a na papier ująć i ruch powietrza i drganie fali i nótę śpiewu, i gwar z nad brzegu, ludowego podania. Zmierzył głębokość rzeki, wysokość gór okolicznych, zwrócił uwagę na

ważność historyczną napotkanych przedmiotów — słowem, świetnie wyczerpał przedmiot.

Przykład tej pięknej pracy, ośmielił nas do wydania obecnej książki.

Jedną z silnych, herkulesowych żył naszej Litwy jest rzeka **NIEMEN**, Choć nie bogaci tytu co Hrabia Tyszkiewicz materjałami, postanowiliśmy przebieść Niemen od jego źródeł aż do ujścia i ukorzystać martwo leżące materjały które się w tece naszej od lat kilkunastu zgromadziły. Napisaliśmy bez zamiaru drukowania, *Monografię Niemna* od jego źródeł do Kowna; praca ta nigdy by się nieogłosiła, gdy by niewpadł nam w ręce *Pamiętnik Litewskiego Żeglarsza*, od Kowna do Królewca, który dał możność uzupełnić naszą pracę, wskazać bieg Niemna jako głównej arteryi pewnych stron naszej Litwy, nawet wyliczyć wszystkie ważniejsze jego nerwy: rzeki drugorzędne, jeziora i strumienie które doń wpadają. Temi pulsami drga życie naszej krainy; szkoda tylko żeśmy tego życia na kartach naszej książki tak mało skupić zdołali. Słabośmy dotknęli stronę Etnograficzną; moglibyśmy na ogromnym biegu Niemna dopytać legend historycznych, lub podaniowych, ale takie rzeczy robią się tylko na miejscu, a my przy stoliku i złamani chorobą, pisaliśmy naszą książkę.

Co do drugiej części, czyli *Pamiętnika Żeglarsza*,

zredagowaliśmy go a raczej zupełnie przerobili z notaty pisaną przez jakiegoś zanego obywatela, który w 1829 r. chciał sobie pobawić się we flisówkę i żeglował od Kowna do Królewca na Litewskiej wicinie. Zdawało by się na pierwszy rzut oka, że powtarzając to, co zany szlachcic przed trzydziestu laty napisał, prawimy stare baję, ale żegluga na Niemnie od owej chwili do dni naszych tak małym, prawie żadnym, uległa ulepszeniom, że obraz jej przed trzydziestu-letni, prawie za dzisiejszy służyć może.

Z resztą, Pamiętniki żeglarza nastroczą podróżującym możliwość porównania jak było przed trzydziestu laty, a bardzo ciekawym staną się zabytkiem, kiedy para pchnąwszy statek lub lokomotywę, w kilka godzin przeleci te przestrzenie, jakie ojcowie nasi, zaledwie w kilka tygodni przebywać zdołali.

Sądź czytelniku pracę jak warta, autora jakieś łaskaw, a ty cny Zoilu racz mieć w pamięci, że nie żółcią, lecz miodem namaszczać potrzeba rany; że nie młotem, lecz kielnią wznosić potrzeba ołtarz na którym święte nasze Bóstwo - wcieloną ideję naszych gór i rzek, w ich mytycznym kształcie da się umieścić.

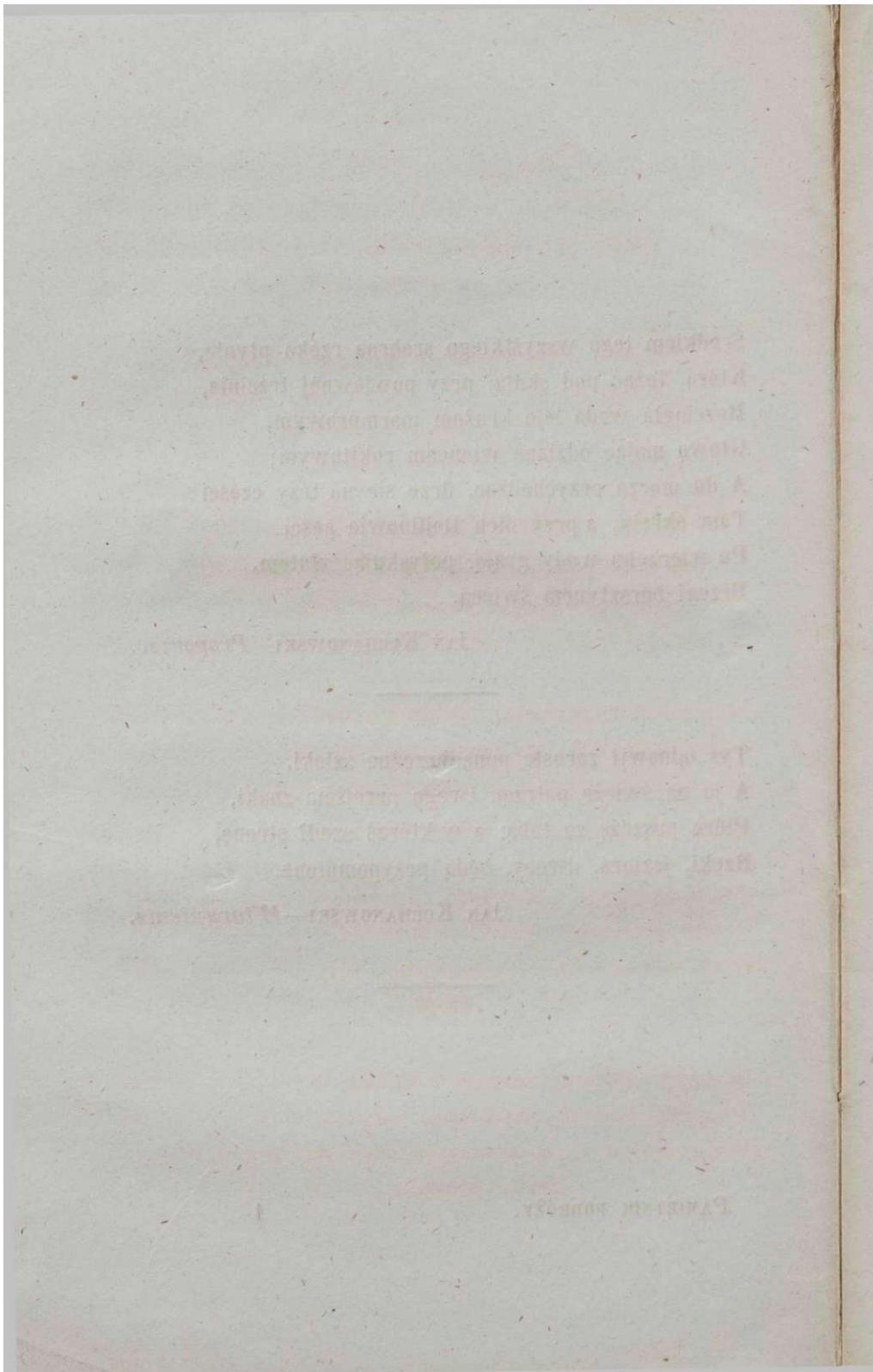
W. S.

Środkiem tego wszystkiego srebrna rzeka płynie,
Którą, leżąc pod skałą, przy powiewnej trzcinie,
Rozciąga woda leje krużem marmurowym,
Głowę mając odzianą wieńcem rokitowym;
A do morza przychodząc, drze się na trzy części:
Tam okręty, a przy nich Delfinowie gości.
Po wierzchu wody grają, połyskując złotem.
Brzegi bursztynem świecą. ...

JAN KOCHANOWSKI—*Proporzec.*

Tyś odnowił zarosłe nadbrzeżne szlaki,
A ja na świeże patrząc twego przejścia znaki,
Pióro puszcze za tobą: a w którąś szedł stronę,
Rzeki, jeziora, dwory, będą przypomniane.

JAN KOCHANOWSKI—*Wtargnienie.*



**PAMIĘCI FABIJAM SEBASTYANA ACERM
(Klonowicza), AUTORA FLISA (1600 r.)**

Nasz staroświecki, nasz słodki Acernie!
Któryś nam Flisa wyśpiewał tak wiernie,
Jak na swej szkucie, w wesołej drużynie,
Do Gdańska płynie.

Tyś nam opisał, lak dobrze ci znane,
Piękne wybrzeża, miasta nadwiślane,
Flisi obyczaj, wśród żeglownej wody
Różne przygody.

Do twego Flisa z mazurskiej galary,
Nasz Flis litewski niech idzie do pary;
Wszak oni właśnie, pomimo przestrzeni*
Bracia rodzeni.

R

Niewiążąc gęśli na strój Nazonowy,
Prostemi flisa opisałem słowy,
Maluczka praca, niechaj się poświęci
Twojej pamięci.

Nie tylko Polska na żyznym zagonie
Usiadła, jako u Boga na łonie;
I leśną Litwę, matka nie macocha,
Opatrzność kocha.

Za łaską hożą rodzi nam obfito,
Z pól nowogródzkich pszenica i żyto;
Na świętej Żmudzi, wywdzięczą uprawę
Lny kędzierzawe.

W poleskiój puszczy, ciemnej, a bezdennej,
Rośnie sośnina i dąb sluramienny;—
Można z nich ciosać wyniosłej budowy
Maszt okrętowy.

I mniejszych darów leśnego Sylwana
Nieskąpą ręką obfitość nam dana:
Smolna żywica, budowlana kłoda,
Grzyb i jagoda.

Nasz stary Niemen bystro i wspaniale,
W gardziel Bałtyku leje swoje fale:
Więc nasze plony, flisakom roboczym
Jest spławiać po czem.

9

Siekiera cieśli, ostra gdyby- kosa,
Spławną wicinę misternie wyciosa;
Potrafi utkać córa wiejskiej chaty
Żagiel skrzydlaty.

Uczony sternik na naszej wicinie,
Spłaszczonym rudlem, jak piórkiem wywinie;
Uczenie robi, czy wiosło, czy prysa
W rękach u flisa.

Chleb nasz u Niemca wždy ma swoją chwałę,
Więc żeglujemy, by karmić zgłodniałe;
A w tój żegludze przez całe półroku
Nie brak uroku.

Gdy wiatr po temu, gdy pogoda służy,
Jest czem nakarmić żrenicę w podróży:
Bóg porozrzucił, z obu Niemna boków,
Siła widoków.

Ówdzie się Niemen jak modry wąż kręci,
Zieloną smugą pól i sianozęci;
Ówdzie się bystro wrzezał w bór ponury,
Lub w żebro góry.

Ówdzie osłonił wierzba lub olszniakiem,
Swym staroświeckim przesuwa się szlakiem;
Ówdzie gwałtownia nowej drogi pyta,
Rwie swe koryta.

Albo spotkawszy kamień po swej drodze,
Bije weń piersią i pieni się srodze,
Lub się na piasku, gdy złość przeminęła,
Miętko rozściela.

Na brzegach jego, to krzyż z bożą-męką,
Albo napotkasz kapliczkę maleńką,
Lub cichą wioskę, lub dworek poziomy
7j dachem ze słomy.

Czasem, na górze dziwnego nazwiska.
Sterczą starego rudery zamczyska,
Lub stary kurhan, gdzie śpią jak na straży
Rycerze starzy.

A jakież święte przepływa on grody!
Ówdzie Lubcz stary, jak dziad siwobrody,
Gdzie omył święty chrzest prawego Boga
Głowę Mendoga.

Ówdzie obiega, w swoich wirach skorych,
Odwieczne Grodno Witoldów, Batorych,
Do stop ich zamków pokornie przypadłszy,
W majestat patrzy.

Tam stare Kowno, raj litewskiej strony,
Duchem Kiejsztutów jeszcze przesycony;
I tam obwija miłośneini sploty
Błoń Wajdeloty.

Ówdzie Wielona, gdzie pocisk z moździerza,
W Giedyminową chrobrą pierś uderza,
Gdzie Litwa, patrząc na zwłoki xiążące,
Łamała ręce.

I któż policzy te grody i miasta,
Gdzie Niemen coraz rozszerza się, wzrasta,
Niesie do morza wicinę i płyty,
Kilku koryty.

Taką flisówkę, chociaż nie w piosence,
Śpiewaku Flisa, twoim ceniom święcę!
Tyś bliżsj Boga—proś niech się powodzi
Flisom i łodzi.

Mazur na szkucie, Litwin na wicinie,
Do swego portu niech szczęsno zawinie;
Na naszych masztach wždy niechaj jaśnieje
Gwiazda nadzieje!



I.

HONO&RAFIJA

I I I

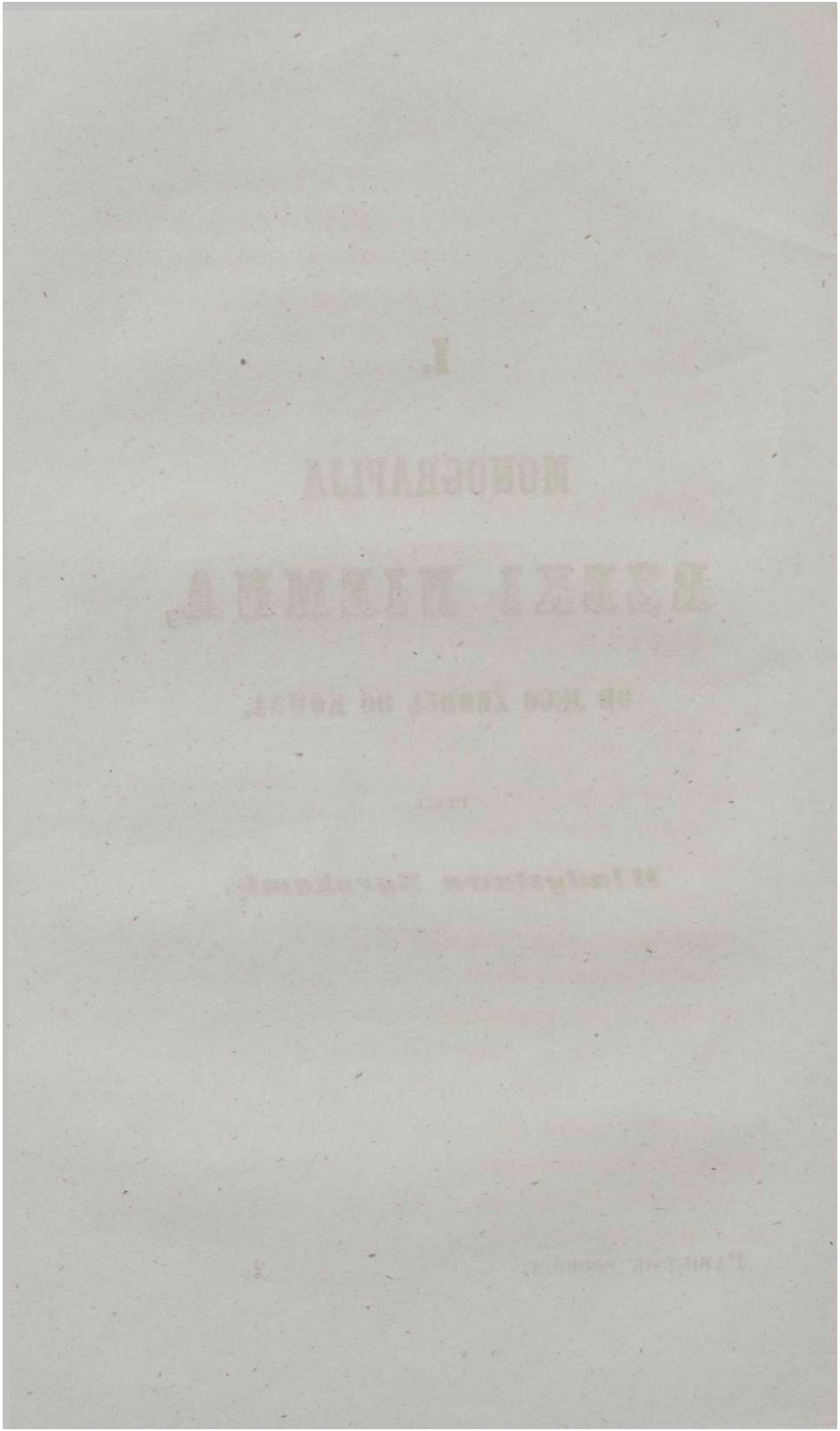
OD JEGO ZRÓDUL DO KOWM.

PRZEZ

Władysława

Si/rohomtę

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.



FLUMINA FLOMA VIDKS, PARVIS EX FOMIBUS ORTA"

Orirllu

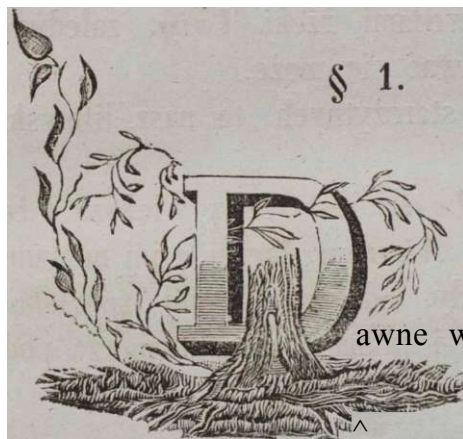
Płynie strumień, płynie mały,
 Z grzęzawiska lub z pod skały,
 Płynie w lewo, płynie w prawo,
 Między kwieciami a murawą;
 I na szmaty ziemię kraje,
 I sąsiednie ssie ruczaje:—
 A wezbrany u łożyska
 Z wartkiej fali pianą pryska,
 I rybackie pędzi łodzie,
 I górzysty brzeg przebodzi,
 I otworzy przepływ łatwy
 Dla wiązanej z drzewa tratwy,
 I wesołe puszcza tany
 Statek zbożem ładowany.
 A gdziekolwiek trąci falą,
 Pana Boga ludzie chwalą:

Bo bogatszem być **poczyDa**
Ich miasteczko i wioszczyna:
I zieleniej rosna drzewa,
I weselej ptaszek spiewa;
Niebo usmiech ma w błękiecie,
Wszędzie żywiej kipi życie;
Bo falista woda rzeczna—
To krainy krew' serdeczna.

u

Ubiegdzie, jak sędzimy, obojętną dla litewskiego czytelnika, sucha *Monografija rzeki Niemna od jego źródeł do Kowna*, którą poprzedzamy zredagowane przez nas *Pamiętniki iełgarza litewską wiciną z Kowna do Królewca*. Zdawało nam się koniecznem, objąć całość obrazu Niemna, z jego topografiją, historycznemi wspomnieniami i lekkim zarysem krain, które przebiega. Nietylko że nie chciałem barwić suchego wyliczenia miasteczek, wsi, rzek, strumieni, wzgórków, rap i przystani niemeńskich; lecz owszem, pragnąłbym pierwszą tę część xiążki uczynić jeszcze suchszą, jeśli można, ale za to bogatszą w szczegóły. Pragnąłbym podać ścisłejszą etnografiją ludu nadniemeńskiego, opis ziemi, którą przebiega, pod względem geologicznym i rolniczym, dać dokładny rys tutejszego handlu, opisać ściśle stare zamczyska.

wyliczyć wszystkie a rozkopać przed czytelnikiem choć parę kurhanów, zmierzyć wysokość gór i głębokość wody: — słowem zwrócić uwagę na każdy interesujący szczegół, których tu pełno. Ale niebyło mi podobna; kilka xiążek, kilka własnych wspomnień i notat—to był cały materiał. który sumiennie wysączywszy, kończę z wiekopomnym autorem „*Nowych Athen*” xiędzem Benedyktem Chmielowskim: „Nierzucam tu się..ci na syreny i wieloryby, nie weneruję bożków morskich Neptuna i Thetydy, lecz umoczywszy pióro w morzu, *Niemna* naszego o-„piszę ci czytelniku, *rariora et cultiora se-„cutus*, z kąd fundamentalnej notycyi weźmiesz „affluencyę.”



awne województwo, dzisiejsza gubernija mińska, jest ko-
lebką naszego Niemna. W powiecie ihumeńskim, nieopodal wsi **Dolhinowicz**, z błot i lasów, wypływa rzeka **Losza**, rozszerzając się prędko do wielkości rzek naszych spławnych trzeciego rzędu. W lekkich zakrętach, niemal prosto jak strzała, ubiegłszy dwie mile w kierunku południowym, następnie kręto zwraca się na zachód, potem od wsi **Kruczki**, zasilona strumieniem, idzie na północ i zachód aż pod wieś **Piaseczno**.

§ 12.

Tu wpada do niej z prawej strony niewielki strumyk, niedaleko wsi **Prysynku**, również z błot wypływający, który, ubiegłszy zaledwie mil parę i zasilony wodami rzeki **Ussy**, zaledwie małą rzeczką nazwać się może.

To **Chronus** starożytnych, lo nasz litewski **Niemen!**

I pomimo, że **Łosza** jest rzeką większą i że dłużej już płynie, **Niemen**, łącząc zjój nurtami swe skromne wody, odbiera od niej nazwisko, nadaje jej swoje, i płyną razem do morza pod wspólnem nazwiskiem Niemna.

§ 3.

Zawsze w kierunku zachodnio-północnym, ubiegłszy mil parę niespełna, przypływa Niemen pod miasteczko **Mohylnę**, majątność dawniej Paców, a później ordynatów nieświezkich, liczące obecnie około 750 dusz ludności, pamiętne zwycięstwem Ryngolda wielkiego x. lit. nad książętami ruskimi: kijowskim, włodzimierskim i druckim, w r. 1235.

§ 15.

Na milę w prostą linię, ale zakreśliwszy na północ łuk, niemal drugie tyle wynoszący, omija Niemen miasteczko *Dlikotajewszczyznę*, także Radziwiłłowskie. Niemasz tu nic zasługującego na uwagę, oprócz kościoła katolickiego, odnowionego przed laty 20.

§ 5.

Zawsze w północno-zachodnim kierunku, ale coraz bardziej pochylając się ku zachodowi, ubiegłszy mil parę, lekko się wężykując, przypływa Niemen do miasteczka *Swicrinia*, które w wieku XVI należało schedami, do Wrzewlewskich, Swirskich i innych, potem skupione przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, zwanego Sierotką, dotąd część ordynacji nieswiezkiej stanowi. Ma kościół parafijalny murowany, nietynkowany i niebielony, ubożuchnej struktury, który należał dawniej do Kalwinów, potem do Aryanów, na koniec w r. 1588 przez tegoż Mik. Krzysztofa Radziwiłła katolikom przywrócony. Cerkwi tu-tejszej po-bazylijańskiej, dziś greko-rosyjskiej założenie, datuje się od r. 1511, jak świadczy na-

pis na pomniku, prawie wrosłym do ziemi, który się na cmentarzu znajduje *).

Ludność miasteczka, mieści się w 185 domach, składa się zaś z 350 dusz chrześcijan i 430 Żydów; razem 760 dusz płci męskiej **).

O ćwierć mili za miasteczkiem, zbudowany jest most skrzyniowy na Niemnie. Dalej od tego mostu Niemen poczyna być spławnym, to jest mogącym unieść tak zwane *łficiny*, czyli statki handlowe, idące ztąd do Królewca. Od tych źródeł bowiem aż do tego mostu, Niemen, płynąc płaszczyzną wśród lasów i błot, suchy niemal latem, rozlewający się po błoni na wiosnę i w jesieni, zaledwie zdolny jest na swych falach unieść drzewne płyty, które z głębszych lasów idą do Królewca lub Memla.

Swierień jest składowym punktem towarów, jakimi tutejsze strony prowadzą handel z Królewcem; mówiąc o Stołpcach, wyliczymy za chwilę towary, składające handel niemeński; w Swierźniu skład ich mieści się w 14 śpich-

^v *) Z notał, na miejscu spisanych przez A. H. Kirko-ra, w r. 1857.

**) Licząc mniej więcej na płęć żeńską drugie tyle, wyniesie ludność ogólna do półtora tysiąca dusz.

rzach, nad brzegiem Niemna zbudowanych. Ży-
dzi tutejsi ubodzy, niebędąc w stanie na wła-
sną rękę prowadzić handlu, meklerują tylko przy-
bywającym tutaj kupcom z Mińska i Nowogród-
ka. Niektórzy wprowadzie zamożniejsi, na imię
tychże kupców (za co im płacą), handlują wła-
snym lub na kredyt wziętym towarem; ale ka-
pitał ich obrotowy nader jest szczupły, bo na
ogólną summę do 75,000 rubli srebrem docho-
dzącą, na tutejszych, tak zwanych kupców za-
ledwie 12,000 rubli przypada. Naturalnie, że
na tę kwotę musi się składać do wspólki cała ży-
dowska populacya miasteczka.

Od Świerżnia kończy się czarnoziem, na wy-
brzeżach Niemna, a nastają piaski; roślinność je-
dnak jest bogata, a na błoniach rośnie trawa, lubo
błotna, lecz bujna i posilna dla bydła.

§ 6.

Na dalszej drodze Niemna o pół mili od Świerż-
nia leży większe i handlowniejsze miasteczko —
Stołpce. Było posiadłością Służkow, później
Czartoryskich, dziś należy do Dóbr Państwa.
W Stołpcaeh liczy się ludności chrześcijańskiej
664, żydowskiej 1000, razem 1664 dusz płci
obojej; domów 287; oprócz kościoła i cerkwi,

jest tu jeszcze murowana synagoga żydowska; reszta domów drewniana.

Kościół tutejszy parafijalny po-dominikański, okazałej budowy, fundował Alexander Służko, kasztelan miński, w roku 1623. Tu w sklepie spoczywają jego zwłoki wspólnie z żoną Zofiją z Zienkiewiczów i małym synem Deodatem *).

Winnym sklepie tutejszego kościoła spoczywają zwłoki pierwszego tutejszego przeora, Fabijana z Przemyśla Maliszewskiego, zmarłego w pierwszej połowie siedemnastego wieku. Lud ma go za błogosławionego, i do grobu jego tłumnie odprawiając pielgrzymki, hojnie składa ofiary. Na suficie sklepu, gdzie spoczywa, są alfresco odmalowane cuda, jakie mu przypisuje wiara; tysiączne tradycje o tych cudach krążą w okolicy.

Okolski. historyk zakonu Kaznodziejskiego, prowincji ruskiej, w swojej *Florida Bussia*, na-

*) O założeniu stołpeckiego kościoła, Okolski w swym dziele *Florida Bussia* (sir. 133), przytacza naiwną anekdotę: „Kiedy bowiem miano zakładać fundamenta budowy, a niemogli się zgodzić na wybór „miejsca, przyleciał ptak dudek (upupa) i siadłszy „na małym wzgórku, począł swym głosem nawoływać: *Mc! hic!* niby po łacinie: *tutaj! tutaj!* Fundalor, wzięwszy do serca dobrą wróżbę, w tem „miejscu kazał kopać fundamenta.”

żywa go potężnym mówcą, świadcząc, iż był magistrem teologii, towarzyszem definitora i prowincyałem, lubo mówiąc o tein prowincyalstwie, dodaje: że gdy po śmierci prowincyała Celestyna, Fabijan został na jego miejsce obrany, a przysłany z Ilzumu wizytator, wybór ten unieważnił, Fabijan począł wicherzyć, tak, iż prowincya niemałe przezeń miała zamitręcznie: „*magna facta est Jur balio in provincia, per dictum Fabianum*” (Flor. Rus. str. 55).

Oto jest wykaz cyfr statystycznych handlu stołpeckiego. Handlujący składają się z kupców przyjezdnych Żydów, kupców wielkorossyjskich i negocyantów miejscowych, którzy nieplacąc gildy. handlują pod firmą kupców Adclsona lub Feinberga. Oprócz miejscowych, obcych kupców i obywateli, mających tutaj swe składy, bywa od 10 do 15. Kapitały, jakimi obracają, dosyć są znaczne. Przedmioty handlu składają: *zboia*. z sąsiednich powiatów; *konopie* (pieńka), *len*, *siemię lniane*, z Białej rusi; *lój*, *masło*, *olej*, z Ukrainy i Wołynia; *rohoie* (cynówki), *smoła*. z Polesia; a nadto *pieńka*, *lój*, o/</, z wielkorossyjskich gubernij. Na skład tych towarów są pobudowane nad brzegiem Niemna spichrze, których jest 20 skarbowych i 17 prywatnych.

Zimą i latem zewsząd do nich przychodzą transporta. Zimą w tych spichrzach oczyszczają len, i pienhę; tłum ludu zbiera się na tę robotę; drożyna robotnika niesłychana, bo jeden człowiek może dziennie zapracować do 10 zł. p. Handel tujszy pomimo obecnie słabego jeszcze rozwoju, nazwać się może znakomitym: w r. 1857 wypłynęło ze Stołpców do Królewca 125 wicin, każdej ładunek wynosił na wartość 25,000 rub. srebrem, wartość więc wyprawionych towarów wynosiła 3,125,000 rubli srebrem.

Oprócz gotowizny, kupcy biorą w Królewcu, w zamian swoich towarów: śledzie, sól, trunki, naczynia stołowe, mebl, wyroby jedwabne i bawełniane, co wszystko po całym kraju się rozchodzi.

Zyski jednak na tym handlu nie są tak wielkie, jakby się spodziewać można. Żydzi handlują do składki zbyt drobnemi kapitalikami, lub co najczęściej za pożyczone pieniądze. Wiciny, ze staroświecką swą konstrukcją, ciężkie są i niepowrótne. koryto Niemna kręte, niesprostowane, nieoczyszczone od dębów zwalonych do wody i od złowrogich rap, czyli podwodnych kamieni. To wszystko czyni żeglugę uciążliwą, niebezpieczną, powolną, i nader kosztowną. Prosty

sternik mało się zna na żegludze; tak zwany kupiec, przywykły do drobnej szacherki, mało się zna na prawdziwym handlu; kredyt nieraz zawiedziony niesilne ma podstawy ufności: nie dziw więc, że z płodów naszej ziemi i producent i przekupień nader mało odnoszą korzyści. Pojedynczy obywatel ile razy wziął się do handlu, musiał tracić, w skutek żydowskich machinacyj, a na wspólkę handlowo-obywatelską jeszcze u nas zawcześnie.

§ 7.

W kierunku coraz bardziej zachodnim, w niewielkich, ale ciągłych zakrętach, mając po prawej stronie gęsty las sosnowy i jedlinowy, po lewój błoń szeroką i niezliczone zatoki, zawsze równiną, zawsze dosyć wazki, ale już dźwigając na sobie plony litewskiej ziemi, Niemen przypływa pod wieś **Zukowij Fiorek** małą wioszczynę z cerkiewką na piasku, z młynem na rzece **Jaczonce**, która tu doń wpada. Jest to posiadłość Radziwiłłowska, wspomniana w starych dokumentach jeszcze w XVI wieku. Las sąsiedni pełen jest kurhanów, które lud zowie mogiłami szwedzkimi, i bardzo być może, bo dotąd jeszcze Niemen tu wymywa mnóstwo drobnych.

pieniążków miedzianych i srebrnych, z których jedno są z cyfrą Gustawa-Adolfa, drugie Jana-Kazimierza.

W Żuliowym Borku spędził dziecinne lata, czy podobno tu się urodził Salomon Majmon, sławny Izraelita, który później w Berlinie zasłynął pomiędzy niemieckimi filozofami XVIII wieku, a był synem i wnukiem ubogich Żydów, tutejszych arendarzy. Pamiętnik jego po niemiecku wydany, w pierwszym swym tomie zawiera wiele ciekawych szczegółów, dotyczących się tutejszych okolic i całą historię ciężkiej tortury ducha, jaką genialny młodzieniec staczać musiał z zastarzałymi przesadami swoich współwierców—Talmudystów.

W Żukowym Borku u swego ojca zacnego leśniczego, spędził dziecinne lata nasz ulubiony pisarz Adam Pług (Antoni Pietkiewicz), opuścił te strony w roku 1841, ale uniósł żywą miłość do Niemna i stron tutejszych.

O pół mili za Żukowym Borkiem, na prawo opodal od Niemna widnieje dworek *Zulucze*; tam przebył kilka pięknych lat młodości ten, co to pisze.

§ 8.

Otwartą błonią, gdzie nigdzie zaroślami brzo-

zeli i dębów po prawej stronie urozmaiconą, Niemen po milowej niemal prostej drodze, podmywa i obsypuje piaskiem długą wieś **Bereino**; cała męzka tutejsza ludność zajmuje się wyłącznie sławem. Sternicy tutejsi co do zręczności i znajomości sztuki, trzymają drugie miejsce po **szczorsowskich**. Przed wsią Bereźną wpada do Niemna z prawej strony, rzeka 3-go rzędu **Suta**.

Ubiegłszy półtorej mili lasem, mając z jednej strony błonia, z drugiej góry, Niemen czyni znaczny zakręt na południe, i napotyka małe miasteczko **Jeremicze**, przybierając z lewej strony rzekę **Uszę**.

§ 9.

Odzyskawszy na nowo zachodnio-północny kierunek i ubiegłszy mil parę, niezmiernie kręto, przybiera z lewej strony rzekę **Scrwech**, pod wsią **Kołędziną**, nieopodal historycznych **Szczors**, położonych na lewym brzegu. Mówimy historycznych, bo tak się nazywać ma prawo posiadłość magnata polskiego, gdzie jeszcze przed rozbiorem Polski, pomyślano szczerze nad losem kmiotka, oczynszowano go, z gromadnych wiosek przenoszono na osobne sadziby, pozakładano dlań szkółki, a we dworze i włości, zszedłszy

ze staraj rutyny, zaprowadzono rozumowane, poprawne gospodarstwo.

Wszystko to było dziełem dobrej i rozumnej woli Joachima Chreptowicza, podkanclerzego lit., a później syna jego Adama, zmarłego w 1844 r.

Któż nie słyszał o sławnej *Szczorsowskiej biblijotece*, gdzie się znajdowało do 10,000 samych dzieł polskich, a w tej liczbie mnóstwo najrzadszych druków i jedynych rękopismów, gdzie czerpiąc nieocenione skarby wiedzy, przesiadywali nasi najpiórsi badacze literatury i dziejów, jak J. Lei..., Daniłowicz, A. Mickiewicz, J. Jaroszewicz i wielu innych.

Głośniejszą, niż z biblijoteki, Szczorse miały sławę u szlachty nowogródzkiej ze swojego *piwa*. Potrzeba wywarzania tego napoju, dowodzi, że włościanin odwyknął tu był od szkodliwej gorzałki, daleko pierwiej, nim dzisiejszy ogólny popęd, kierowany przez duchowieństwo, dał uezuć ludowi dobrodziejstwo wstrzemięźliwości.

Korzystając z bliskości Niemna, lud tutejszy trudni się spławem. Sternicy i flisi tutejsi uważani za najpierwszych, są przepłacani i poszukiwani. Inie-dziw; swoboda, trochę oświaty, i co za tem idzie—dobry byt, rozwinęły we włościaninie intelligencję umysłową i wyrobiły krzepką siłę fizyczną.

Dzięki wielkiej żyzności ziemi i starannej jćj uprawie, grunta tutejsze dają ogromne plony, wtedy, gdy prawy brzeg Niemna, należący do posiadłości *nalibockich* w *BadziwMłowszczyźnie*, zalegają lasy, piaski i błota.

§ 10.

Półtrzeciej mili ubiegłszy od Szczors, licząc na prostą drogę, (co dodawszy bardzo mnogie zakręty Niemna, na mil trzy górą wyniesie) przyjąwszy z prawej strony rzeki: *Czarne, Bujnę, Kromunicę* (wypływającą z jeziora *Kromań* w lasach nalibockich) i *Bystre* albo *Dubek* (składającą się z kilku rzek), z lewej zaś kilka strumieni—Niemen zakręca się przy miasteczku *Lubczu*.

Sławna to w dziejach litewskich miejscina, bo pamiętna jeszcze od czasów Mendoga. Kiedy bowiem ten wielki książę litewski w r. 1250 oświadczył chęć przyjęcia chrześcijaństwa, a papież upoważnił go do ufundowania w Litwie katedralnego kościoła z dyecezyą, pierwsza ta katedra. była w *Lubczu*, a pićrwszym jej biskupem Wit Dominikan Polak, który odbył sakrament Chrztu ś. na osobie Mendoga i jego poddanych. L niezmordowaną gorliwością pracował Domini-

kan w winnicy Pańskiej, ale gdy w lał kilka Mendog z narodem wyparł się chrześcijaństwa, Wił wyzuty z biskupstwa, zbity od pogan i wygnany, umarł w Krakowie 1269 r.

Miasto *Lübcz* król Alexander nadał Fędorowi Chreptowiczowi podskarbiemu lii. w 1499. Kolejno przechodziło w domy Gasztoldów, Kisków i Radziwiłłów, i w rękę następców tych ostatnich dotąd zostaje. Kiskowie i Radziwiłłowie byli wyznania Reformowanego, tutaj więc było znakomite przytulisko kalwinów i arianów litewskich. *Zbór dyssydencki* założył tu Jan Kiszka, przez Radziwiłłów hojnie uposażony, trwał do r. 1730, w którym został swawolnie przez katolików zburzony i spalony. Sławniejsi pastorowie tutejszego zboru, byli: Marcin Niewierski, Adam Wołk, Samuel Minwid, Grzegorz z Żarnowca (wnuk) i inni.

Kwitła lii przez pierwszą połowę siedemnastego wieku *drukarnia*, najprzód pod firmą Piotra i syna jego Jana Blass - Kmitów, potem Jana Lange. Najcelniejszą książką, jaka tu wyszła, są *Przysłowia liysińskiego* (1618) i tegoż Psalterz (1614). Inne wyszłe tu dzieła są po większej części religijne w duchu arianśkim i kalwińskim, jako to; u Piotra Kmily: *Excylarz* i t. d.

Józefa Domaniewskiego (1623),— *Colloquium jucundiim* Andr. Schonflisius (1628), — *Dysputacya nowogródzka* Wądlowskiego (1616), — *Apophtegma* Bieniasza Budnego (1614) i inne;—u Jana Kmity: *Kazania* Szónflissiusa, i kazania na pogrzebie Krzysztofa Radziwiłła hetmana lit., miane przez Samuela Minwida, Jana Ostrowskiego, Jana Białkowskiego i Samuela Tomaszewskiego (1641);—w officynie Jana Lange wyszedł między innemi *Zegarek*, albo pamiątka gorzkiej męki Pana Jezusa, przez Jana Głoskowskiego (1653) i parę *Kazań* Andrzeja Schónflissiusa. (a)

Jak Szczorse z piwa, tak Lubcz posiadał swoją staroświecką sławę z wybornego *laku*. Fabry-
 • kacyata lubo dzisiaj zmalą, jednak *lak lub-
 'zański*, który wędrowni kramarze po okolicznych dworach roznoszą, posiada wyborną płynność i giętkość, cechy dobrego laku; braknie mu tylko żywszego koloru, aby się równał zagranicznym.

§ «•

Nieco już prościej płynąc a biorąc w siebie, z prawej strony rzekę *Czerednicc*, z lewej zaś

- (a) Niemając w tej chwili pod ręką dzieła Bandlkego o drukarniach, ściślejszego spisu druków Lubczańskich podać niemożemy; ograniczamy się na tem, cośmy zapamiętali lub co posiadamy w naszej biblijotece.

trzy czy cztery zatoki i rzeczkę *Chodosę*, Niemen, po ujściu mili z *Lubcza*, dochodzi do miasteczka *JJela/ycz*. Delatyczne wespół z Lubczem weszłe w dom Radziwiłłowski po Janie Kiszce, są mieściną lichą, która jednak wespół z Lubczem prowadzi niewielki handel wicinami do Królewca. Po milowej bardzo krętej wędrówce **dalej**. Niemen, przyjąwszy z prawej strony sporą rzeczkę *Isłocz*, dopływa do Miasteczka *Mikołajewa*, a potem za parę mil do wsi *Morynia*, gdzie się kończy powiat nowogródzki, a nieopodal stykają się granice gubernii mińskiej, grodzieńskiej i wileńskiej. Przestrzeń od dziesięciu do dwónastu mil, da się określić w kilku słowach: po prawej ręce ciągną się wielkie lasy, niezmierzone^v błota i wpada kilka rzek, które z ogromnych leśnistych i błotnych przestrzeni, ściągają do Niemna wody rzek innych. Sam Niemen kręty, bo szuka koryta pomiędzy gleistą a błotną warstwą ziemi, brzegi ma piaszczyste po większej części drobną i gęszą wierzbą zarosłe. Lewy jego brzeg, który stanowi powiat nowogródzki, jest górzysty, urodzajny, ozdobiony pięknymi dębami, klonem i brzozą. Lud tutaj jest urodziwy, piękny, zamożny, mówi językiem rusińskim.

§ 12.

Od Morynia, przy którym wpada do Niemna rzeka **Plisa**, Niemen, wstąpiwszy w granice gubernii wileńskiej, zwolna zwraca się ku południowi w niezmiernie wężykowatych zakrętach. Z Morynia do wsi **Dobudowa**, pod którą Niemen podpływa, liczy się mało co więcej, jak dwie mile prostej drogi, gdy policzywszy zakręty Niemna, których jest 19, odległość ta do czterech mil wyniesie. Na tej przestrzeni wpada do Niemna na pół drogi rzeka **Gawija** z prawej strony, z lewej zaś niewielkie rzeki **Bałajce** i **Bolomlanka**. Lasy delatyckie i dokudowskie, obfitujące w wyborne drzewo i grubego zwierza, a zdolne jeszcze dać wyobrażenie starych puszczy litewskich, zalegają prawy brzeg Niemna; na lewo brzeg weselszy i bardziej urozmaicony, odznacza się lepszym gruntem, lubo mało co większą nasiadłością ludzi. W Dokudowie był zbór helwecki, który przestał istnieć w połowie ośmnastego wieku.

• § 13-

Od Dokudowa do miasteczka **Bielicy**, gdzie się na prost licząc, mil trzy wyniesie, a zakrętami mila

czwarta i więcej bez wątpienia przybędzie, wpadają do Niemna, z prawej strony rzeka *Dziwa*, niedaleko Złączona z rzeką *Lidojā*, — z lewej zaś w jedno złączone *Krzemieszówka* i *Łalibówka*, dalej *Czarna*, która wpływa do zatoki niemeńskiej, /zu;« *Prądowną*, nakoniec *Mołczadka* i *Nicmenek*, które w samej Bielicy wpadają do Niemna.

Bielica dostała się ze szczodrośliwości Zygmunta-Augusta Radziwiłłom linii birżańskiej, którzy jak wszędzie w swoich dobrach, tak i tutaj zbudowali i uposażyli zbór helweckiego wyznania. Sławne są synody kalwinów lulańskie odprawiane, i sławni tutejsi pastorowie, jak: Grzegorz z Żarnowca, Jan Kraiński, Gedeon i Jakób Raczynscy i inni.

§ 14.

Od Bielicy do miasteczka *Orli* i dalej do ujścia Szczary, Niemen stanowczo pochyla się na południe, wijąc się wężykiem w nieskończonych zakrętach. Z prawej strony wpada do niego rzeka *Lebiodka*, z lewej mnóstwo zatok i parę jezior, jak *Landoreja*, *Zwierzyniec*, rzeka *Wiązowa*.

§ 15.

Na łęku Niemna, najbardziej ku południowi zbliżonym, wpada doń rzeka *Szczam*, łącząca morze Czarne z Bałtyckiem, pośrednictwem *kanalu Ogińskiego*. Nie od rzeczy będzie rzecz słówko o tym kanale

Rzeki Prypeć i Jasiolda, szerokie i spławne, wypływając z błot poleskich w Pińszczyźnie, złączywszy się z sobą pod wsią Wólką, płyną pod imieniem *Prypeci* przez Turów, Petryków i t. d. na Ukrainę, gdzie wpadają do Dniepru a następnie do *morza Czarnego*.

Rzeka Szczara wypływa w powiecie nowogródzkim, z jeziora *Koldyczewa*, a ubiegłszy , mil około sześciu w mnogich zakrętach wchodzi w powiat słucki, gdzie zakreśla łuk, zwrócony ku wschodowi, którego cięciwa mil cztery wynosić może. Dalej, przyjąwszy parę rzeczulek, idzie kręto na zachód, rozgraniczając powiaty piński i nowogródzki. Wchodzi potém w guberniję grodzieńską: wymija Słonim, Byteń i wiele innych mieścin, a nie opodal miasteczka Mostów wpadłszy do Niemna , z nim razem płynie *do morza Bałtyckiego*.

Michał Ogiński, przedostatni hetman litewski,

postanowił *połączyć z sobą te dwa morza* pośrednictwem rzeki Szczary.

W tym celu. tam gdzie Jasiołda poczyna być żeglowną, o dwie mile od Pińska, poczynając od wsi *Mascwicz*, kazał własnym kosztem kopać kanał do Szczary, na przestrzeni mil dziewięciu, przez pustynię pińską, łącząc do niego dwa jeziora *Telcchańskie* i *Świątnickie*. Musiała robota szybko się posuwać, kiedy już w r. 1768 stanęła chlubna konsyliucya sejmowa, uchwalająca, w nagrodę zasług Ogińskiego, wystawienie mu posągu, darowiznę wsi Myszkowców i przeznaczenie dochodów miasteczka Łohiszyna na utrzymanie kanału. W Grodzieńszczyźnie zaś, której był starostą, prostował łożysko Szczary, a w Słonimie, który upiększył pałacem, teatrem, zakładami rzemieślniczemi i drukarnią, miał pociechę widzieć przepływających co rok kilkaset statków wodnych z Pińszczyzny i do Pińszczyzny, oraz niezliczoną liczbę płytów drewnych, ciągnących do Niemna i Niemnem i Królewca. Wypadki krajowe przerwały dokończenie roboty, ale po rozbiórce Polski, rząd Rosyjski zajął się jej ostatecznym dokonaniem.

W roku 1802 *kanal Ogińskiego* ukończonym został. Pruski inżynier Wutzke świadczy,

że widział w Królewcu dwie strugi pińskie (Strussen), z których jedna miała długości stop 63 szer. stop 12, druga dług. st. 60 szerok. 11, grążyła się do wody na 3 stopy. Siatki te przyszły z morza Czarnego do Bałtyckiego, przez Dniepr, Prypeć, kanał Ogińskiego i Niemen.

§ 16-

Od miasteczka *Mosiów*, o siedm mil przed Grodnem, gdzie jest kościół parafijalny, przez królowę Bonę założony w 1539, Niemen się znowu zakręga i przybiera północno-zachodni kierunek. Lewy brzeg jego górzystszy, prawy ma więcej błot i lasów; oba są piaszczyste, jednak lewy, to jest powiat słonimski, do najurodzajniejszych w Litwie się liczy. Miast i miasteczek niemasz po tej drodze; z rzek znaczniejsze są: na prawej stronie *Kolt a*, łącząca w sobie kilka innych, z których rzeka *Pirra* wypływa z jeziora *Rybnicy*, będącego odnogą *Białego* jeziora, które się ciągnie na północna trzy mile; z lewej *Zelwa*, *Jfolkowija*, *Świsłocz*, *Kostówka*, i mała rzeczka *Horodnica*, wpływająca do Niemna w samym Grodnie.

Okolice Grodna są w części lesiste, w części otwarte, urodzajne i ludne. Zamieszkują tu

Słowianie, a język ich jest rusiński. Kolor ziemi gliniasty, niekiedy aż w światły wpadający. Obfitują te strony w wapno, tuf wapienny i kredę, którą się prowadzi handel. — Niemen płynący ścieśnionym korytem, bieżąc bystro wyrzyna wąwozy, z których największe do 30 sążni reńskich (Ruthen) dochodzą, a każdy niemal z tych wąwozów porośły jest liściowem lub iglastem drzewem. Pełno tu w okolicy małych nasypowych wzgórków—jedne po prostu powstały od nawiewu piasku na wapno, drugie są ręką ludzką usypanemi kurhanami—groby dawnych mężów, którzy tu polegli, lub pomnikami wielkich czynów, które się tu przed wiekami spełniły.

§ 17.

Od staroświeckich zwalisk cerkwi Kołozy, zwalisk prawdziwie starożytnych, bo sięgających trzynastego wieku, Niemen zbliża się do **Grodna** i przypada do stop starego zamku Witenesów, Witoldów i Batorych. **Grodno**, miasto na prawym brzegu Niemna na pewnej wyniosłości położone, po 53" 41' szer. półn. i 41° 30' długości wschodniej, z ruinami swych zamków, z kościołami i ich pięknymi wieżami, ze staroświeckimi

facytatann, ma prawo liczyć się do piękniej osadzonych miast w Litwie, któremu może tylko drzew braknie. Na prawym jego brzegu są spichrze, na lewo przedmieście, po większej części z drewnianych domów złożone, które mostem pływającym łączy się z miastem.

Kościół Grodzieńskie wszystkie są starożytne i wspaniałe. **Fara** fundowana przez Wiktolda i zapomożona od następnych królów, celuje poważną starożytnością; kościół po-jezuicki (dziś drugi parafijalny) odznacza się obszernością i bogactwem; w nim była loża, do której, dla słuchania Mszy św. Stefan Batory przychodził, ze swojego mieszkania w pałacu trybunalskim, galeryą, która się po nad ulicą wznosiła. Imię kościoły: po-dominikański, po-bernardyński, panien Brygidek i Bernardynek, oraz sobor greko-rossyjski, prawdziwą miastu dają ozdobę. Nietyle stary, co cechę starożytności noszący jest kościół Franciszkanów na przedmieściu, ciemnawy, wazki, ozdobiony staroświeckimi portretami fundatora Eustachego Kurczą i jego rodziny.

Ale pomimo to wszystko, jakaś fatalność ka-zała Grodnu złowrogą odegrywać rolę w ciągu całego bytu Polski. Niewiem, czy jedno radośne, a za to kilka bolesnych do imienia jego przywiąza-

nych jest wspomnień. Zatargi *Witolda z Jagiełłą* i jego związki z Krzyżakami, śmierć tułaj Kazimierza Jagiellończyka (1492)., śmierć Stefana Batorego w 1586.; a na koniec sejm 1793, drugi rozbiór Polski i abdykacja Stanisława — są to wypadki, czarnymi kamieniami w historii naszej naznaczone.

Czyż jeszcze do klęsk krajowych, złączonych z imieniem Grodna, nienależy policzyć upadku Antoniego Tyzenhauza i jego świetnych dla przemysłowości i oświaty krajowej widoków? Tu był dom handlowy szczycący się ogromnym w Europie kredytem, tu był ogród botaniczny pod kierunkiem męża europejskiej sławy Giliberfa, tu były szkoły: weterynaryj, budowniczych, mierniczych, agronomów i rachmistrzów. Sprowadzeni z zagranicy fabrykanci, na wielką skalę otwierają warstaty; tką muśliny, sukna, płótna z krajowego materiału, wyrabiają jedwabie i tką złotolite pasy. Biblijoteka, gabinet historyi naturalnej, drukarnia, gisernia czcionek, mają zaspakajać naukowe potrzeby, a korpus kadetów ma ćwiczyć w rycerstwie litewską młodzież. Runął z fundamentów gmach pomysłów zasnutych przez Tyzenhauza, a Grodno i jego przedmieście Horodnica, świadki

świetnych czasów Tyzenhauza, dyszą sierocóm pustkowiem.

Ludność Grodna liczy się na 17,257 dusz płci obojćj. Domów do tysiąca, z których około półtora jest murowanych. Stan fabryk i rzemiosł nierozwinięty, handel, pomimo bliskości Niemna, prawie zaniedbany. Kilku kupców miejscowych dają się wyprzedzać przyjezdnym, tak, że na 150 wypływających ztąd wicin, za ledwie 80 ładuje się w Grodnie. Licząc wartość każdćj wiciny na 25,000 rub. sreb. jakeśmy to liczyli w Stołpcach, ogólna wartość ładunku wyniesie 3,750,000 rub. srebrem.

§ 18.

Z Grodna ubiegłszy niewięcej jak pół mili do ujścia rzeki **Łosośny**, Niemen stanowczo zwraca się na północ, prawy jego brzeg należy do gubernii grodzieńskiej, lewy zaś do Królestwa Polskiego, czyli tak zwanej kongresówki. Od wsi **Łosośny** i ujścia rzeki tegoż imienia, do wsi **Wielkiej lialli**, Niemen ma szerokości 30 reńskich Rullien, od Balii zaś, zasilony wodami rzeki **Lubna**, gdzie jest rodzaj katarakty na rapie, rozszerza się do 50 Ruth. Rzeka Łabna przeznacza tu na dwoje **Kredową górę**. Płynąc, po-

- większój części, z obu stron otoczony lasami, do leżącego na lewym brzegu miasteczka **Przełom** (gdzie była w czternastym wieku mała litewska twierdza), przybiera z prawej strony po mniejsze rzeki: **Dauszówkę** i **Apeniankę**, wpadające przy miasteczku **Hoża** (gdzie jest kościół uposażony przez króla Alexandra w 1494), potem rzekę **Słrzechówkę**, dalej **JFierchpolnicę** i **Dubrowę**.

Dno rzeki usłane jest piaskiem, żwirem, gliną, warstwami iłowatój glinki i kamiennymi rapami, zbyt niebezpiecznymi żegludze.

§ 19-

Niemen ubiegłszy cztery mile z górą (licząc w to fantastyczne jego zakręty), przybiera z lewój, to jest z polskiej strony, rzeki: **Czarną** i **Białą Hańczę**, z prawej zaś **Kubilnicę** (przy wsiPrzewału, niegdyś starostwie), nakoniec **Bolniczankę**, do której wpada rzeczka **Ja.skuty**. Przy rzece Hańczy, podskarbi Tyzenhauz zbudował niegdyś jaz, czyli groblę, mającą więcej niż cztery stopy spadu, aby przez zatamowanie wylewu wody, spław drzewa z lasów ułatwić i zbudować potrzebny tutaj tartak. Przy ujściu **Rolniczanki** określa swym łukiem mia-

steczko **Druskieniki**, które z powodu wód swoich leczebnych, tak sprawiedliwie rozgłosne zyskało imię. Mała ta na piasku nadnie-meńskim rozrzucona miejscina, już w trzynastym wieku znaną była Krzyżakom: bo któryż kąć naszej ziemi uszedł chciwego ich oka? Już wtedy miał drewniany zameczek dla obrony od ich napadów.] Henryk Plotzke za Witenesa (w 1312), a Teodoryk Elner za Kiejstuta (w 1378), nawiedzili te strony z ogniem i mieczem. Słona własność tutejszój wody znaną już była od najdawniejszych czasów, co dowodzi nazwa miejsca **Druskienikas**, po niemiecku **Sallzenike**, bo wyraz litewski Druskas i niemiecki Saltz, zarówno sól znaczą. Ale przez długie wieki trwało tych miejsc zaniedbanie, bo niebyło u nas we zwyczaju korzystać z będących obok darów natury. Woleliśmy korzystać z nich za granicą.

Ledwie w 1826 wysłani od rządu Królestwa Polskiego, Ulman, Wansowicz, i Lachnicki, zwiedzili Druskieniki w celu naukowych badań. Szło im jedynie o nabytki mineralogiczne, a głównie o szukanie soli: więc rozebrawszy wodę tutejszych źródeł, a nieznalazłszy w niój soli więcej nad jeden setny procent, poświdrowali nieco zie-

mię i odjechali, zdając niekorzystny dla Druskie-
nik raport ministrowi skarbu.

Na własność lekarską tych wód zaledwie przed
laty dwódzieslu kilku zwrócono uwagę. Zna-
ne są publiczności dzieła światłych lekarzy, które o-
budziły baczność powszechną. Naprzód nielicz-
nie, potem gromadniej, a nakoniec tłumnie po-
częto tu się zjeżdzać w letnie miesiące. Chorzy
poczęli tu przyjeżdzać po ulgę, zdrowi dla zaba-
wy i uspokojenia się po domowych kłopotach.

Ostatniemi czasy, corocznie przybywa tu wię-
cej seciny rodzin z Litwy, Podola, Wołynia, U-
krainy i Królestwa Polskiego, a wszyscy w dREW-
nianych ale przestronnych domach znajdują nie-
tylko dostateczne i wygodne, lecz nawet okazałe
pomieszczenie. Piękny kościół przed dziesięciu coś
laty zbudowany, czyni zadosyć potrzebie dusz
chrześcijańskich, cierpiąca a uboga ludzkość, o-
prócz bezpłatnej kuracyi, ma jeszcze ze składek
bezpłatne pomieszczenie. Kilkadziesiąt nume-
rów wanien, z rządową kontrolą i wyborną u-
sługą, udzielają leczebnych dobrodziejstw natu-
ry; wodę do wanien dostarczają pompy siłą ko-
ni, jak młyn, wprowadzone w działanie. Piękny choć
drewniany gmach, z okazałą salą, służy za klub i
resurs, który się tu cztery razy na tydzień odby-

wa. Wygodny teatr daje możność wileńskim dramatycznym artystom przybywać tu ze scenieznemi przedstawieniami, leń snadniej, że mieszkanie artystom daje się bezpłatnie. Apteka, restaurator, xięgarnia i mnóstwo kramarzy przybywają z Grodna, poczta umyślnie urządzona, ułatwia odbieranie korespondencyi; prawy urzędnik policyjny czuwa nad bezpieczeństwem mieszkańców: słowem, gość znajdzie tu wszystko dla swej wygody i uprzyjemnienia; szczęśliwy, jeżeli na domiar tylu przyjemności, liczy się do kategorii *zdrowych!*

Najczynniej wpłynął na rozwinięcie Druskienik, obudzenie w nich życia, Doktor Jan Pilecki. Tu wszędzie widać jego czynną rękę, poradę jego głowy, natchnienie jego serca. Tworząc, rzecz można, Druskieniki, do ich historyi przywiązał swe imię. Potomność z chlubą wspomni jego działania, *jako poiYTEczne dla kraju.*

§ 20.

Z Druskienik , ubiegłszy więcej mili pierwiej na wschód północny, potem na wschód, nakoniec zaginając się w łuk ku zachodowi łękiem obrócony, Niemen przy pływa do małej mieściny *Liszko-wa*, na lewej, czyli polskiej stronie położonej. Po

drodze przybiera z prawej strony małą rzeczkę *Sznurkę* i większą *Wierszulanie*, z lewej parę małych strumieni. Liszków leży w rozkoszным położeniu; naprzód na górze ukazują się szczyty kamiennego zamczyska, które zdaje się Krzyżakom przypisać należy, a które P. Teodor Narbutt, mając za krzyżackie *Neuenpille*, tutaj chrzest Mendoga odnosi. Ma to być Nowogródkiem litewskim — stolicą Erdziwiłła. Na drugiej stronie obok miasteczka, w dole położonego, wznosi się obszerny i piękny kościół, oraz plebanija w rodzaju klasztoru, gdzie było schronienie kapłanów inwalidów, dziś probostwo.

Z Liszkowa do *Merecza*, miasteczka na prawym brzegu Niemna leżącego, Niemen płynąc zaledwie pół mili, napotyka rzeki *Mereczankę* i *Olawę*, wpadające z prawej strony; zasilają Niemen i nadają przecudny widok Mereczy, miasteczku, tak przez królów polskich ulubionemu. Tu we dwónastym wieku, czy może pierwiej, zbudowano na górze obronny zamek; tu ogień i miecz krzyżacki nieraz dotkliwie dały się uczuć; tu Jagiełło, polując w nieprzebytych puszczach, nadał miastu przywileje; tu przyjmował posłów czeskich, ofiarujących koronę Witoldowi; tu fundował kościół. Tu syn jego Kazimierz przyjeżdżał

na łowy, a Zygmunt August niemniejszy łowów lubownik, polując w Mereczy, nadał miastu herb i prawo magdeburskie. Tu Władysław IV. upędział się za zwierzem; tu w orszaku jego bawiący Sarbiewski, pieśnią łacińską *Sihiludia* opiewał tutejsze strony; tu nakoniec tenże król, w 1684 jadąc z Wilna do Warszawy, życia dokonał. Dziś w Mereczy niepozostało ani śladów, ani wspomnień dawnej świetności. Na górze resztki gruzów litewskiego zamku, w mieście stary kościół murowany; dziwnej struktury, kramami u dołu osadzona ruska cerkiew; dom gdzie umarł Władysław IV, a w miasteczku kilkadziesiąt starych drewnianych domów; dwa tysiące z górą ludności, po większej części Żydów. Okolica głucha i pusta. Przerzadzono niebacznie niedostępne królewskie puszcze; karłowate sosenki rosną na bezdennych piaskach, nigdzie nieujrzyć wioski, tylko ciągną się okiem niedoścignione łąny żółtego pola, na których wieśniak, niespodziewając się nawet żytnich plonów, lichą hreczkę i drobny owies zasiewa.

§ 21.

Od Merecza, Niemen opuściwszy gubernię grodzieńską, znowu do wileńskiej powraca, ma-

jąc po prawej stronie powiat trocki, po lewój, jak zawsze, Królestwo Polskie. Z początku, kierunku jego, jakkolwiek kręty, jest czysto zachodni; ubiegłszy zaś mil parę od wsi na prawej stronie *Mizance*, zwraca się zwolna na północ, i w tym kierunku, dosyć zresztą prostym, ubiegłszy trzy mile, dopływa do miasteczka *Niemonajcie* (na prawym brzegu), nieprzybierając znaczniejszych rzek i strumieni, oprócz małych jeziorek. Do *Merecza*, pomniejsze tylko kamienie podczas ubywania wody grożą żeglarzom, chociaż oba brzegi Niemna usiane są kamieniami; od Merecza zaś do Niemonajciów i dalej, rozpoczynają się groźne podwodne granity, rapy, których bytność tylko po burzeniu wody odgadnąć można,—szereg ich rozpoczyna rapa pod Mereczem niedaleko wsi *Gęsie*.

Niemonajcie mają tradycję niepamiętnej starożytności; miał tu wylądować bajeczny Nemon, później miany za boga od Litwinów. Cóżkolwiek bądź, w okolicy tutejszej jest mnóstwo starożytnych kurhanów, nietkniętych jeszcze rydlem archeologa.—Kościół tutejszy winien swą fundację Sapiehom, w r. 1626.

§ 22.

Dwie mile na prostą drogę, a blisko trzech za-

krętami Niemna, liczy się z Niemonajciów do miasteczka **Olity**, położonego na prawej stronie. Nie wielka ta miejscina z kościołem fundowanym przez Jana Zabrzezińskiego, wojewodę nowogródzkiego w 1524, była w czternastym wieku świadkiem kilku najść krzyżackich, nawet w samej wygranej nieszczęśliwych dla Litwy. Pomiedzy Niemonajciami a Olitą, wpadają do Niemna, z prawej strony rzeki: **Ołówka**, **Twerkta**, **Tulipianka**, **Ołowa**, mnóstwo zatok, z lewej zaś parę strumieni.

Od Grodna do Olity, fizyonomija wybrzeży Niemnowych dosyć jest urozmaiconą. Rzeka przerzyta wysokie góry, płynie lasami i często się zakręca. Wysokie brzegi Niemna są urwiste i stronie; piasek w barwie ziemi przemaga, jednak urodzajność ziemi i roślinność w niektórych miejscach prawdziwie są piękne. Pszenica dorasta tutaj niezwyklej wysokości. Gospodarstwo jednak, z małemi wyjątkami, niezdaje się kwitnąć u obywateli i ludu. Ludność po obu stronach Niemna jest litewska, powiększej części katolicka; chaty wieśniacze nędzne, co raczój odwiecznej tradycyi, niż nędzy przypisać należy. Wylworniejszy czy bardziej zamożny mieszkaniec lewego brzegu, czyli Królestwa Polskiego, stroi się

jakoś świątecznie, jeździ nie już jednym konikiem, ale dzielną dwójką i kutym wozem. Kobiety rade się stroić w błyskotki i kwiaty, które wdzięki ich niewiele podnoszą.

§ 23.

Półtorćj mili ubiegłszy na północ, a potem półmili kręto na wschód, około wsi *Portiemunki* na lewćj stronie leżącej, ściele się Niemen u stop góry i miasteczka *Punie* nad rzeczką *Puniałą*, gdzie pokazują ślady zamku sławnego bohaterską obroną od Krzyżaków 1336 r. i bardziej jeszcze bohaterską śmiercią wodza litewskiego Margiera.

O milę od Puń, ale nieco opodal od Niemna leży miasteczko *Niemoniuny*, a na zachodnio-południowym zakręcie Niemna, który tu niemal koło swym obrotem tworzy, leży w Królestwie Polskiem wieś Poniemunki, a dalej miasteczko *Balwierzyszki*, nad rzeczką *Pierszajką*, gdzie miał być przed laty kościół ewangelicki. Od Balwierzyszek kręcąc się mil parę, to na w^Tschód, to na północ, płynie pod miasteczkiem *Prenami*, dawnym dziedzictwem Ogińskich. Dawszy nakoniec dwie mile zakrętu na północny zachód, i nazad na wschód i południe, tworząc półwysep czyli tak zwaną *buchtę*, przypływa do położonego na pra-

wój ręce miasteczka **Birsztan**. Lądowa odległość z Pren do Birsztan, (z przebyciem dwa razy Niemna) zaledwie ćwierć mili wynosi.

Ze drzeniem zbliża się żeglarz do lycli miejsc, bo tu od samej Olity aż do Birsztan, dno rzeki usłane jest ostrym granitem a pełne mielizn i odsypów. Najstraszniejsze z rap znajdują się przy **Olicie**, przy Avsi **Poniemunki**, przy wsi **Rumbowiczach** (gdzie się znajduje starożytna sypana góra zwana po litewsku **Pilu/t**), w Puniach, Balwierzyszkach, oraz przy wsiach Zegrzdach i Narawie i zaścianku **Zegrzdach**. Woda płynie z niezmierną szybkością, a szerokość jej 40 do 50 sążni reńskich (Ruthen) wynosi.

§ 24.

W jednym z pism naszych, *) mówiąc przed kilku laty o rozwijających się wodach mineralnych w **Birsztanach**, wróżyliśmy świetną temu zakładowi przyszłość. Wróżba się prędko i nadspodziewanie spełniła. Współzawodniczę Stokliszki, po siedinnasto-letnim istnieniu upadły: w r. 1857 spaliła się część zabudowań, tameczne wody piórwić się jeszcze poczęły wy-

*) Wycieczki po Litwie w promieniach do Wilna T. I.

czерpywać i tracić własność leczebną; liczba chorych zmniejszała się stopniowo, tak, że przeszłego 1859 roku, *nikt* już tu nieprzywędrował.

W miarę chylenia się do upadku Stokliszek, Birsztany nabierały wzrostu. Lubo od 1840 roku odwiedzane, dla braku pomieszczenia, niemożły być ludne, lecz gdy w r. 1856 poczęto się krzątać nad zaradzeniem głównym miejscowym potrzebom, napływ ludności począł się powiększać.

Dzisiaj Birsztany posiadają kościół, fundowany jeszcze za Władysława IY-go w 1643, ośmnaście dobrze zaopatrzonych domów dla przybyłych, salę do zabaw i wielki drewniany dom na kąpiele, obejmujący czternaście numerów kąpielnych, w połowie dla mężczyzn, w drugiej dla kobiet, z miedzianemi wannami. Biedni nadto, mają osobną przybudowlę.

Na południowym krańcu miasteczka, rozciąga się trójkątna dolina, przez którą przebiega mały do Niemna wpadający strumyk: przy nim znajdują się dwa słone źródła zwane po litewsku *JJruskupie*. Woda w nich przezroczysta, bez woni, słono-°;orkiego smaku; wypływa strumykiem powolnym, ale tak obfitym, że w jedną mi-

nutę z każdego źródła, można otrzymywać do czterech wiader wody, to jest na dobę 5760. Dotychczasowy rozbiór wód birsztąńskich okazał, że na 100 funtów tutejszój wody znajduje się 18 drachm części stałych, jako to: 1" chlor natru, 2" Węglan wapna, 3° Siarczan wapna, 4" Solan wapna, 5" Krzemionka; są jeszcze cechy kwasu węglowego, węglanu żelaza, oraz istot organicznych, a nadto domyślają się obecności jodu i bromu. Wody te skutecznie działają na osłabione trawienie, żółtaczkę, kołtun, gruczoły, naskórne wysypki, choroby nerwowe, chroniczne reumatyzmy, w chorobie angielskiej dzieci, w chorobach niewieścich i suchotach.

Zbytni natłok przybywających, nieodpowiedni szczupłości dotychczasowego urzędu, jest powodem nadzwyczajnej drożyzny. Lokal rodzinny miał w zeszłym roku kosztować od 25 do 50 rub. sr. miesięcznie; szczupłe pomieszczenie biednych, nieraz pod strychem, 10 rs. miesięcznie. Wanna od 20 groszy do 2-ch złotych. Kto się pomieścić nie może w osobnych domach, lokuje się w miasteczku, gdzie jest 52 chat włościańskich; prosta chata, spichrz, stodoła, wszystko to dobre dla spragnionych zdrowia pacjentów.

Przedmioty do życia nabywają się w samych Birsztanach, lub miasteczku Prenach, za cenę dosyć wysoką. Przybywa tu na lato reslauracya i cukiernia.

Dwa razy w tygodniu bywa tu resurs; za wejście do sali, mężczyźni płacą po rublu. Tańczą tu do ranka, przy muzyce wcale dobrej. Potrzeba innych rozrywek jako to: teatru, koncertów, xięgarni, niedała się jeszcze uczuć w Birsztanach.

Za to natura cudnie ugaszcza swoim widokiem przybyłych. Niemasz tu wprawdzie placów, ogrodów i bulwarów, ale są wybrzeża Niemna, są łódki do przejażdżek po rzece, jest góra *Pillis*, ze śladami dawnego xiążąt. litewskich myśliwskiego zamku, gdzie przemieszkiwał Witold (1413), gdzie Kazimierz Jagiellończyk przemieszkał całą zimę 1473 z żoną i synami: Janem Albertem i Kazimierzem świętym, patronem naszój Litwy. i Miejsce to jeszcze nazywają Litwini *Dwaras uszkaltur*, (dwór zaczarowany).

§ 25.

Z Birsztan do miasteczka *Dorsuniszek*, leżącego na prawym brzegu, zakręty Niemna wynio-

są trzy z górą mile, prosta zaś droga zaledwie mil parę. Dorsimisзки miały wielki drewniany zamek, za czasów dawnej Litwy, spalony za Kiejstuta w 1381, odbudowany przez Jagiełłę; ślady funduszu kościelnego sięgają 1592 roku. Ztąd do miasteczka **Rumszyszek** liczy się wodnej drogi półczwartój mili, lądowej zaś mało co więcej, jak mil parę. Mała ta, Żydami nasiadła miejscina, upamiętniła się najściem Krzyżaków, w 1381 r., uposażeniem kościoła przez Zygmunta III w r. 1590, nakoniec bezskutecznemi usiłowaniami Stanisława-Augusta w 1775, aby oczyścić z rap i* kamieni nurt Niemna. Od Rumszyszek parę mil do Kowna, Niemen stanowczo skręciwszy się na zachód, płynie około tyle już razy opisywanego klasztoru po-kamedulskiego w **Poiajściu**, potem około miasteczka Poniemunia, nakoniec uoczyście wpływa do **Kowna**, łącząc się z Wiliją i Niewiażą.

Pięć mil łądem z Birsztan do Kowna, a blisko ośmiu wodą, dają widok przecudnej krainy. Pełno tu malowniczych zakrętów, pełno pięknych wzgórz, porośłych niekiedy sosną i jedliną, najczęściej cienistą lipą, z których pszczołki zbierały miód, ów sławny kowieński lipiec, tak ulubiony od starych Litwinów i od młodszej

pamięci naszych ojców. Pomiedzy Birsztanami a Kownem wpadają do Niemna rzeki, z prawej strony: *Wierzchnia*, przy wsi *Miedliszki*, rzeczulka wypływająca z Jeziora *Jeźna*, która wpada przy wsi *Trezanlolu*, inne dwie rzeczki, wypływające z jeziora *Dekurniańskiego*, rzeka *Lopajnia* przy zaścianku *Workielach*, *Strawa*, *Waja*, *Prowena*, pod Rumszyszkami, *Karczupa*, *Girstup*, *Kriona*, — z prawej zaś strony rzeka *Jasie*, wpadająca do Niemna pod Poniemuniem.

Te prześliczne i ważne dla handlu okolice stawią jednak swojemi mieliznami, a mianowicie skałami i rapami mnóstwo niebezpieczeństw i przeszkód w żegludze. Na prawej stronie przy wsi Gog-ł, na lewej przy miasteczku Rumszyszkach leżą całe grupy granitowe, jedne pod wodą, drugie nad jej powierzchnią, a wszystkie groźne dla żeglarza. Przy wsiach polskich *Sz/rconowie* i *ffiezunach*. oraz przy klasztorze Pożajściu i dalej do Kowna, straszliwe głązy zawalają rzekę kipiącą i zapienioną, kiedy się przeciska pomiędzy ich osi remi grzbielami. Wypisujemy tu nazwę celniejszych rap niemeńskich: *Wroniela*, *Wrona*, *Szo ludzko*, *Kozak*. *Bicze*, *Kania*. *Bojarka*, *Dziewięć Ostro-*

wów, i *Czortowa łaźnia*, przy Pozajściu, gdzie według podania, szatan niósł kamień na zgruchotanie budującego się kościoła, ale gdy kur zapiał, upuścił go do rzeki. Inne podanie mówi, że Pac, fundator Pożajścia, zdybawszy djabłów na naradzie, rozpędził ich jarzębinowym kłosem. Ostatnia rapa przed Kownem, przy miasteczku Poniemuniu, zowie się *Jodź*.

§ 26.

Kowno położone pod 54" i 54' szerokości północnej, a 41" i 34' długości wschodniej, do najpiękniejszych, pod względem miejscowości miast Litwy, a nawet Europy, liczyć się może. Od południa na płaszczyźnie, na której zbudowano miasto, wpływa do niego nasz *Niemen*, od południowego wschodu *Wilija*, niedaleko zapomóżona wodami rzeki *Świętej*, o milę zaś od miasta wpada do Niemna rzeka *Niewiaia*. Strome góry w półkole otaczające miasto, porośnięte sośniną, lipą i kraśnym berberysem, dają nieporównany widok; dolinę nieopodal ujścia Wilii do Niemna, z jej pięknymi łakami, nazwaną *doliną Mickiewicza*, słusznie można nazwać z tymże poetą, doliną *najpiękniejszą w świecie*. Poblizkie miasteczka: *Sloboda żydowska*

i *Jf ilijampol*, oraz miasteczko *Alexota*, już w Królestwie Polskiem leżące, widziane z oddali, siną mgłą przyćmione, zamykają tło obrazu, którego plan stanowią rzeki, mury miasta i wieże kościołów, których tu przed rokiem 1830, dzie sięć się liczyło. Niektóre zamknięto w r. 1844. Najwspanialszym z nich jest Famy, po-Augustański, inne są: po-Bernardyński (dziś szkolny) grożący ruiną, panien zakonnych Benedyktyn, Bernardynek i Sióstr miłosierdzia, cerkwie greckie, po-Jezuicka w rynku i po-Franciszkańska w ślicznem miejscu nad Niemnem, nareszcie kościół luterański i dwie żydowskie synagogi, uzupełniają liczbę tutejszych domów modlitwy. Na czworobocznym rynku, ratusz, cerkiew' greko-rossyjska, dom gubernatora i pomnik wzniesiony przez Cesarza Mikołaja, stanowią miasta ozdobę. Nadto Kowno posiada kilka pięknych sklepów i kilka hotelów. W hotelu litewskim mieści się zwykle przybywający do Kowna teatr. Ulic jest tu z górą dwadzieścia, z których celniejsze są: Zamkowa, Pocztowa, Franciszkańska, Wielka czyli Dominikańska, Niemiecka. Tatarska i Rochicka. Ludność obecna Kowna wynosi 15,207 mieszkańców płci obojcz.*)

*) Szybki obecny wzrost Kowna próbuje się bystrym

Historija Kowna, tak jak i wszystkich miast litewskich, poczyną się naprzód od mroku niepamięci, potem od krwawych najazdów krzyżackich. Cały wiek czternasty był świadkiem tych najazdów; pićrwszy raz zdobyli Kowno Krzyżacy w 1317; odparci przez Giedymina zjawili się tu pod mistrzem Henrykiem z Kniprodu w 1362, potem w 1376. Dwa razy spalili i zrównali z ziemią tutejszy zamek, lecz w roku 1383, postanowiwszy na dobre zagnieździć się w Kownie, poczęli nieopodal tu murować obronny zamek, pod nazwiskiem **Rilters-werden** (twierdza rycerska), przy którym sześćkroć sto tysięcy ludzi, przez sześć tygodni pracowało. Następnego roku zburzył go Jagiełło i wygnał krzyżacką załogę. Nieprześlągani wrogowie Litwy, wrócili tu około 1390 i na nowo odbudowali warownię. Witold ją zniósł, Krzyżacy naprawili powtórnie w 1394, ale Witold w r. 1401 zupełną tutejszję warowni sprawił zagładę, a w r. 1410 potęgą krzyżacką pod Griin

wzrostem jego ludności. W roku 1816 było tu załedwie 2,400 dusz w mieście, a 500 w Słobodzie żydowskiej, razem 2,900;— w 1842 Kowno liczyło 8,525 mieszkańców płci obojćj. Przez lat ośmnaście, to jest do chwili obecnej, liczba ta niemal się podwoiła.

waldem i Tannenbergiem, bezpowrotnie złamaną została.

Uprzywilejowane od Witolda, potem przez Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego, Kowno rosnąć w zamożność i znaczenie, pod Zygmuntem III prawdziwie zakwitło. Rozwinęły się rzemiosła, napłynęli koloniści i handlarze niemieccy, pomurowano na skład towarów nad rzekami ogromne śpichrze, otworzono cudzoziemskie kantory kupieckie: angielski, pruski, szwedzki i holenderski, a obrót handlowy wynosił rocznie do milijona dukatów. Po ustawie kolistytucyjnej za Władysława IV 1654, już Litwin niewoził swojego zboża do Królewca, ale Niemiec i Anglik do Kowna po nie przyjeżdżać musieli. Ten pomyślny stan miasta, trwał do roku 1655.

W tym roku przez Rossyjan zrabowane, spalone i wyludnione, stanęło w ruinie. Napróżno Jan-Kazimierz, a potem Jan III starali się je podnieść,—klęska była niepowetowaną. Za Augusta III znowu zniszczone przez Rossyjan, dźwignęło się nieco za Stanisława-Augusta, tak, że zjawilo się tutaj dwudziestu pięciu kupców, handlujących zbożem i drzewem, z których każdy kapitałem dwudziestu tysięcy dukatów obracał.

Ludności wtedy liczono na 28.000 dusz płci obojej. W roku 1794 zaciągnięcie pruskiego kordonu, a w 1812 dwukrotne przejście Francuzów, znowu nachyliło miasto do smutnego upadku.

Cesarz Mikołaj, pamiętając słowa ojca swojego Pawła 1-go. że „*Kowno musi być talkiem. jukiem być może i powinno*” zwrócił na nie opiekuńcze oko.

Skierowanie na Kowno drogi żwirowej, prowadzącej z Petersburga do Warszawy, utworzenie w Kownie gubernii wr. 1842, zniesienie granicy od Królestwa Polskiego, znacznie ożywiły miasto. Obecnie żegluga parowa otworzona na Niemnie i budująca się kolej żelazna, rokuje Kownu świetną przyszłość.

Handel Kowna tak wewnętrzny, zaradzający potrzebom wzrastającej ludności, jako i wywozowy coraz się ożywia. Kowno przy zbiegu dwóch rzek najgłówniejszych w Litwie, ściągając do swojego ogniska wszystko, co cała ziemia rodzi, prowadzi jeszcze od siebie dosyć znakomity handel z Memlem i Królewcem. Oprócz kowieńskiej, należą tu jeszcze przystani we wsiach *Szańcach, Warszwi, Sylelacli*, oraz przy karczmach w *Pocztowie. Kołolowie* i *Kar-*

powie, wysyła rocznie do 250 wiciu i sztuków, co wyniesie na wartość 1,750,000, rubli. Ale obrót handlowy kapitału jest większy, bo niektóre statki dwa razy do roku, a mnóstwo batów pruskich przybywa po zboże, len pieńkę i t. d. złożone w tutejszych magazynach, i przywozi zagraniczne produkta. Płytów z drzewem, na których się zresztą ładuje towar, wychodzi ztąd więcej niż sześćset.

AV Kownie brzeg Niemna od miasta zabezpieczony jest okazałą tamą z tafli ciosowych kamieni.

Niemen zasilony wodami Wilii, ma szerokości 90 do 100 reńskich sążni (Ruthen).

Tak skreśliwszy suchą Monografię Niemna od jego źródeł do Kowna, dalszy bieg jego opowiedzmy żywemi słowy żeglarza litewską wiciną, wedle dawnego pamiętnika, który mamy w ręku. Dzisiejszego stanu tych miejsc świadomy czytelnik, znajdzie tu możność dostrzeżenia, o ile się rzeczy od roku 1829-go zmieniły.

U.

PAMIĘTNIK

podróży żeglarza litewską wiciną
odbytej w r. 1829

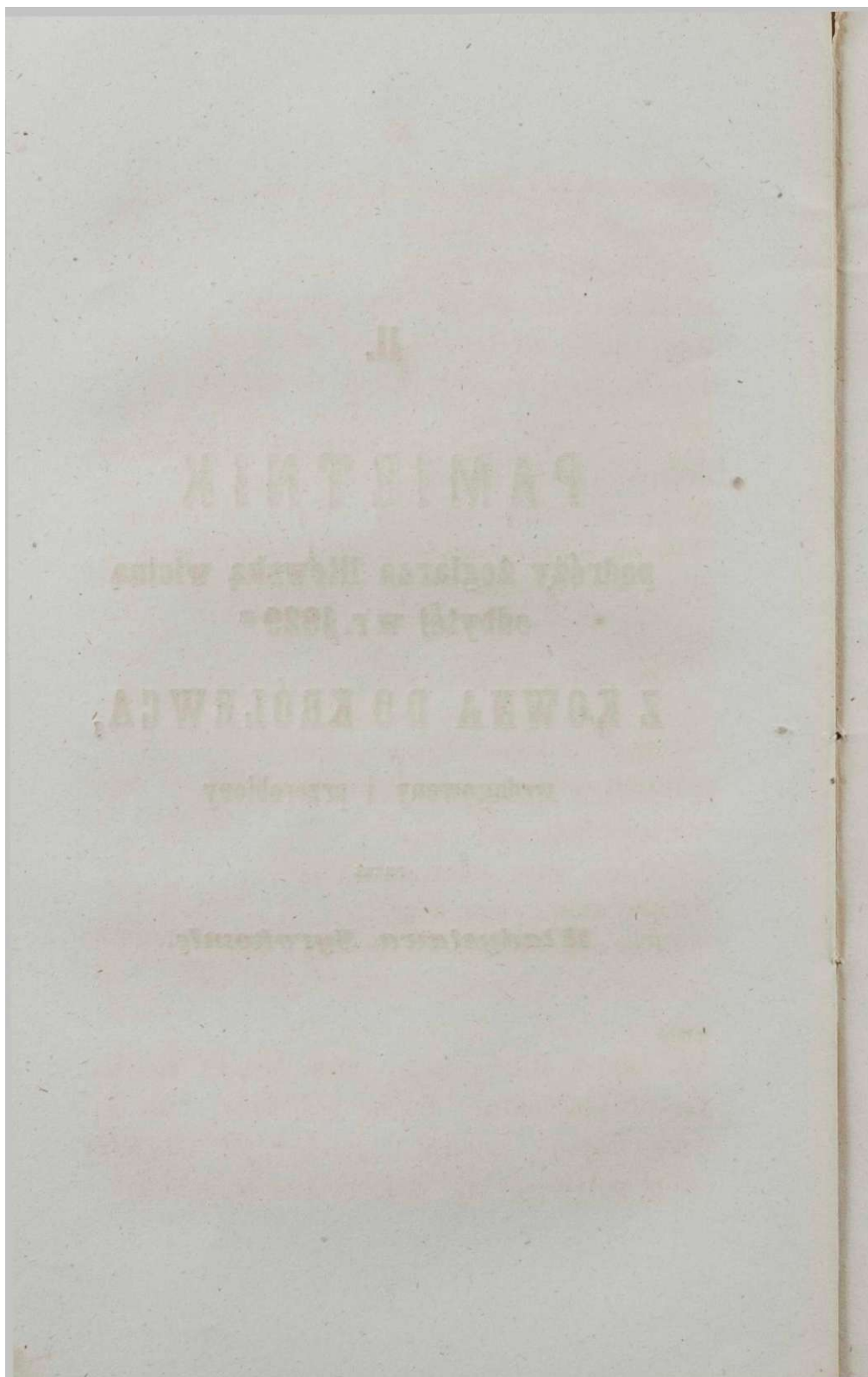
Z KOWNA DO KRÓLEWCA,

zredagowany i przerobiony

PRZEI

Władysława

Syrokomlę.



I.

WYJAZD Z KOWNA - BATNIK SKATITELIS - PODRÓŻ WO-
 DĄ - NOCLEG W CZÓLNIE - WILKI MIASTECZKO - BIT-
 NY PAN SZLACHCIC - ŚREDNIKI - KANAŁ WINDAWSKI -
 WLELONA - GLEŁGUDYSZKI - JLJRBORG PRZYSTAŃ JE-
 SZCZE NOCLEG NA BACIE.

Po rodzonej naszćj rzece,
 W obce strony nieś mię łodzi!
 Niech cię trzyma Pan w opiece,
 Niech cię burza nieuszkodzi!

Mojćj ziemi łąki, gaje!
 Niechaj wami wzrok napieszczę!
 Jak obaczę cudze kraje,
 Bym was kochał więćj jeszcze !

* * *



piątek d. maja, mam opuścić Kowno.
 Trochę pochmurny, trochę chłodnawy, ale za-
 wsze majowy dzionek, przebył już pierwszą
 swoją połowę;—bije godzina 5-ta po południu.

Wicina, w którąś złożyłem moją chudobę, moje żytko i moje wszystko, a na której mam płynąć do Królewca, przed dwoma dniami wypłynęła z Kowna, gdzie mnie okoliczności pozostać przymusiły. Mam ją dopędzać batem, który mój przewoźnik nazwał z niemiecka *kalin'cm*.

Nudne jakieś, milczące Niemczysko, ten mój przysły przewoźnik; z oczu mu w prawdzie Niemiec niepatrzy, ale w mowie gennanizuje. Mój tłomok nazwał *mantehakiem*. swoją łódź *kahn'em*, nosi biały *f/uondam* kapelusz, siną kurtkę, pali z krótkiej porcelanowej luleczki, o zapłatę targuje się jak Żyd; musi być Niemcem.

Do jego wygodnej łodzi wniesiono moje tłomoki; rzucam ostatnie spojrzenie na Kowno, wsiadamy do balu,—przewoźnik przeżegnał się, pluwał na rękę, silnie ujął wiosło, zręcznie odbił od brzegu, — płyniemy.

Przeżegnał się!... a może i nie Niemiec. Poszedłem za jego przykładem i rzewnie odmówiłem: „*Kio się iv opiekę poda Panu swe-
„mu*

Płyniemy pod wiatr, płyniemy z wodą; bat pędzi jak strzała, po prostym jak strzała, szerokim Niemnie.

Co za cudne jego wybrzeża, a zwłaszcza Je-

we! Pochyle, równe, na kilkanaście lub kilkadziesiąt łokci wysokie wzgórze zwane *JJesotowskiem*, uwieńczone zielonym chróstniakiem, ma u spodu ładną zieloną równinę. Na niej białe z pruskiego muru domki i dworki, dają widok lego miłego dla oka bezładu, co urozmaicając okolicę, zdaje się mówić o większej towarzyskiej swobodzie garstki ludzi, wśród tej pięknej natury zamieszkałych. Serce bije. oko pieśc się, — płyniemy.

Wymijamy szybko te domki i dworki: ani czasu spytać o nazwisko, ani ochoty do zapytań; taki milczący, taki surowy mój batnik. Tylko się żegna przed każdym jaki wymijamy krzyżem, i szepce pacierze.

Płyniemy dwie godziny, ubiegliśmy mil parę od Kowna; jest godzina 8-ma wieczorna. Słońce tylko co zaszło, niebo się wypogodziło, ale wieje wiatr chłodny, mgła wzbija się nad wodę, ptastwo nadrzeczne świegoce, śpiewa, krzyczy. Niesforny ten gwar ma w swojej całości niewypowiedzianą harmoniję, przepełnia, nasycza powietrze, jakby wonnym kadzidłem. Wiatr coraz chłodniejszy, uwijam się w płaszcz starannie i dumam.

Przewoźnik mój milczy, i dobrze że milczy,

bo mi nie przeszkadza słuchać gwaru ptasłwa, patrzeć na niebo, na którém się gwiazdka po gwiazdce wynurzać poczyną — i dumać o swoich.

Niebo schmurniało, xiężyc nieświeci, na duszy coś potęskniało; na środku rzeki, niemal na samem korycie, bat się zatrzymuje.

—Co to jest? — pytam ockniony z dumań.

„*A wiadomo!* siedliśmy na haku - mruknał batnik, z całej siły prac wiosłem w dno Niemna.

—Co to znaczy na haku? — pytam.

„*A wiadomo!* na mieliźnie, ugrzęźliśmy w piasku, *wiadomo*, że po piasku batem jechać niemożna.

—Cóż tu począć?

„*A wiadomo!* ja się wziąłem do wiosła, pan bierz wiosło drugie, zepchniemy czółno z mielizny i popłyniemy dalej.—

Chwytam drugie wiosło, popieramy z sił całych czółno, ale to zaledwie żółwim krokiem idzie naprzód, ryje się uparto w miękkie odsyp piasku i stanowczo odmówiło nam posłuszeństwa.

Batnik poprobował raz jeszcze silnie pchnąć wiosłem, potem ze spokojną rezygnacją położył je w czółno i począł krzesać ogień do lulki.

— „Cóż leraż mamy począć?—zawołałem rozpaczliwie.

„*A wiadomo!* nocować tutaj na haku—odpowiedział z zimną krwią batnik — w nocy *wiadomo*, nic nie widać, doczekamy świtu ..

Zapalił lulkę, zdjął siną kurtkę, wdział szarą opończę, i ubezpieczywszy czołno, układał się na pomoście.

Rad nierad zdobywam się na rezygnację, idę za jego przykładem — moszczę pod głowę tlómok, uwijam się w płaszc, chcę zasnąć, ale sen mię nie bierze, chłód dokucza, Irapią wspomniena tego, co się w domu zostawiło, niepokoi trudność położenia, na mieliznie wśród rzeki.

— „A gdyby nas woda porwała z tej mielizny i uniosła w nocy, kiedy spać będziemy? — pytam niespokojny.

„*A wiadomo!* że to byłoby lepić — odpowie z zimną krwią bobyśmy bez trudu wyszli z tego nieszczęśliwego haku; ale chłód straszliwy, wartoby się napić.

Zapamiętał, że w Kownie zaopatrzył się w sporą plecionkę staruchy, która niebyła w tedy taką jak dziś rzadkością.

—Masz słuszość — rzekłem — na chłód i wilgoć nie zaszkodzi!

„*Wiadomo*, że niezaszkodzi — odpowiedział tonem pewnym batnik.

Łyknął porządnym haustem, z podanój sobie plecionki, odetchnął, łyknął raz drugi, i oddając mi ją, rzekł uroczyście: — Bardzo dziękuję! —

Jeszcze raz wykrzesał ognia, zapalił lulkę i po chwili zaczął śpiewać, — ale po litewsku, nółą rzewną a miłą.

In *plecionka rerilas* pomyślałem sobie, może mi się rozgada, to będzie weselej.

—..Ktoś ty taki i skąd przyjacielu? — zapytałem go — Niemiec, czy tutejszy?

A wiadomo! że tutejszy — odpowiedział — a jaki ja Niemiec, kiedy urodziłem się niebardzo stąd daleko, w Smolnikach, już za pruską granicą. Niemcy nasze miasteczko po swojemu ochrzcili, ale zawsze to nie ich z wieków posiadłość. Pan tam będziesz z wiciną, piękny to kraj! Ja pochodzę ze starych jeszcze Litwinów; nazywam się Symon Skatilelis, chodząc z batem, to w górę, to w dół Niemna, bywałem często w Kownie; tu się ożeniłem, tu zamieszkałem od lat pięciu. Kowno to piękne miasto, ale

u nas w Smolnikach piękniej , *wiadomo*, że piękniej, pan zobaczysz.

Spojrzałem na zegarek; już dobrze po dziewiątej. Uwinąłem się w płaszczy, i *wszystkie nasze dzienne sprawy* poleciwszy Bogu, usnąłem twardo. Pluchot fali o łódkę magnetycznie do snu mi dopomógł. Jak przez mgłę pamiętani , że się niebo rozjaśniało, że Skatilelis próbował jeszcze wiosłem, czy się nieuda zepchnąć łodzi z mieliny, że dawszy pokój próżnym usiłowaniom , układał się w bacie. Reszty niepamiętam; marzenie uniosło mię w moją rodzinną stronę nowogródzką, gdzie mi było tak dobrze ... tak dobrze... że tam przebyłem do rana...

Budzę się... bat płynie, jakby nigdy nie było mielizny, Skatilelis jakoś bez mojej pomocy potrafił zepchnąć go z zaspów piasku; robi wiosłem od niechcienia i mówi pacierze.

Jest godzina 7-ma poranna, słońce z za mgły promienieje, jutrzienka poczyną gasnąć, wiatr majowy nawiewa; orzeźwiły mię dumki poranne, uroczystsze od tych, jakie mię wieczorem napaśtowały. Pomodliłem się, i znowu lekka, swobodna drzymka zaległa oczy.

Tak płynąc całą prawie godzinę, bat skreślił do brzegu, strącenie się, jego obudziło mię ze snu.

— Gdzie jesteśmy?—pytam u Skatilelisa.

„*A wiadomo!* że w *Wilkach* , wysiadźmy trochę na brzeg, mam tu znajomego, z którym muszę pomówić.

Znużony jednostajnością wodnej podróży, zgodziłem się na wniosek batnika; — wysiedliśmy na brzeg, a nim się Oll ułatwił ze swym znajomym, obejrzałem miasteczko.

Prawdziwa to lichota—grzecznie zwana miasteczkiem, ze sta chałup złożona ; lud nazywa je Wilkija: leży przy ujściach *Duhissy* i *Diiewiaiy* do Niemna, należy do hrabiego Henryka Zabiełły, którego piękny dwór widać na prawym brzegu Niemna, w Królestwie Polskiem.

Słyszałem, że był tu stary zamek, ale kiedy założony? nie miałem czasu się dowiedzieć; zwiędziłem te gruzy a potem pomodliłem się przed zamkniętym jeszcze kościołkiem. U wejścia do podartej karczmy, w podartej sukmanie, z luleczką w ustach, stoi jakaś wąsala figura; zbliżam się do niej.

— Czyś Waćpan tutejszy? — pytam.

„Ani Waćpan, ani tutejszy mieszczanin — odpowiada mi z uczuciem obrażonej godności — jestem szlachcic.

— A więc panie szlachcicu! - mówię z pokorą— do kogo należy to miasteczko?

„Do grafa Heindryka, — odpowie przez zęby.

—Henryk to imię — ale jakież jego nazwisko?

„Heindryk.

—Ależ, powtarzam, to imię, a ja chcę wiedzieć nazwisko.

„Zkądże pan wiesz, że to imię nie nazwisko?

—Bo znałem wielu Henryków, rozmaitych nazwisk.

„Kiedy tak, to już niewiém— odpowiedział naiwny szlachcic.

Spieszę na brzeg Niemna; przewoźnik mię czeka.

Dzisiaj już rozmówniejszy mój Skatilelis, przymówił się do plecionki, i jeżeli sam nie rozpoczyna rozmowy, to przynajmniej na pytania odpowiada.

Twarz jego rumiana, spojrzenie wesołe, znacznie, że mu się dobrze wiedzie—i dla czegoż lak byłby niemogło? Swobodny jak rybka niemieńska, pracuje ciągle, ale nigdy nie jest niewolniczo zmuszonym pracować nad siłę; dochód jego szczupły, ale pewny; mieszka . niemal na swoim bacie a gdy rzadko do domu zawita, czeka go pracowita i wierna żona, czeka groma-

da dziątek, którym swój zarobek oddawszy, bat naprawiwszy, rusza znowu na Niemen, przewo-
zie towary lub podróżnych, a w braku ich,
łowić rybę wędą lub węcierzem. Luleczka
w zębach, piosnka w ustach, kielich smako-
witćj, bo trudem zapracowanćj i potrzebnćj po
pracy gorzały, to jego zaspokojenie potrzeb, to
jego poezya.

Ale jak wszyscy szczęśliwi, on czuć swojego
szczęścia nieumie; on wzdycha może do świet-
niejszej doli, zazdrości jćj może bogatszym: prze-
cięż tej próżności nieostrzegłem w moim Ska-
tilelisie. Z zamięłowaniem oddaje się swojemu za-
wodowi, kocha swój bat, kocha Niemen, kocha
swoję chatę w Kownie i jak mię zapewniał, nie-
oddalby tego wszystkiego za skarby świata.

Chcę mu wierzyć.

Ale niewiem, czy Niemen za jego miłość od-
płaca mu wzajemnością; parę razy osiedliśmy
na mieliźnie, z którćj wydobyć się kosztowa-
ło nas blisko trzech godzin czasu. Kiedym się
niecierpliwił, batnik mówił:

„*A wiadomo!* mielizna—teraz wiosna, roz-
lew wody był duży; dzisiaj tu... jutro tam...

a wiadomo

Rzeka Dubissa wpływa do Niemna; ileż wspom-

liień dziejowych, przywiązanych do jej imienia nasuwa się pamięci! Za chwilę widnieje małe miasteczko i wysoka góra, nosząca na sobie ślady nasypu.

— Co to za miasteczko? co to za góra? — pytam u batnika.

„*Wiadomo!* że miasteczko *Średniki*... tak nazywa się-a góra *Pilokalni*... tak widzisz nazywa się ona—jak raz na połowę drogi z Kowna tło Jurborga. Był tu, jak mówią ludzie, i stary jakiś zamek, nazywał się *Bissen**), a *wiadomo*, że starzy ludzie więcej od nas pamiętają, ale ja tego zamku niewidziałem; — tu mówią były i bitwy, tu mówią zjeżdżali się i królowie; *wiadomo*, że starzy od starszych pamiętają te czasy... a teraz palrzaj co?— i Avskazał wiosłem na miasteczko.

Istotnie był to widok przerażający.

Na dolinie, pod górami, leży liche miasteczko, nad samym Niemnem, urwisko góry widocznie świeżo runęło do rzeki w skutek powodzi. Z wody wyglądały ściany i krokwie dachów, zwalonych budynków.

„Tu kościół zsunął się do wody, i plebanja, i

*) Jak twierdzą założony od Palemona.

„wszystkie budynki xiędzowskie, ot będzie te-
 „niu cztery, czy pięć tygodni. Niemen rozlał.
 „**wiadero** Niemen — podmył górę i cały szmat
 „miasteczka buchnął wraz z górą do wody. Z lu-
 „dzinikt nie utonął, tylko stary rybak, co byłtro-
 „chę napiwszy się, i siędzowskie indyki, co by-
 „ły w chlewie. Gęsi na wierzch wypłynęły ja-
 „kimś widocznym cudem; a resztę nic niebyło
 „szkody. Jak góra poczęła się łamać i osypywać
 „do Niemna, tak zaraz konie ze stajni, a bydło
 „**wiadero** prędko wypędzono z obory, i dzięki
 „Bogu z bydlatek nic niezginęło, ani krowy ani
 „woły, ani gospodyni xiędzowska, choć stała tuż
 „przy rozłomie góry. *A wiadero cud* — co
 „tu gadać!"

Chciałem obejrzeć kopiący się tutaj w tój
 właśnie chwili kanał, który ma połączyć Du-
 bisse z rzeką Windawą, uchodzącą do morza,
 w Kurlandyi. Pomiędzy górami płynie szczupła,
 ale burzliwa Dubissa nieopodal miasteczka. Zna-
 lażem tłumy żołnierzy kopiących kanał. U-
 przejrmy oficer, dozorujący robotnika, objaśnił, że
 nad tem dziełem pracuje 6 półków, czyli 18 000
 ludzi, podzielonych na partye, i że znaczna już
 część roboty dokonana została.

Dziś kanał *ff indawshi*, inaczej zwany

Żmudzkim, ciągnący się mil 11, płynie w najlepszą i nadaje Dubissie jej prawdziwą handlową wartość.

Wracam do Niemna; westchnąwszy jeszcze raz nad losem biednych Średnik, wsiadam do łodzi. Skatilelis silniej grzmotnął wiosłem, — i znowu płyniemy pomiędzy malowniczymi brzegami Niemna.

Po godzinie czy więcej monotonną żeglugi, muszę wyznać ze wstydem — usnąłem. Niepamiętam co mi się śniło, ale wiem, że gdym się obudził, żaden sen niewyrówna piękną wido-
kowi, jaki mi się zjawiał przed oczami.

„To *Mielona!* — rzekł Skatilelis, przybijając czoło do brzegu — musimy trochę odpocząć, „mój koń się zmęczył,” — mówił ukazując na wiosło.

Chętnie się zgodziłem.

Co za ślicznota widoku! Dwie góry wznoszą się nad Niemnem — głęboki parów je rozdziela. Miasteczko dzieli się na górne i dolne, ale tylko to ostatnie, a raczej jedną jego ulicę, widać od strony Niemna. Na jednej z gór ślicznie widnieje kościół, na drugiej jakieś dworne zabudowanie i ogród. Na tej drugiej górze

pełno jest gruzów, ślad dawnego zaniku — jedyny ślad, bo innych tu niéma.

Co tu w różnych czasach wylało się krwi litewskiej i krzyżackiej! — ale najpamiętniejszym tutaj wypadkiem jest zgon Giedymina.

Naturalnie, że w chwilowój podróży zaledwie mogłem sobie przypomnieć sam wypadek, ale po powrocie do domu, wynotowałem ze Stryj-kowskiego całą jego prostą relację.

„Krzyżacy Wielunią zamek albo Wielonę nad Niemnem obiegli, i dobywali go ustawicznymi szturmami... a iżby rychlej i snadniej, bez utraty ludu swego, zamku dobyć mogli, zbudowali dwa zamki nowe, tuż pod Wieloną, z których jeden *Fridburg*, to jest *Spokojna góra*, a drugi *Hejcr*, to jest Bawarczyk, mianowali, a naśpiżowawszy obadwa one zamki, dostatkem wszelkiej żywności i rycerstwem, i strzelbą porządnie obwarowawszy, sami do Prus odciągnęli, rozkazawszy ustawicznymi wycieczkami z obudwu zamków, Litwę oblężoną na Wielonie dręczyć, ahy się z zamkiem poddali.

„Tę gwałtowną niebezpieczeńść i najazdy niemieckie, Giedymin wielki xiażę, chcąc odbić, a rycerstwo swoje z oblężenia ciężkiego wy-

bawić, zebrał wojsko wielkie z Litwy i Żmudzi, z Olgierdem, Jawnuciem i Kiejsztutem, synami, a obegnawszy mocnem wojskiem one dwa zamki nowe, dobywał ich przez 22 dni, ustawicznemi szturmami, podkopy strzelby i taranami; lecz gdy się Niemcy ruszniczną strzelbą, jeszcze Litwie niezwykłą, mężnie bronili, i wiele Giedyminowi ludu pobili, sam Giedymin dodawając rycerstwu swojemu ochoty, bliżej pod ścianę przyjechawszy, ukazował szafcom i taranom miejsca słuszniesze do tłuczenia i rozwalenia baszty jednej. Tam gdy się ochotnie staruszek uwijał, Niemiec jeden z blanków, postrzelił go w grzbiet, ognistą kulą z rusznice... Giedymin od onego postrzelenia natychmiast duszę wyduchnął *)

O pół mili za Wieloną wpadamy znowu na mieliznę; zimny jak Stoik, a właściwiej jak szczupak niemeński, mój Skatilelis, teraz klnie i diabłom przypisuje niepowodzenie; spychamy bat wspólnemi siłami, robota mozolna trwa około godziny;—zepchnęliśmy—jedziemy.

Świadom miejscowości i raz już rozgadany bat-

*) Krzyżaka, który postrzelił Giedymina, Wigand nazywa Tielmanem Junpaehem.

nik, poczyną gawędzić dalej.—ukazuje mi. na stronie polskiej. dwory i dworki, gdzie po dawnych starostwach siedzą Niemcy i lud ciemieją.

„Tu panie wszystko Niemcy. Niemiec pan, Niemiec ekonom, Niemiec gorzelnik. nawet Niemiec arendarz, bo oni Żydów nietrzymają, wiadać przez zazdrość. Biedny chłop ! od poniedziałku do soboty wysługiwać się im musi, głodny, odarty, sponiewierany, nieraz zbity. Trudno się skarżyć, *wiadomo* pójdą na skargę, to cóż ? nim słońce wejdzie, rosa oczy wyjada ! a *wiadomo*, że wyjada."

Tak mi rozwodził skargę na tutejszych Niemców mój batnik, ale co było pociesznym, że ją rozwodził akcentem tak zniemczonym, że jego samego za Niemca wzięśćby można. Urodzony w Smolnikach, z Niemcami przepędził lata, z nimi był w ciągłym towarzystwie, — a może i ojciec niemniej z niemiecka zacinał. Pamiętają wszakże, że są Prussacy pobratymcy Litwinów, ale nigdy nie Niemcy.

Wpływamy w prześliczną miejscowość; z obu stron góry prześlicznie krzewami zarosłe, pomiędzy drzewami wznosi się na prawo w zaroślach stary zamek z basztami.

— A to jak się nazywa? — pytam.

„To panie *Gielgudyski*— odpowiada batnik — zamek staroświecki, nikt niewió kto go i kiedy postawił; a to dwór, patrz pan, co za śliczny dom, co za ogród, co za budynki, a *wia-domo!* powiedziałbyś pan, że ło raj na ziemi, a to panie piekło, czyste piekło. Co tu za ucisk na lud, to gorzej jak u Niemców; pan odbiera uprawne grunta, osadza włość na błotach, lub na piaszczystych borach, a w pracy niefolguje, a wynajmuje Żydom na flisówkę, a a Bóg wić co niewyrabia!... bogdaj on z piekła...

W roku 1829-m, na parę lat przed głośnemi wypadkami, już imię tutejszego dziedzica było z przeklęstwem wymawiane od ludu.

Ale oto dwórKidula, miejsce pamiętne starym zamkiem, i dalej Jurborg, miasteczko stare jak Litwa, szczupłe, ale nieźle zabudowane. Góra, którą mi ukazuje mój batnik i nazywa Wiszpilis, nazywa się u Niemców Schlosberg (góra zamkowa). Ale zamku nie masz i śladu.

Miał go założyć Borkus syn Palemona, a od swojego imienia i nazwiska rzeczki Jury, która tu wpada do Niemna, nazwał miasto Jur-borkiem-Kto wierzy w Palemona i Palemonidów litewskich, może się na ten źródłosłów zgodzi, a nam się zdaje, że to poprosłu osada krzyżacka,

nazwana przez nich miastem świętego Jerzego, Georgenburg, czy Jurgenburg, Cokolwiek bądź, wiele tu stoczono bitew, wiele się krwi litewskiej i krzyżackiej wylało. Kiejsztut odbierał Jurborg od Krzyżaków, ale bezskutecznie, Witold go później zajął, zabrawszy w niewolę komtura krzyżackiego i spaliwszy zamek. Krzyżacy go odbudowali, ale nie nadługo.

„Tu panie — mówił Skatilelis — niema zupełnie ludzi, tylko sami Niemcy i Żydzi; mieszczan — Zmudzinów pan poosadzał w wioskach; tutaj nasz kościół, a Niemcy mają swoją kirchę w Żwirach za miastem. *Wiadomo*, Niemcy nic po ludzku nienazwą: u nas kościół, u nich *kircha*, u nas kielbasa, u nich *wursta*, u nas wódka, u nich *sznaps*, wiadomo Niemcy.

Cała przystań jurborska zapełniona wicinami i batami pruskiemi. Tu znajdę i moją wicinę, ale ciemnieje, wiatr silny i prąd wody odpędza nas od miasta. Skatilelis pracuje wiosłem, jak galernik — trudna mozoła. Ledwieśmy o dziesiątej w nocy zdołali przybić do prawego brzegu, ale niepodobna szukać mojej wiciny; postanowiłem noc jeszcze jedną przespać na mojej łodzi. — Bat pruski stoi tuż obok nas, ogień błyska w jego kajucie, na pokładzie sły-

chać głos kobiet i bieganie dzieci. Ogie błyszczą z innych wicin i batów, których liczba dochodzi może do sześćdziesięciu. Brzegi grzmią gwarem flisów. Słuchać ich pieśni, słuchać skrzypeczkę fałszywą, na której flis litewski wygrywa tańce swej wioski, swoje miecielice i wiesiołuszki, marząc o dalekim domu, o gospodarstwie, o niebodze, o swojej złój doli. Znam notę tego śpiewu, to śpiew nowogródzki — przy jego rodzinnój nocy usypiani słodko, jakby w domu. Kołysanie się łodzi i pacierze Skatilelisa bardziej mię jeszcze rozmarzają.

When this subject is brought before the
 court, it is not only a matter of
 the highest importance, but also of
 the most delicate nature. It is a
 subject which has been discussed
 in many of our courts, and has
 given rise to many of our most
 celebrated decisions. It is a subject
 which has been discussed in many
 of our courts, and has given rise
 to many of our most celebrated
 decisions. It is a subject which
 has been discussed in many of our
 courts, and has given rise to many
 of our most celebrated decisions.

U.

JLIRBORO - WLCINY - KOŚCIOŁ W JLJRBORGU-STAN JUR-
 BORGU w 1829, - KŁOPOTY CELNE - SMOLNIKI - PASZ-
 KOWSKI KOLONISTA POLSKI — JESZCZE KŁOPOTY CELNE
 DWUDNIOWY PRZYSTANEK ZA SMOLNIKAMI - STARY RY-
 BAK - CELNE KŁOPOTY SIĘ SKOŃCZYŁY.

A celnicy, lud wielmożny,
 Zbrojny w prawo, w szlęple, w różny;
 Nim cię zliczy, zważy, zmierzy,
 Drugi, trzeci dzień ubieży.

Nim się zgodzi celna rada,
 Że ci sztemple poprzykłada,
 Tyle strachu, tyle gwaru,
 Że się wyrzękłbyś _{*} towaru.

*

<Fest godzina 4-ta poranna,— w niedzielę 12
 maja, nieprzywykły do długiego spania, zrywam
 się ze spoczynku; mój Skatilelis już nie śpi—
 . naprawia coś w łodzi i modli się; — przy jego

modlił wiem się położył, budzę się przy jego modlitwie. Wstyd mi go, że się daję uprzedzić. Wyznaję to przed nim.

A wiadomo, panowie — to co inszego odpowiada mi — u nas biednych to tak : kto z Panem Bogiem i Pan Bóg z nim.

Odpowiedź ta niecałkiem mi się podobała, bo na cóż *nas*, *panów*, odtrącił od Pana Boga? i po co znana ta materyalna spekulacja , że się modli dla otrzymania czegoś w nagrodę ? ale prostaczek sformułował jak umiał potrzebę modlitwy, co mu zaległa piersi, przeżegnał się i znowu młotkiem jął kołatać w dno bata.

Poranek prześliczny, niebo jasne, słońce tylko co weszło i igra z falami Niemna, — wieje chłodnawy wietrzyk nad wodą , z za mgły widnieją wiciny, stojące na brzegu; czas mi odszukać mojej.

Niedługośmy szukali, bo stała o kilka kroków. Sternik mój Mikołaj, włościanin rodem z pod Nowogródka, wyszedł na pokład mię spotkać. Postać jego zastanowiła moją uwagę; był to siwy już, słusznej urody ale barczysty i dobrze zbudowany staruszek, z twarzą ściągłą dziwnie łagodnego wyrazu, z brodą posiwiałą zwyczajem miejscowym krótko podstrzyganą, w wysokićj

baraniej czapce, pomimo ciepła, w kozuchu, na którym miał jeszcze siwą siermięgę podpasowaną szerokim rzemiennym pasem. Łagodność twarzy i wiek dawały mu pozór ociężałości; aleśmy się wkrótce przekonali, że posiada czynną żwawość, energiję względem podwładnój czeładzi i niepospolitą znajomość swojego rzemiosła. Możnaby o nim powiedzieć, co niegdyś mówiono o hetmanie Tarnowskim: że kiedy dobry, to rzekłbyś że to anioł z nieba a nie pan z Tarnowa, gdy zły to lew groźny z najeżoną grzywą, z nabrzmiałemi na karku żyłami, z ryczącym jak grzmot głosem. Pan J. towarzysz naszej żeglugi na sąsiedniej wicinie, wielki zwolennik i znawca klasyków łacińskich, przezwał naszego Mikołaja Palinurem, na cześć sternika Eneasowego, a ile razy nasz sternik rozkrzyczał się na wicinie, cytował mu wiersz z piątej księgi Eneidy:

„Ipse gubernator puppi Palinurus ab alta:

„Heu! cjuianam tanti cinserunt aetera nimbi?

„Quidve, pater Neptune, paras?"

Z początku gniewał się stary, że go przezywano to gubernatorem, to Palinurem; ale że cytata była po łacinie, a staruszek jako pobożny - miał cześć dla kościelnego języka, przestał się

gniewać i jakoś utarło się na wicinie nazwisko Palinura, tylko z lekką niodyfikacyą, bo flisi, pocziwego Mikołaja przezwali ***Pan-ogórek***.

Dzięki tedy staraniom Pana Ogórka i Pana Skatilelisa, jestem już z moim podróżnym tłómkom na wicinie, jako jćj stały mieszkaniec.

Dla tych, co nieznają składu naszej naiwnćj staro-litewskićj wiciny, nie od rzeczy będzie dać jej opis; przy dzisiejszych udoskonaleniach statków żeglarskich, przy oczekiwanej kolei żelaznej do Królewca, staroświecka jćj struktura wkrótce może tylko w muzeach w modelach pokazywaną będzie.

Wicina jest to statek w kształcie zwyczajnej łodzi, lub jeśli chcecie w kształcie małego namirmidońskiej skały okrętu, mający około 170 stop długości, 18 do 25 szerokości, wysoki na stop 5 lub 6, zanurzający się w wodę do stop 3-ch i mogący dźwigać ciężaru górą półtora tysiąca beczek. Przykrywa ją stromy dach z desek zbity i osłonięty nieprzemakającą lipową rogożą, której lasy poleskie dostarczają. Dokoła otacza ją mały tarciczny pokład, do wnętrza zaś samćj wiciny wstępuje się z pokładu w dół, po kilku drewnianych schodkach. Przodową jej część zajmuje pomieszczenie dla czeladzi i kuchnia

jćj, środkową skład na towar i zapasy podróżne, tylnią tak zwana *szafarnia* czyli pomieszczenie dla zarządzającego wiciną. Jest to szczupły, ale wygodny pokój, z dwoma dosyć szerokimi oknami, gdzie łóżko, stolik, a nawet szafę z biedy pomieścić można. Gdy wracamy z Królewca, zwykle ta izdebka ubiera się w zwierciadła, dywany, wspaniałe meble pokojowe, bo te rzeczy, sprowadzane do kraju na handel, nieopłacają cła na komorze, jeśli służą do potrzeb samćj wiciny.

Zaledwie mam czas obejrzeć się po mojej wicinnćj komnatce, przybić nad łóżkiem obrazek Najświętszćj Panny ostrobramskiej, i umieścić na półce kilka książek; — dają mi znać, że pora się ułatwić z trudnościami tutejszej komory celnej.

Urzednicy uprzejmi, nierobiąc żadnych, tak niegdyś właściwych u nas, przyczepek, oświadczyli się z gotowością odbycia wymaganćj tu rewizyi, której wszakże tego dnia niebyło.

W połowie uspokojony co do rewizyi poszedłem do kościoła. Kościół w Jurborgu drewniany, był dosyć obszerny, na panującćj miastu górze położony. Poczynano się już nabożeństwo gdym przybył; podczas pićrwszćj mszy, lud śpiewał po żmudzku, w tymże języku na

drugiej mszy kazanie i dalsze pieśni, tylko podczas elewacji Najświętszego Sakramentu, zabrzmiała, dobrze mi jeszcze z domu matki znajoma pieśń polska: „*U drzwi twoich stoję* „*Panie*” Większość tutejszych parafijan stanowią Żmudzini; mniejszość ludu pochodzenia polskiego. Żmudzini tutejsi bardzo mi się podobali. Więcej niskich niż urodziwych wzrostem, fizyonomije ich nieodznaczają się inteligencją, ale na twarzy poczciwość, w kościele pobożność, w ubiorze schludność — mocno mię ujęły.

Zjadłszy obiad na mojej wicinie, obiad złożony z ryb, bo o mięso trudno było w Jurborgu — poszedłem odwiedzić miasteczko. Za owych czasów było bardzo lichóm. Parę czy trzy secin y domów, po większej części żydowskich, po większej części drewnianych, dwie góry interesujące podaniem, ale próżne wszelkich śladów starożytności, kościół nakoniec, w którym byłem z rana — oto wszystko co tu można widzieć. Wyjątek stanowią domy P. Adelsona, jest ich pięć, wszystkie murowane, odznaczające się niezłą strukturą, wszystkie otoczone ładnymi ogrodami.

Powiedziano mi, że w jednym z tych domów,

znajdują się na herbacie wszyscy urzędnicy celni, którzy właśnie na mojej wicinie dziś jeszcze rewizję uczynić przyrzekli.

Korzystając z dawniejszej znajomości z gospodarzem, wszedłem tam dla widzenia się z urzędnikami. Zastałem ich wszystkich.

—Celnik panie dobrodzieju, to jawnogrzesznik, prawda przyjęta jeszcze od Chrystusowych czasów, — powiedział mi p. Golkond sztempelmejster, jeden z grona;— obiecaliśmy dzisiaj być u pana na wicinie, a przyszliśmy tu na herbatkę. Co począć! jakoś to się jutro załatwi.

Musiałem rad nierad przystać na tę logikę, choć tam woda nienmowa upływa, a kilkudniowa zwłoka, może nas narazić na niepowetowane szkody i straty.

Mój Boże, co tych tutaj zachodów! ominął dzień drugi, Niemen nieopada, wiatr nam sprzyja, czas najpiękniejszy do drogi, a myśmy do Jurborga jak przykuci. Rewizya, apel flisów, przegląd ich pasportów, kwietacye i niepoliczalne drobiazgowie przeszkody, trzymają nas jeszcze na noc z poniedziałku na wtorek.

—Celnicy to jawnogrzesznicy — powtórzyłem panu Golkondowi jego własne wyrazy.

—„A ja Panu mówiłem—odpowiedział najna-

turalniój w świecie, — u nas tak Panie Dobrodzieju, tak...

I wtorek upłynął i nasze formalności jeszcze się nieskończyły; nudząc się, zwiedzałem okolicę, marzyłem o starej tutejszej przeszłości. Niezaczepiło mię żadne stare widmo, niewidziałem nawet żadnego starego domu. Ochłodziłem moje gorące marzenia, umywszy skroń w rzece *Jlilwic*, która z północnej strony wpada do Niemna.

Oddawna chciałem próbować wrażeń podróży litewską wiciną - teraz niemal żałuję mojego zamiaru. Jeszcze mię nicnudzi monotoność widoków, ale nudzi nieskończona liczba wymaganych tu formalności. We środę, około południa, dzięki Niebu, opuściliśmy Jurborg; ale nawet naszą cedułę (jarłyk) musimy prezentować na komorze celnej w Kucharskińeach, w Królestwie Polskim, potśm w Poświęciach, a teraz grożą nam długą i kłopotliwą rewizją w Smolnikach, już na granicy pruskiej.

Zegnaj mi na koniec rodzinna Litwo, przebywam pruskie granice. Wicina nasza po cichych falach Niemna płynie powoli ku obcej stronie.

— Stój! jesteśmy za kordonem pruskim, to Smolniki.

— „Nie *Smolniki* ale *Schmallningen*, — odpowiada ktoś świadom miejscowości, — bo Niemcy wszystkie już miejscowości polskie po swojemu przechrzcili.

— Niech sobie i tak będzie — rzekłem — a długo nas w tych Szmalningach zatrzymają?

— „O Panie! z ruski miesiąc, — była odpowiedź.

Słońce miało się ku zachodowi, czekając na zapowiedzianą rewizję pruską, wychodzimy dla obejrzenia wioski.

Smolniki (bo niechcę tego miejsca cudzem nazywać mianem) jest to nic więcej, jak niewielka wieś pruska. Budową chat niczem się prawie od naszych wiosek nieróżni. Z drzewa klecone, słomą kryte są nietylko mieszkania włościan, ale i zamieszkałych tu kupców niemieckich. Ale te chaty mają szerokie okna, otoczone są pięknymi drzewami, przy każdej obszerny i czysto umieciony dziedziniec. Ludność tutejsza składa się z kupców i włościan, niegdyś czynszowych, dziś, po spłacie dziedzicowi, mieszkających na własnych gruntach. Rasa ludu jest piękna, twarze rumiane, uśmiechnięte, nawet starość, zamiast wyciskać na nich swe smutne piętno, zdaje się umiła ich oblicza. Każ-

dy przechodzącego wita uprzejmym zdjęciem kapelusza, każdy z nim wchodzi w rozmowę.

Dzisiaj czwartek — dzień Bożego Ciała; u nas w Litwie uroczystość — processye — tu cicho, martwo.

Dzięki Bogu, że posiadam język niemiecki, mogłem się od tych dobrych tutejszych ludzi coś o ich bycie dowiedzieć. Łatwo odgadłszy z akcentu, że Polak, powiedzieli mi, że tutaj we wsi mieszka trzech Polaków. Jeden z nich niejaki Maliszewski siedzi kątem, ma troje dzieci i bardzo źle mu się powodzi, oraz dwóch Napoleonowskich wiarusów — jeden służący przy komorze celnej, drugi niejaki Paszkowski, szlachcic z pod Grodna. A że dom jego był nieopodał, zaszliśmy go odwiedzić.

Młody to jeszcze czterdziestu lat nieliczący człowiek (bo proszę pamiętać że spisuję ten pamiętnik z r. 1829, to jest z czasów przed laty trzydziestu); na nasze polskie powitanie: „Niech „będzie pochwalony Jezus Chrystus!” serdecznie po polsku odpowiedział, zaprowadził do swój chaty i niedługo pytany, opowiedział nam historię swojego życia.

Krótką to historya, ale dosyć zajmująca kiedy ją stary Litwin, z litewska - niemiecka po pol-

sku opowiada. Urodził się w grodzieńskim, pasł woły i krówki ojcowskie, we dwudziestym roku życia miał pójść na Stryngala na wicinę, aż tu właśnie nastał r. 1805. który rozpoczął trzyletnie świetne kampanije Napoleona. Młody Paszkowski, niedługo myśląc, ukradł u sąsiada stare strzelbisko, u ojca siwą bronowłokę, a tylko xiędzu na spowiedzi wyznawszy swój grzech i bez obowiązku restytucyi dostawszy rozgrzeszenie, ruszył zagranicę. Debiutował w bitwie pod Jena, potem był instruktorem, kiedy generał Zajączek formował wojsko polskie w Prusiech, potem w korpusie Sawarego, walczył pod Ostrolęką, gdzie się dostał w niewolę. Przyprowadzony do Kowna, jako jeniec, pokochał się w młodej Zmudzince czy Prusaczce, drapnął z nią do Prus, ożenił się i tu osiadł.

— „Dwadzieścia górą lat tu mieszkam — przy-
 „wyklę panoczku; — mówił z rezygnacją, —
 „w Polsce jesłem szlachcicem, tutaj tylko chłope-
 „pem, ale pruskie prawo i dla chłopów niezgorsze.
 „Mam pięć koników, parę wołów, dobrą żonę,
 „czegoż mi więcćj trzeba? Syn mój w landwerze;
 „wyuczyłem go po francuzku, czy tam z żołnier-
 „ska, po gaskońsku; sam go wyuczyłem bro-
 nią robić, aby pruski kaprał niepałkował mu ple-

„ców. Żyję tu szczęśliwie, orzę, sadzę kartofle, prowadzę handelek, łowię/ rybkę i chwalebę Pana Boga po polsku, bo ani ziemczeję, ani „zlutrzeję, tak mi niech dopomoże Matka Boiska różanostocka, tam pod Grodnem, doktórśj szczególne mamy nabożeństwo!"

Gadu, gadu, w rozmowie z pocziwymi ludźmi zapomniałem, że mię na wicinie czekają rewizyjne kłopoty. Pożegnałem serdecznie ziomków, choć mając trochę urazy w sercu do Pani Paszkowskiej, która jako zabita żmudzinka, po polsku mało rozumie i niechętnie mówi.

Poszedłem do pięknoj murowanej komory celnej, urzędników niebyło, tylko służba; tu spotkałem znowu typ polskiego wiarusa, ale jakże odmienny? Z Niemczał starowina, został tu podoficerem, zhardział, a kilka słów, które raczył przemówić, były polszczyzną łamaną, jaką mówią Niemcy. Niechciałem go nawet pytać o nazwisko.

Na wicinie, w mojej kajucie, zastałem kilku sąsiadów z innych wicin, którzy się zeszli do mnie na obradę, co tu począć z trudnościami celnymi? Dowiedzieliśmy się, że na prowizję w drodze niewolno wwozić do Prus więcej, jak mąki ośmnaście szefłów, wódki najwięcej dwa' sztofy,

soli ani garści, a u nas tego wszystkiego były dobre zapasy. Konfiskata i sztraf pięciu krotnej wartości. Niema co radzić; jeżeli dziś nadejdą będziemy w tarapacie, jeśli się zatrzymają do jutra, to korzystając z ciemnej nocki kontrabandę wrzucić do Niemna.

Sciemnało, celników niema... każdy więc na swoją wicinę i do roboty... Mąka, sól, gorzałka poszły na wieczerzę rybom. Trzeba było widzieć boleściwe twarze naszych litewskich flisów, kiedy wódkę wylewano do Niemna: rzekłbyś⁶ że im krew z pod serca toczono. Proponowano środek prostszy i praktyczniejszy, wypić wódkę przez noc, ale wicina "stała między kamieniami — nietrudno o przygodę z pijanym ludem; musiałem odmówić, żałując tylko, że niemogę flaszki litewskiej starki posłać pocziwami Paszkowskiemu; niechby starą pierś rozgrzał ojczystym napojem.

Nazajutrz rano w piątek ⁶/₈ maja przyszli mnie zowie celni, groźnego oblicza, i poczęły się ściśle poszukiwania. Wosk wzięto za kontrabandę, zboża i mąki w zapasach podróжных znaleziono za wiele, niepoczciwy jakiś flisak zdołał wczora ocalić butelkę wódki, znaleziono ją, znalazł właśnie ów polski, zniemczały podoficer,

klóregom wczora widział na komorze. Ryłaby bieda nieżartem, gdyby mój szafarz nie wścibił mu nieznacznie w rękę oberżniętego talarka. Flaszka z gorzałką jakoś przypadkiem stłukła się w rękach celnika, zginął *corpus delicli*, za to więc przynajmniej sztrafów niezapłacimy!

Niemcy przetrząsają nam wszystkie kąty, ważą, liczą, zapisują wszystko, z uroczystą milczącą powagą, która nam grozi sztrafami. Odbyli Avreszcie rewizyę, odeszli, a nam kazano płynąć dalej, abyśmy niemieli kommunikacyi z wicinami jeszcze nierewidowanemi. Mają słuszność, bo to nasza flisowska restrykeya, z wicin nierewidowanych przenosić towar do rewidowanych, dla uniknienia cła dosyć wysokiego. Odpłynęliśmy więc, na przeciwnym brzegu mnóstwo rap, z pół mili zatem upłynąwszy jeszcze, zarzucajemy kotwicę.

Szafarz rusza piechotą po pasporta, oczekujemy na jego przybycie.

Smolniki znikły z oczu, oba brzegi Niemna pięknie zarosłe lasami, — są to lasy królewskie. Jak czysto! jak porządnie utrzymane! Smutno mi się zrobiło, kiedy myślą pobiegłszy w strony rodzinne, przypomniałem nasze ogromne puszcze borysowskie, poleskie, rąbane bezładnie,

zawalone łomem i gnijącemi kłodami, pełne powywracanych karcz, których ledwie gdzieś gdzie użytkują na smołę i dziegieć. Ład niemiecki i nasz bezład — jaka to rażąca sprzeczność !

Jakby na pociechę przyszedł mi na pamięć wiersz Jana Kochanowskiego:

„O Prusiech warn nie niechęć powiadać, bo sami)
 „Na każdy rok pływając do Gdańska z tratwami,
 „Widzicie gęste miasta i zaniki budowne,
 „Drogi, mosty porządne i brzegi warowne; —
 „Czego trudno dokazać bez wielkich pieniędzy,
 „Znać dobrze, że tam byli gospodarze tędzy.
 „K' czemuż przyszło?—Polacy pruską ziemię wzięli,
 „A oni się bogacze chudym nieodjęli. ”

Ale to było przed trzystu laty. — Dziś rzeczy poszły na odwrót. Łzy mi się zakręciły w oczach, kiedym przypomniał inny wiersz Jana Kochanowskiego:

„Kopajcie wy karcz przedsię i budujcie stawy,
 „Wieźcie z borów do Wisły burtnice i ławy;
 „Palcie lasy na popiół, rąbcie na wańczosy.
 „Polak od pola rzeczon pospolite głosy.
 „Rad zoczę gdy was poprą, kędy się skryjecie ?ⁱ⁾

Szafarza ze Smolnik niema i niema... marnujemy drogi czas niepożytecznie. Wylądowałem na

brzeg, a siadłszy pod rozłożystą sosną, czytałem z biblij Treny Jeremiasza, częściej jednak poglądając na drogę do Smolnik, niż AV książkę.

Podpłynął do nas rybak, zgarbiony staruszek, o drewnianej nodze, z rysami nie giermańskimi, zalecając swój połów dzisiejszy, składający się z dwóch ogromnych leszczów, trzech ogromnych płoci i węgorza. To wszystko kosztowało mię złotówkę.

Starzec miał postać ujmującą, wdałem się z nim w rozmowę.

Był to Polak, rodem z Wierzbołowa; służąc w wojsku pruskiem w r. 1813, pod Kustrinem, stracił nogę. Rząd dał inwalidowi kawał chleba, to jest przeznaczył trzy wioski na jego karmienie do śmierci. Po tygodniu więc siada u stołu jednego gospodarza, potem drugiego, i tak kolejno. Wywdzięcza się im rybką, a utargowanych kilka groszy obraca na luleczkę i piwko, które ciągnie za zdrowie Fryderyka Wilhelma.

Z panem J., właścicielem drugiej wiciny, wyszliśmy na przechadzkę do poblizkiej wioski. Piękne, schludne są te wioszczyny. Piękne pruskie dworki rozrzucone po okolicy; jeden z nich należy do Pani Przeciszewskiej, Niemki, wyszłej, za Polaka, ale rozwiedzionej. Mowa tutejszego

ludu jest litewsko-pruska; lud piękny, dobry, wesoły, pracowity, miłym uśmiechem wita podróżnego. Grunt dobry, ale twardy, potrzebuje ciężkiego pługa i dobrój żelaznej brony, a do niej dwóch porządnych koni. Każdy gospodarz trzyma ich po kilka, wołów mniej, lubo rasa bydła lepsza od naszej.

Zmęczeni wracamy na wicinę; — szafarza jeszcze niema; gdzieś się ujada z Niemcami. Niepokojni pijemy herbatę na pokładzie, przy śpiewie leśnych słowików. Flisi obozują na lądzie przy ognisku; szkaradny dym ich tytuniu w zamkniętej izbie, tu na wolnym powietrzu rozpyla się w miły aromat.

— „Już się niedoczekamy szafarza: na dworze poczyna być chłodno; idźmy do kajuty zagrać w maryasza; — tak mi powiada z rezygnacją Pan J.

Przyjąłem propozycję, bo w niespokoju trzebaż przecię *zająć czemś umysł*.

Budzi mię nazajutrz pluchotanie deszczu do okien. Wychodzę na pokład, gra w najlepsze rzeźwy, ale chłodny majowy deszczyk, fale Niemna biją potężnie, wicina się kołysze. Pan Bóg, wynagradzając *langsam* niemieckie, dolewa nam wody do Niemna.

Zmówiwszy paciorki, palnąwszy staruszki, obejrzawszy wicinę, zasiadamy znowu z panem J. do maryasza, bo o przechadzce po deszczu ani myśleć. Szafarza jeszcze niema.

Zjedliśmy co Bóg dał i znowu do maryasza. Wraca наконец szafarz zmokły, ale uradowany. Owe ogromne sztrafy, które nas tak straszyły, zredukowały się do skromnej summy 2 talarów i trzech silber-groszy. Wartoż było dla takiej kwoty trzymać nas parę dni na kotwicy!

Inne wiciny otrzymawszy pasporta, ruszyły na całą noc, my postanowiliśmy jeszcze nocować.

Kamień spadł nam z serca; przebyliśmy wszystkie celne kłopoty. Jutro z rannym słońkiem puścimy się w drogę; ale przed nami jeszcze straszniejsi celnicy—kamienie i mielizny.

111.

NAKONIEC RUSZAMY W DROGĘ — MODLITWA STERNIKA —
RAPY — WIEŚ TRAPEIN — CMENTARZ NIEMIECKI.

Ragnełę, Tylżę statek wymija,
Niemen wspaniale łono rozszerza;
Pieszczona Niemna córka Gilija
Roztacza piękne swoje wybrzeża;
Flis dał kierunek swojej żegludze.
Po obcej wodzie w krainy cudze.

Niemen na prawo płaszczystym krajem,
Wicina w lewą skręca się stronę:
Sternik wiciny, starym zwyczajem,
Chlób i sól rzuca w nurty spienione;
Tak się rozchodząc w dwa krańce świata,
Po staroświecku brat żegna brata.

*

Miedziela — słońce wschodzi — jest w pół do
czwartej — ruch na wicinie — płyniemy. Na
niebie pochmurnawo, na pokładzie za chłodno.

ale Niemen cichy, wiatrek rzeźwy toć na sercu wesoło. Nasz sternik, pobożny Nowogródzianin, siedząc przy rudlu odmawia godzinki do boskiej Opatrzności. Zapomnieliście już ich może, moi litewscy czytelnicy, albo AV nowem, ozdobniejszym przerobieniu niepoznałibyście staroświeckiego ich tekstu jak was matka uczyła; na mnie dziwnie rzewne, dziwnie pełne dziecinnych wspomnień uczyniła wrażenie wśród pięknego poranku przy początku żeglugi modlitwa sternika:

„Ty jesteś chlebem łaknących,
 „Ty jesteś wodzem błędzących,
 „Lekarzem tych, co chorują,
 „*I gwiazdą tych, co żeglują.*
 „Tyś jest pociechą stroskanych.
 „Odkupieniem zaprzędanych,
 „Ty nas w nieszczęściu ratujesz.
 „I w złym razie opatrujesz."

Pan jest *gwiazdą żeglarzy*, Pan rozkazuje żywiołom — Maryę kościół zdawna *gwiazdą morską* nazywa: więc czegoż miałbym wątpić, że chudoba moja złożona na kruchym statku, szczęśliwie do swojego portu zawinie?

Ale Opatrzność nawiedza nas próbami — i jeszcze dnia tego czekały nas przykre próby. U-

płynęliśmy mil parę i dopędzamy wiciny niedobrych towarzyszków, którzy nas wczora opuścili. Stoją na miejscu, gwar jakiś rozpaczliwy dolatuje zdaleka, z pięćdziesięciu flisów pożyczonych z innych wicin krząta się na jednej wicinie, usiłując ją zepchnąć z ogromnego podwodnego kamienia; inne stoją na miejscu wgrzeźle pomiędzy rapy. Prawdziwe nieszczęście!

Spieszymy im na pomoc — tak każe obowiązek chrześcijański i koleżeńskie prawo udzielania wzajemnego ratunku, które my w języku żeglarskim nazywamy *siabrówką*.

Wymijamy ich, z zamiarem zatrzymania się dalszej, posyłam moje czeladź na pomoc, a widząc zdaleka że siły są niedostateczne, rozpytuje o pobliskie wioski, aby donająć więcej ludzi, gdy wtem wicina wbija się pomiędzy dwa ogromne granity. Nieobejdziemy się bez siaberskiej pomocy, ale tymczasem im pomoc dać należy. Posyłam więc moich flisów do wicin, które uległy przygodzie, a sam śpieszę do pobliskiej wioski.

Jest tu ich kilka, dwie z nich najbliżej: jedna się nazywa *Trapein*, druga na prawym brzegu Niemna, nosi nazwę *Wiswici*; do pierwszej bliżej, tam się więc udałem. Wieś piękna jak miasteczko, każdy dom kryty dachówką.

opatrzone kominem, otoczony wiankiem drzew owocowych. W jednym miejscu odsunięto ją nieco od wysokiego brzegu Niemna i tu założono mogiły, właśnie w tym miejscu gdzie stoimy na rapie..

Łatwo dostałem ludzi, bo lud tutejszy choć niejest uprzejmy dla Polaka i niema na twarzy tój dobroci jaką widzieliśmy aż dotąd, ale zręczny i wprawny do żeglugi, a chciwy na *gehl* jak każdy Niemiec.

Ludzie pracują zawzięcie, aż się im pot z czoł pocziwych leje. Towarzysz naszćj *siabrówki* P. J. wydobył nakoniec dwie swoje wiciny z kłopotu, pożegnał nas czule i dalej popłynął ku wielkiemu zgorszeniu mojemu i właścicieli innych statków.

Wspomniałem bajkę o *koźle i lisie iv jamie*, i poszedłem oglądać wiejski cmentarzyk położony na górze.

Piękny z niego widok, a na cmentarzu tak coś wesoło, tak rzewnie, tak ukwiecono, osadzono klonami, wszędzie wieje sentymentalność niemiecka, i ta myśl, która ich nieodstępnie ani na chwilę, że rozdział z drogiemi osobami jest tylko doczesnym, że wieczność nierozłącznie skojarzy dusze, które się kochały. Ztąd tą troskli-

wość o ich cmentarną chatę. ztąd chęć ozdabiać mogilniki w kwiaty i drzewa, ztąd na koniec ta tkliwość w ich grobowych napisach. Jedno lub dwu-łokciowe krzyżyki, na niektórych tablice z nagrobkami, przestrzeń na kilka łokci na groby rodzinne, ta chęć po śmierci nawet być w kółku domowem — to charakterystyka cmentarza we wsi Trapein, to charakterystyka duszy i pojęć Niemców.

Przepisałem parę nagrobków. mając aż nadto czas po temu. — Oto już 3-cia godzina, a nasz statek ani rusza, a ja biedny jego właściciel, zdobyłem się na wszelką rezygnacyę, albo raczej obudził ją we mnie nasz sternik swoją poranną modlitwą:

Tyś gwiazda tych co żeglują!
 Ty nas w nieszczęściu ratujesz,
 I w złym razie opatrujesz....

Ale oto parę wypisanych przezemnie nagrobków w Trapein.

JSa grobie ojca, słowa jego do dzieci.

„Ihr wimmert liebe Klei-	Dzieci! stoicie łzawi,
nen,	
„Wie bliileł mir mein Herz,	Że ja odchodzę w dal;
„Bey eurein Flehn untl Wei-	Boleść mi serce krwawi
nen,	
„Unii eurer MutterSchmerz.	I waszej matki żal.
„Ach haltet eure Jugend,	Ach wasza młodość hoża,
„Vou wilden Lusten rein,	Niech brzydkich niezna skaz,
„Lasst Gottesfurcht und Tu-	Cnota i bojaźń boża,
gend,	
„Stels eure Freude sein,	Niech uszczęśliwia was.
„Folgt eures Multer Lehren,	Błogosławieństwo spada,
„Die euch so zartlich liebt,	Kto matkę okrył czcią;
„Wohl dehnen, die sie eliren,	Lecz biada temu. biada,
„Weh dem, der Sie betriibt.	Który zasmuci ją.

To błogosławieństwo, to przeklęstwo, ani wątpić, że zbawiennie działać będzie na synów, którzy tu grób ojca odwiedzać przychodzą. A przychodzą niewątpliwie; świadczą to kwiaty bujno rosnące **na** grobie, świadczą lo świeżo zasadzone klony, dzisiaj jeszcze jak widzę podlane.

Oto jeszcze na małym nadgniłym krzyżyku nagrobowy napis, jak się zdaje po dziecku, wart pióra według mnie jednego z pierwszych poetów:

Nur wo die Kindheit Rosen-	Tam gdzie w kwiatach przez
pfade dammern,	dzieci wydeptana ścieżka,
Und in duukel des Todes	I tylko w cieniach śmierci
wohnt der Friede.	prawdy spokój mieszka.*)

Poetyczną rzewność, do której byłem nastrojony na cmentarzu, przerwały krzyki z wicin głośniejsze niż dotąd. Spieszę, wicinę naszą zdejmują liakonic z uwięzi z pomiędzy dwóch kamieni, ale zniecierpliwiona czeladź rwie tak silnie, że dno statku lada chwila może się szarpnąć o kamień, rozedrzeć, a w takim razie i my i wicina pójdziemy na dno niemnowe.

Rada w radę. — i szafarz i sternik radzą jako jedyny środek *Lichtuge*.

Lichtuga (od niemieckiego Leichtung — ulżenie), jest to kłopotliwy, kosztowny sposób zmniejszenia ciężaru ze zbyt przeładowanego statku, który osiadzie na kamieniu lub mieliźnie. Na lżejszy statek lub na lądową furmankę przekłada się lub przesypuje nadmiar ciężaru, z nagłym pośpie-

*) Tłumaczenie polskie jest późniejsze, dokonane przez Wł.S.

chem, ze stratą i kosztem, ale konieczność do tego rzadko udać się każe.

Nawinął się bat pruski, jak dobry zbawca, który przyjął kilkanaście beczek zboża. Pracujemy noc całą nad jego przeniesieniem. Co tu marnie idzie bożego daru w tem przesypywaniu, ale lepiej jest stracić część niż całość. Zdjęliśmy się przecię z kamienia, ale niedowierzając podejrzanej postaci batnika i najętych do pomocy Niemców, jak tylko nastąpiła możliwość, kazałem znowu zboże przesypać do wiciny. Dowiedziałem się później, że ostrożność moja niebyła zbyteczną, bo mieszkańcy Trapein nie jeden raz użyci do posługi na wicinach. nieraz już sami siebie hojnie wynagrodzili. Kapy tutejsze (soły) są dla godziwego i mniej godziwego zarobku.

Wyświtało; ludzie znużeni całonocną pracą chcieliby odpocząć, ale czas nagli, woda upływa, więc przemawiam do ich wspaniałości, pobudzam energiję, jak Alexander Macedoński swoich znużonych żołnierzy w Indyach, obiecując sławę w nagrodę. Aby silniej wrazić me słowa w serca flisów — kazałem im dać wódki.

Wymowa — jestem pewien, nie zaś w⁷ódka — poskutkowała, że oświadczyli ochotę płynąć natychmiast. Sternik usiadł przy rudlu, przeze-

gnał się, huknął uroczyście swoją komenderówkę: *razem!! — odpola!!* — flisi rzeźwo wzięli się do roboty; dzięki Bogu płyniemy.

Ale fatalność nad nami, wiatr silny tamuje drogę, znużone ramiona zaledwie pracę wytrzymać mogą, za świstem wichru głos sternika niedołatuje do czeladzi, jeden krzyczy: na lewo! drugi: na prawo! kłótnia i hałas, a kamieni pod wodą jeszcze wiele — o nieszczęście nietrudno. Kazałem przybić do brzegu i stanąć na kotwicy. Wioski Trapein i Wiswich jeszcze nieznikły z horyzontu.

Chłód okropny — ubieramy się w kożuchy — deszcz chlusta, trawimy czas beczynn timer. — Flisi palą luleczki, naprawują sobie chodaki, jedzą wieczerzę i układają do snu znużone członki. W nocy wszczęła się burza.

Burza na łagodnym Niemnie niemoże być ani cieniem burzy morskiej], a jednak ma swoją małą okropność ma swój urok. Chmury szare pędzą po niebie, wichur bierze w ściany wicin, świszczycy w załomach dachu i wzdyma ogromne zapienione bałwany. Fala po fali o brzeg się rozbija, szturmuje, huczy, wskakuje na brzeg wysoki. Wicina, mając kilkanaście tysięcy ciężaru, kołysze się, miota, jak leciuchne piórko, grozi

co chwila zerwaniem się z kotwic. Uwiązujemy ją sześcią linami, lecz to się okazuje niedostatecznem do stawienia oporu wichrom, uwiązujemy jeszcze cztery. Deszcz leje, jak z kadzi, grad chłoszcze, a pomimo chłodu słyszemy grzmot i gdzieś daleko w wodę uderzył piorun.

Naturalnie że płynąć niepodobna, że tu stać będziemy może dzień i noc następną, aż się wiatr uciszy. Flisi zbierają się w gromadkę; przypomnieli domowe strony, zanucili domową nowogródzkich stron piosnkę. Rzekłbym, że powtórzyło ją niemieckie echo, ale niebyło echa w świście wichru, w biciu fali o wicinę, w łoskocie deszczu i gradu.

Okolica monotonna, zwiedzać jćj niesposób, każe więc rozniecić ciepły kominek i pieszczę się nieśmiertelnym Kochanowskim. Począłem na Psalterzu, skończyłem na Fraszkach; a tu i ciemnieje — pogoda się nieznńenia. Jeszcze jeden brzydki, nudny czeka nas tutaj nocleg!

Ha! dzięki Bogu nazajutrz jest jaka taka możność dalszego żeglowania;—zziębła i zmokła czeladź bierze się do pracy. Sternik wierny obyczajom ojców przeżegnał się — płyniemy.

Ale niechcemy nudzić czytelnika szczegółami tćj niepociesznej Odyssei. Przygody jedno-

stajne, walka z wiatrem, osadzenie na mieliźnie lub kamieniu. Raz uczepiony na haku, uprosiłem na radę aż dziesięciu sterników z sąsiednich wicin. Dziesięciu sterników, dziesięciu pewnych siebie dygnitarzy, w których rękach złożono byt tylu rodzin, wąsatych, silnych, barczyстых, rubaszných: — to sam kwiat naszych włościan — kwiat kwiatu włości szczorsowskiej. Przyjęli naprzód lekki częstunek, potem poszli obejrzyć niebezpieczeństwo, z powagą godną senatorów rzymskich. Rozpatrzyli położenie biednego uwięzionego statku, obeszli go parę razy, zmierzili odległość od obu brzegów i miejsce dotknięcia do kamienia, nagadawszy się do woli i zrobiwszy parę prób nadaremnych, uznali niepodobieństwo pomocy, pokiwali głowami i odpłynęli. Załamałem rozpaczliwie ręce; szczęściem nadpłynął bat pruski, za pomocą więc niewielkiej *lichtugi*, i arcy-wysileń naszego sternika, własnymi środkami wyszliśmy z niebezpieczeństwa.

Z pokładu przypatruję się zręcznym ewolucyom naszego statku, mającego tyle do zwalczania. Prosty chłop litewski nigdy sztuki żeglarskiej nieuczony, niewiedzący co to bussola, prowadzi nas jak to mówią *nso*, a prowadzi

doprawdy szykownie. Jak u niego wyrachowany każdy krok wiciny, jaki wymiar w użyciu sił ludzkich! W jednej chwili z zupełnej spokojności przechodzono do najwyższego wytężenia, to znowu jeden znak sternika największą czynność zmieniał w^r spokojność znowu. Zwyczajko wywijał się wśród kamieni, zwracając wicinę *rupą* na przód a sztabą w tył; — наконец dokazał swojego.

Bo się podawał *w opiekę Panu swemu*, bo się modlił do gwiazdy morskiej.

Gdzie ten rozkoszny, przechwalony, ciepły maj? czy już przeszedł tylko na tradycję, czy nam na miłej naszej Litwie rozkoszuje ludzi i naturę, ale tutaj na cudzej ziemi my go nie mamy? Zimno nam, wilgotno, tęskno. Wiatr przeciwny utrudzą żeglugę, co krok mamy przestanek.

Kończy się cukier i herbata, jedyny posiłek w podróży. Posyłam do przyległej wsi *Galupeń* kupić mleka... niemasz—nielepiej się powiodło w małej folwarczynie *Mellenbul*; w innym, kolonii hollenderskiej *Ozalii*, flisom udało się zaopatrzyć w gorzałkę, ja *Ave* wsi *Sutkajciach* kupiłem mleka na doczesny wijatyk.

Fizyonomija tutejszych wiosek porządna; domy wieśniaków tynkowane, obszerne, z dużemi ko-

minami i okny, dziedzińce małe, otoczone wielką liczbą drzew gęstoliścich. Lud mowi po staroprusku, nosi odzież wełnianą w kraty, domowej roboty, dosyć lichą. Chociaż zresztą natura gruntu zdaje się być obiecującą a jego uprawa staranną. Na piasku, na miejscu zaniesionego powodzią żyta, jedni Niemcy sieli kartofle, drudzy uprawiali grunt pod jarzynę, bronując konno, bronami żelaznemi. Do każdej brony wprężono po parę koni, a każdy koń rosły i silny, że mógłby ująć do karety. Tu już wypływają żytne kłosa, a kiedym opuszczał nasze kochane nowogródzkie strony, zaledwie ruń drobna zasłaniała ziemię: mój Boże, jak my się długo wlecemy! Lasy tutejsze są piękne, po większej części zarosłe jodłą i sosną, zagospodarowane porządnie, jak wszędzie w Niemczech.

Dzięki Bogu, płyniemy dalej, wymijamy ujście rzeki Szeszupy. Niemen tu jest szeroki; mówią flisi, że od brzegu do brzegu trzech lin potrzeba, a każda lina ma 170 sążni. To by znaczyło pięćset górą sążni. To już wygląda majestatycznie ; — ale pełno tu odsypów piaszczystych czyli haków, tak, że po Niemnie jakkolwiek musimy płynąć zygzakiem, aby o jeden lub drugi niezawadzić. ^x

Ale dosyć już cierpliwość czytelnika rozbijać o rapy, osadzać na nieliniowych mieliznach, dosyć wyliczać przykre ale jednostajne przygody, które nas co chwila spotykają. Przystanki i noclegi nasze oraz pośpiech podróży, przypominają fortunną wędrówkę Izraela z Egiptu do Palestyny, z tą różnicą, że nam manna z nieba nie spada, a tam w Królewcu zboże nasze fatalnie z ceny spaść może.

Miejscowość nie nastrocza nic godnego uwagi, oprócz pięknego dworu, ocienionego drzewami, który ma należeć do rotmistrza Sande, najbogatszego w tych stronach obywatela. Jedni to miejsce nazywają *Tusaincn*, drudzy, jak nasi flisi z ruska *Pojurje*. Widać już ztąd Ragnetę, historycznie dobrze pamiętną, dobrze krwią litewską w XIII i XIV wieku oblaną. Od tego miejsca i od rzeki Szeszupy, którąśmy niedawno wyminęli, poczynala się granica Litwy z morderczymi Krzyżakami, ztąd aż do Kowna i dalej ciągnął się szereg ich obronnych zameczków, jakby kryjówek zbójceckich, z których na bezbronną Litwę napadali. Hislorya zapisała dzieje niemal każdego kamienia i każdej cegły tych zamczysk, branych, to odbieranych na nowo; krwawe dzieje, pełne ustępów zwierzęcego z obu stron

no

okrucieństwa, bo z jednej strony była krwa-
wa hyena, z drugiej zaś rozpaczliwy o życie
gladyator.

Przeplłynęliśmy mimo Ragnety, niezatrzymując
się przy niej; nieznęciły mię, ani jej piękne o-
grody, ani dobrze utrzymane zwaliska starego
zamku na wysokiej a pięknej górze. Niebędąc
z powołania starożytnikiem, nie lubuję w gruzach
krwią oblaných, zbrodnią splamionych, uwiecz-
nionych przeklęstwem. Starec to czasy, ktoś
powie,— o! niestare: duch krzyżacki nie zginął,
tylko się przyczaił pod ziemię, potomkowie ich
zapuszczają jak dawniej swoje zagony po Rosyi,
Polsce i Litwie, tylko nie z ogniem i mieczem,
ale z kredką i główką, z handlem i przemysłem,
aby nas gnębić swoją mniemaną wyższością cy-
wilizacyi. Już nie starym mieczem Witenesów
i Kiejstutów, ale pogromimy ich wyższą o-
światą. Mówię wyższą, bo cywilizacya nasza
powinna być wyższą, jako oparta na pocziw-
szych słowiańskich podstawach.

Niemen wywija wężyka, kręcimy się nieustan-
nie pomiędzy górami; wracamy na miejsca, z ką-
deśmy wyszli przed kilku godzinami. Rzeka tu
jest niezmiernie szeroka, na rachunek flisów
5 lin t. j. 850 sążni mieć mogąca.

Wreszcie kończą się góry, wypływamy na piękną równinę i ukazują się oczom upragnione wieże *Tyliy*. Dawno czasby tu zawitać. Od Schmallengken (Smolnik) jest lńewięccj, jak mil 7, a my płynęliśmy tutaj dni dziewięć,— bogdaj to pośpiech!

Za lo w *Tyliy* (po niemiecku Tilsit) gdzie pragnąłem nieco się zastanowić, chwilowo tylko zabawić przyszło. Na moje w tej mierze przełożenia zaszła żywa protestacya ze strony współ-płynących właścicieli wicin i ich sterników, którzy mię nowicyusza objaśnili, że przystanek tutaj ma tysiące niedogodności: najprzód potrzeba płacić brzegowe po dwa złote od wiciny, potem niewolno palić ognia, nawet świecy pod sztrafem 5 talarów, potrzebie, że wo-
da tutaj zbyt bystra nie dałaby się długo na miejscu utrzymać statkowi. Chcieliśmy się z razu zatrzymać, niedopływając do miasta, ale niezręczny flis posłany z liną na brzeg dla jćj umocowania, tak ją niekrzepko trzymał, że pęd wody z rąk mu ją wyrwał. Wicina pędzi samopas, niesie nas może na jakie nieszczęście, poczciwy sternik, któremu mówiąc nawiasem, czeladź niezbyt jest uległą, krzyczy rozpaczliwie i wydaje sprzeczne rozkazy, a niebezpieczeństwo jest

istotne. Pęd wody może trącić statek o brzeg, o pale budującego się mostu, albo o który z pruskich batów, które całą przystań zaległy. Udało się zresztą przybić do brzegu; minęło niebezpieczeństwo, ale czekała nas przykra kłótnia z Niemcami.

— Mostowe! — krzyczał z brzegu urzędnik pruski — mostowe! halt! mostowe!

— „Co za mostowe?” — odhuknął mu na piérwszej wicinie płynący szafarz.

— Za podjęcie zwodzonego mostu na łańcuchach, po cztery guldeny od wiciny, według taxi!

— „A kiedyż tu niema ani mostu ani taxi!” — odpowiedzieliśmy ze wszystkich wicin oburzeni niesłusznem wymaganiem.

Most się przebudowywał, a tablicy z taxą nie było wbrew zwyczajowi w Prusiech, gdzie nic się samowolnie wymagać nie zwykło.

— Mostowe! fUr das Schiffbrticke! flir Kettenbriicke! — krzyczeli Niemcy z brzegu.

— „Ruszaj !•” — zawołał na sternika energiczny właściciel przedniój wiciny.

— *Halle ihn!* — zawołał urzędnik na swoich, z pewnością kokoszy na własnój grzędzie.

Niemcy do czółnów; uciekająca wicina zaha-
cza z pośpiechu o pal mostowy.

— Sztraf dziesięć talarów za naruszenie. pa-
la! — krzyknął znowu urzędnik do swoich — za-
trzymać!

Zatrzymano nas wszystkich — targi, wrzaski,
grubijańskie połajanki Niemców wyczerpują cier-
pliwość naszych flisaków; ci biorą się do drą-
gów, Niemcy spuszczają z tonu i przodowy bo-
hater zamiast 10 płaci tylko trzy talary, my
inni płacimy po dwa złote jako mostowe od
Schiffbrücke, który nie istnieje, i na mocy
taryfy, której zapomniano wywiesić. *)

Niemcy odbierają pieniądze, uprzejmie życzą
nam cłobrcj podróży i odchodzą.

Upłynąwszy parę tysięcy kroków i zaledwie
niezgruchotawszy kilkunastu pruskich batów, (bo
gdzież ich delikatnej budowie wytrzymać ude-
rzenie naszczj zdrowo wyciosanćj wiciny), przy-
bijamy do brzegu. Tutaj zaledwie mam chwilę
czasu zwiedzić choć pobieżnie Tylżę.

*) Most w Tylży w czasie wezbrania wody, rozsuwa
się na 1248 stop; woda wtedy podnosi się na stop
19, jest więc dłuższy od mostu Westminster na Ta-
mizie w Londynie, który ma tylko 122)5 st. Ob. zbiór
BeUrdge zur Kunde Preussens, T. III. str. 120.

Miasto dosyć rozległe, podobno górą 10 tysięcy ludności liczące, składa się z samych Niemców protestantów, gdy okoliczne wioski mają po większój części protestantów Staroprusów. Nicwidziałem wielkich gmachów, lecz pojedyncze kupieckie domy piękne są i gustowne. Zwróciła moją uwagę brama, oraz szczęty starego zaniku Krzyżaków, który się do Niemna osuwa.

W piórwszej, jaką mi wskazano, restauracyi, prosiłem o pieczone i z karty wybrałem kaczkę. Pytają, czy całą porcyę podać każe. Sądząc ze zwyczaju gospod litewskich, gdzie się połowa np. kaczki nazywa porcyą, prosiłem o yię; aliści wnoszą całkowitą kaczkę, niemal pływającą w maśle, z jakąś wonną niemiecką zaprawą. Wilgocią niemnowój żeglugi zaostrozony apetyt niegniewał się za tę pomyłkę; zjadłem smaczno, a gdy przyszło do rozpłaty, okazało się, że należy ode mnie tylko dwa szostaki czyli 24 grosze. Na byłem przekonania o taniości kuchni niemieckiej, ale to przekonanie nieraz na złe mi wyszło w Królewcu. W restauracyi znalazłem miejscową gazetę *ffochenblatt* (Tygodnik), a w nim nawet wiersz wcale niezły. Od usługującej Miidchen nie mogłem się dowiedzieć, czy ten utwór

poetyczny jest tylżańskić fabryki* czy przewoźny.

Któżby mówiąc o tylży, nieuczynił wzmianki o tylżańskim traktacie w 1807 r. i o widzeniu się Cesarza Alexandra I. z Napoleonem. Urządzono prom na środku rzeki, do którego dwaj Monarchowie dojechali czółnami.

„Rozpoczynając rozmowę ze mną — mówi Napoleon *) — Cesarz rosyjski oświadczył, że nie „mniej odemnie ma powodów nieukontentowania „do Anglii.” — „Jeżeli tak, odpowiedziałem, to „*pokój już zawarty*. — Podaliśmy sobie ręce „na znak przymierza i od chwili rozpoczęły się „rokowania o pokój.”

Marząc o tylżańskim traktacie i jego skutkach, dosyć jeszcze wczesnie, bo o zachodzie słońca wróciłem na wicinę. Wiatr był silny, *po-honny*, co znaczy po flisowsku, wiejący do morza, zapędziłby nas gdzieś na mieliznę, musimy więc nocować tutaj. Z pokładu podziwiam piękność widoku i majowego wieczora, których tak mało było pięknych w naszej żegludze. Za nami trzy wysokie tylżańskie wieże osypane iskrami zachodzącego słońca, dalej przebyte gó-

*) Ob. Pamięt. Jomini, T. II.

ry i za mgłą ledwie widna Ragneta;— przed nami zielona płaszczyna, szeroki, jak morze Niemen, na nim rząd tratw, spławianych do Memla. Płynicy na każdej tratwie oboi swoich słomianych budek, naniecili po ognisku, które odbija się w błękitie wody i postaci ludzkie czerwoną barwą oświeca. Po wodzie uwija się kilkanaście rybackich czajek, i łodzi, pod jednym lub dwoma żagielkami; słysząc śpiew rybaków i gwar wodnego ptastwa. A temu wszystkiemu, naprzód purpurowa zorza zachodu, potem xiężyc, co w pełni wypłynął na ciemny lazur, nadają ton malowniczy któremu równego żaden pendzel niewyda.

Wiatr ucichnął, ściemniało, jest godzina jedenasta, a mnie ani się marzy zejść z pokładu.

„Czemu Pan spać nieidziesz?”¹ — pyta mię stojącej obok wiciny, właściciel jej, a mój siaber, p. Lejba Delatycki.

Ukazuję mu na otaczający widok, poetyzuję piękności natury.

„No!”⁴—odpowie z powagą Izraelita — „co „tu nadzwyczajnego? Tylży prawie już niewi-
„dać, dziękować Bogu żeśmy góry przebyli; a
„Niemen, no... taki jak wszędzie. — Dobrój no-
„cy Panu!-’ -

Dobrej nocy, Panie Lejbo.

Niepodzielił moich poetycznych uniesień - ale
podzielał je ktoś inny; był nim nasz sternik Mi-
kołaj, *tulgo* Palinurus. Nie spał jeszcze — sie-
dział przy rudlu, malowniczo oburącz na nim o-
party odmawiając wieczorny pacierz.

„Wszystkie nasze dzienne sprawy
„Przyjm litośnie, Boże prawy.
„A gdy będziem zasypiali,
„Niech Cię nawet sen nasz chwali. ”

On uwielbiał Boga, a ja naturę — o jakże ster-
nik był wyższym odemnie !...

IV.

NACHSENDE-PORZUCAMY NIEMEN A WPŁYWAMY NA GILIJĘ - GILUA - PIĘKNOŚĆ WIDOKÓW - NĘDZA MIESZKAŃCÓW - MAŁY FRYDERYCHOWSKI KANAŁ (*Klein Friderichs - Grube*)- NIEMENICA.- STARY KANAŁ FRYDERYKA (*Alt Friderichs-Grube*) - WIDOK MORZA-¹-TRUDNOŚĆ ŻEGLUGI-MIASTO LABIAU-JESZCZE KANAŁ-GÓRA MOŁODZIECKA - FLISI OBYCZAJ - TAPIAU - GAWĘDA STERNIKA - PREGEL - KRÓLEWIEC.

Flis mija Gilję i ciężiej wzdycha,
W stronę domową obraca oczy,
Gdy łódź wpłynąwszy w Kanał Frydrycha
Sinym rozlewem wód się otoczy;
Obco i smutno robi się w łonie
Gdy nań powietrze z moczą zawionie.

Ol i *Królewiec*, ot cel jedyny,—
Wśród szumu fali, wśród flisich gwarów,
Rzędem stanęły polskie wiciny
Jakby na przegląd swoich towarów,—
Z przebycia drogi Litwin szczęśliwy
Spiesz oglądać niemieckie dziwy.

Lesistej wioski prostacze dziecko !
Na co spogląda wszystko go dziwi;
Mówi kołysań, wrzawą niemiecką:
„Och jacy oni tutaj szczęśliwi!
„Ot gdyby tylko grosze w zapasie,
„Cały *Królewiec* kupiłbym zda się!"

Wszystko tu kupić ! . . . takie dostatki,
Takiem bogactwem wszystko się świeci;
Tylko niekupić rodzinnej chatki
Tylko niekupić żoiy i dzieci,

traci właściwą nazwę; — jedno większe koryto, właściwy Niemen, przybiera nazwisko rzeki Russ i płynie do Memla, drugie mniejsze ma miano *Gilii* (po litewsku *głębina*). Oba te koryta wpadają do Kurońskiej odnogi, ale w bardzo odległych od siebie punktach. My bierzemy się na lewo, to jest porzucamy Niemen, a wpływamy na Gilię.

GILIIA.

Kiedyśmy odbili od brzegu, tęskno się zrobiło w sercu, na myśl, że już nie płyniemy Niemnem. Tęsknota do rzek ojczystych, jak tęsknota do samej ojczyzny, nie jest rzeczą urojenia, ale koniecznym wypadkiem jedncj, świętcj miłości. Tracąc z oczu Niemen, zapłakałem; czułem, że tracę brata, przyjaciela, pokrewnego.

O jakże ślicznie lud nasz rozumie to pokrewieństwo! widziałem tu rzewny obrzęd, który mi niewyjdzie z pamięci. Kiedy przysła stanowcza chwila rozstanie się z Niemnem, każdy ze sterników wstrzymał swoją wicinę, stanął, zdjął czapkę, odkroił kawał chleba, posypał go solą i wrzucił do wody. Po słowiańsku, chlebem i solą pożegnał swoją rodzinną rzekę, mówiąc: „do szczęśliwego zobaczenia się znowu!” jakby dziękując rzece, że szczęśliwie statek aż do

kresu doniosła. Na prostych twarzach sterników i flisów widziałem rozrzewnienie, z którego, pewien jestem, sami sobie nieumieli zdać sprawy. Jeżeli który, zniecierpliwiony gdzieś na haku lub rapie, złorzeczył i przeklinał Niemen, teraz zdawał się go przepraszać, jak się przeprasza przed spowiedzią obrażonego brata.

Niemiec jadący czółnem obok jednej wiciny, widząc to rzucanie chleba do wody, spytał: „co *wy* „*tam za gusła czynicie!*” Oburzeni flisi rzucili się nań z pry sami, i gdyby ręczy nie zemknął, pewnieby go z czółnem wywrócili do wody.

Gilija z początku jest cicha i wężka, jak nasze rzeki 3-o rzędu, jak np. nasza nowogródzka Usza. albo Wilenka pod Wilnem, ale ubiegłszy pewną przestrzeń, rozszerza się i rozwiela, rozdziela się na kilka koryt, odsypuje mielizny, słowem, staje się wielką panią, jak Niemen. Ale wzorem wszystkich spanoszonych, od razu państwo swoje objawia niełaskami, na dowód, że coś przecię znaczy. Przy pierwszej sposobności posadziła nas na mieliznie, z której zaledwie po półgodzinnym mozole zdjąć nam się udało.

Mnóstwo tu małych folwarczków i wielkich dworów, mnóstwo wiosek, ale to wszystko stanowi jakby jedną wioskę, jakby jedną całość. Kraj ludny, domówstwa gęsto bez porządku po-

rozrzuć, każde ocienione owocowym ogrodem. Jest to właśnie czas kwitnienia; jabłonie, grusze i wiśnie, jak śniegiem przysypane białym kwiatem, piękny dają efekt na tle majowej zielenizny. Tamy, którymi z obu stron obwarowano brzegi Gili, zasłaniają ten piękny widok. Pomimo deszczu, stoję na dachu wicinnym o 6 do 8 stop nad powierzchnię wody wzniesionym, a i tak zaledwie coś mogę dojrzeć.

Czeladź urzęduje *masz/elki*, czyli małe maszty do trelowania, bo mamy nadzieję jutro dojść do kanału, a jutro niedziela. Grzechby w dzień święty zajmować się bez potrzeby ciężką robotą. Tak zawyrokował mój Palinurus pobożny, a ja wyrok jego całą duszą potwierdziłem. Ukończono robotę; płyniemy rozkoszną nocką, przy blasku księżyca.

Przecudne było nazajutrz przebudzenie się, o pięknym poranku majowym, niedzielnym, rzeźwym. Zdrowie z oddechem płynęło do piersi, rozkoszne estetyczne wrażenia płynęły do duszy przez oczy, słuch był upojony śpiewem ptasząt, nad którymi górowały słowiki w niezliczonej gromadzie, z których każdy wysiłał się przewyższyć drugich.

Wpatruję się w fizyonomię piękniejszej Gili i wątpię, czy jest prawdą, co mówią flisi, że zo-

stała wykopaną ręką Prusaków na przestrzeni mil 5, czy G, od Niemna do Niemenicy. Prawda, że na pół mili od Niemna, koryto jej jest prostem jak strzała, ale później, naturalne, dosyć wielkie i częste zakręty, niemogą być, jak tylko dziełem natury. Kopacz niepotrzebowałby wykręcać koryta kanału, tein bardziej, żetuniemasz ani miasteczka, do którego by potrzeba zbaczać, ani gór, któreby należało wymijać. Mogła ręka ludzka gdzieś niegdzie sprostować zbyt kręte łóżyisko, bo druga połowa Giliu płynie w liniach i załomach dosyć prostych, ale rozdzielenie Giliu z Niemnem jest dziełem natury, nie zaś ręki ludzkiej. Człowiek, przywykły do niewoli, pod sznur niewolniczy wyciągnąłby swe dzieło; swobodna natura swobodą nacechowała jego oblicze i ruchy.

O godzinie 8 z rana, przybywamy do **Małego Frydrychowskiego kanału** (Klein-Friederichs - Gruben), przez niego mamy odbywać dalszą podróż. Gilija odchodzi na prawo, przestaje być spławną i przybiera nazwisko **Tewel**.

Piękna jest Gilija, malownicze jej wybrzeża, ale i tutaj, jak wszędzie, złudne pozory tęczywym swym blaskiem osłaniają opłakaną rzeczywistość. Takie ozdobne, takie obszerne widzi-

my stodoły, niezliczona wielość młynów wietrznych i wodnych; olo blisko nas łopoce w trzy koła ogromny młyn holenderski — rzekłbyś, że chleba tu dostatek; a jednak po rzece uwija się mnóstwo czółnów, a na nich odarci z wynędzniałymi twarzami Niemcy i Litwini (pruscy). Jedni siatkami łowią rybę, drudzy po prostu żebrzą jałmużny i chleba. I tutaj obchodzą święty przednówek! Nasi litewscy l'lisi chętnie łamią swoje porce i obdzielają nędzarzy, choć nie rozumiemy ich pruskiej i niemieckiej mowy. Słyszałem, jak jeden z flisów, podając kęs chleba Niemcowi, który żebrał łamaną polszczyzną, — mówił doń, żartując: „niepomrzeie z głodu, a „toż my wam kilkadziesiąt wiciu zboża wieziemy.“ Gorzki żart! tego, co my wieziemy, zboża niepokosztuje tutejszy zgłodniały nędzarz; zakupi je od nas bogaty negocyant królewiecki, sprzeda z ogromnym zarobkiem bogatemu negocyanlowi z Anglii, który nasze żyto z Nowogródzkiego i ze Słucyzny w Londynie na wagę złota nędzaczom sprzedawać będzie. Oto matka z czworgiem dzieci, pędzi za nami małym czółnkiem z pół wiorsty, walcząc z pędem wody. Mówi coś jęśliwym głosem, nie rozumiemy jej mowy po litewsku: pokazuje na uszy, wznosi ręce do

nieba. Flisi obdarzyli ją chlebem, ja skinąłem aby poczekała, i odszedłem do kajuty, aby jej przynieść parę silbergroszy; — tymczasem wicina płynęła. Ileż biedna zażyła trudu, aby powtórę nas dopędzić, a wiatr już nie poputny, ale przeciwny, od morza, lekkie jej czółno odwiewa. Była na chwilę osłabła ale się wzmogła na siłach, dopłynęła, odebrała jałmużnę, wzniosła ręce do nieba i zwróciła się uazad, mając już wiatr za sobą, ale przeciw sobie bystrą falę, która lada chwilę łódkę jej wywrócić mogła.

Wpływamy tedy do *Małego Frydrychowskiego kanału*, i przyjmujemy kierunek południowy. Tutaj jest komora celna do poboru opłaty za otwarcie kanału. Słup u wejścia zawiera taxę, ustanawiającą opłatę od każdej wiciny ładownej 2, a od nieładownój towarem 1 talar srebrem; ktoby zaś śmiał przejść bezpłatnie zapłaci we czwórnasób. Młody jakiś grzeczny urzędnik przyjął od nas zapłatę i dał pokwitowanie na drukowanej kartce. Co za nagła zmiana w fizyonomii kraju! Płaszczyna jak zawsze, ale miejsce uroczych gajów, wody i dzikie błota zalegają przestrzeń po obu stronach. Dla osuszenia błot pokopano mnóstwo rowów, które gleista ziemia dobrze utrzymuje. Ciąg osad i

pojedynczych mieszkań ludzkich, zaległ obie strony kanału, ale smutna postać tych osad i domów, a smutniejsza jeszcze ich ubogich mieszkańców, co oblegają wiciny, prosząc o kawał chleba.

O pół mili od wejścia do kanału, na prawo kończy się otwarta płaszczyna, a poczynają się na błotach olchowe chróstniaki. Nigdzie oromego gruntu. Kanał może mieć szerokości łokci trzydzieści; nie jest prostym, ale się załamuje w rozmaitych kierunkach.

Spotykamy coś nakształt lasów, — nie tych pięknych lasów, które nas czarowały na Gili, ale karłowate sośniaki, niewielki olszniak, albo brzózkę powychylaną. Niegnieździ się ptastwo w tych lasach, nie nadaje im życia; tu wszystko martwe, tu tylko żyje woda. Na wodzie kipi życie; tłumy wiciu, batów i czajek, wymijają się, spotykają, tak, że się trudno rozminąć, pluskanie sterów i wiosł, różnojęzyczny krzyk flisów, odbija się zajękliwym echem o te karłowate chróstniaki.

Kanał ma tamę tylko po lewej stronie; prawy brzeg od morza niema wcale tamy. Woda wezbrana na wiosnę i w jesieni, zalewa ogrody okolicznych mieszkańców, — liche ogrody, gdzie

na czarnoceglasłym wilgotnym gruncie rośnie warzywo i kartofla—jedyne wespół z rybą ich pożywienie; chleba niemają i dla tego lak natrętnie o chleb proszą. Co tu scen rzewnych, co komicznych z tem biednem żebractwem!

Tłum wyrostków dziewcząt i chłopaków, bieży brzegiem równo z wiciną, albo czółenkiem ją dogania, krzycząc, a raczćj śpiewając po polsku: *Szłyрман дай хлеба!* albo po litewsku: *f/y perejlam, dog donas!* (jasny panie daj chleba).

Serce się rozdziera, — ale żebractwo, zamienione w rzemiosło, wyrabia w ludziach niepoczciwą stronę. Uważałem, że gdy jedno dziecko dostanie jałmużnę, rodzice wysyłają na żebranię drugie, a potem trzecie. Obdarzysz jednego lub kilku, reszta już z groźnym fukiem dopomina się o datek, jakby o należność. Dogania nas sześcioletnia dziewczynka, miłej powierzchowności; silną rączką pędzi czółno, ze zręcznością psa pochwytuje na powietrzu chleb, który jej flisi z wiciny rzucają, i wcale niepodziękowawszy, pędzi się po haracz za drugą wiciną.

Wśród olszniaku i tatarskiego ziela, na kępie, czy wysepce wśród błota, zabudował się biedny Niemiec; musi żyć jedynie z pracy rąk,

M

bo niewidzę lii ani pola ani ogrodu. Przy rozlewie wiosennym, woda zalewa jego chatę, która teraz sterczy nad błotem niewyżej łokcia. Wilgoć szkodzi nam pieszczochom, ale nędma zahartowała tutejszych wodnych lazarónów, spotykam czerstwych starców i młodzież rumianą choć w łachmanach.

Mnóstwo rzeczulek i strumieni wpływa do kanału, który się dwoiście rozszerzył. Przebywamy nareszcie kanał, a wpływamy na rzekę, od naszych flisów zwaną **Niemenicą**. Mały Frydrychowski kanał ciągnie się milę. Płynęliśmy nim przez siedm godzin, bo przebywszy komorę celną o godzinie 8 z rana, stajemy w Niemenicy, o 3 po południu. I tutaj są karłowate drzewa i liche domki, i tutaj zebractwo, które poczyną stawać się natrętném. Niewięcej, jak po godzinie żeglugi, porzucamy Niemenicę, a stajemy przy wejściu do **Starego kanału Fryderyka** (Alt-Friderichs-Grube). Niemenica popłynęła na prawo; do **Kurońskiej odnogi** (Kurisch-Haff), pociągnął się za nią chróstniak na moczarach porosły. Na krańcu horyzontu widać i samą odnogę, czyli Morze Kurońskie, jak je niekiedy grzecznie nazywają.

Jesteśmy tedy na **Starym**, czyli **Wielkim**

kannie Fryderyka, opłaciwszy za jego przejście już nie dwa, ale cztery talary. Woda do kanału niewiem już z jakiej rzeczki wprowadzona, płynie leniwo, że zaledwie ruch jej dostrzedz można. Kanał ten o połowę węższy od *Małego kanału*, uciążliwym jest dla żeglugi. Tu już flis składa wiosło i pryse, a na linie idąc brzegiem musi ciągnąć wicinę. Barwa wody tutejszej niejest, jak w Niemnie i Gilii, płowa i mętna, lecz przezroczysta i niemal czarna. Fizyonomija okolicy nic się niezmierna: na lewo mamy, błoto niezarosłe, na prawo błoto zarosłe olszniakiem.

Piórwsza wieś, przy zaczęciu się kanału, zowie się *Wambinnen*; dalej ciągną się wsi nieprzerwanym łańcuchem, nad brzegiem kręcącego się kanału, na kępinach, wśród błota porzrzucanych.

Kiedy o 5 godzinie po południu, znużony monotonnym a smutnym widokiem, spokojnie w mojej kajucie przy luleczce zasiadłem czytać Krasickiego, gwałtowny szum, a raczej ryk wody obudził mię ze słodkiego rozmarzenia. Wychodzę na pokład i piérwszy raz w życiu ujrzałem morze, bo Kurońska zatoka, jako nieodłączna część Bałtyku, ma prawo de tego imienia. Jeste-

śmy od niej niedalej jak o ćwierć mili. Szum jakby sio młynów huczało nad uszami; — morze zupełnie, jakby błękitną wstążką przepasało horyzont, od końca do końca pomiędzy niebem i ziemią, widzę białe plamy na wstędze — to fale; widać ich ruch i coraz bliżej słyszeć ogłuszający łoskot. Pierwsze uczucie, jakiego doznałem, był jakiś nieokreślony przestach, potśm podziw, skończyło się na modlitwie kii Twórcy tych cudów. Ju/ aż do zmroku nieodchodziłem z pokładu; oczy napaść się nieinogły nadzwyczajnym widokiem. Zbliżamy się, to oddalamy od morza. Nareszcie poczęło zmierzchać; musieliśmy się sporo oddalić od morza, bo już nie słyszeć jego ryku i na błękitnej wstędze fal nic dojrzeć niemożna; zawiał od morza wiatr mierny ale chłodny, dreszczem mię przeszył.

Stajemy przy murowanem zwałisku jakiegoś dworu czy wioski; słup drożny opiewa, że to miejsce zowie się Gruben-hoff. Czas już i dawno, aby znużeni flisacy wypoczęli.

Kiedym się nazajutrz ocknął, wicina była już w ruchu, jeżeli można nazwać ruchem żółwie, ledwie dające się uczuć, pomykanie się naprzód, przy całem wytężeniu sił ludzkich. Wrzask flisów, literalnie mówiąc, rozdziera powiel rze, drga

od niego ciężki statek jakąś magnetyczną wibracją. Około tysiąca ludzi, ciągnąc kilkadziesiąt wicin na linach, błotnistym brzegiem, krzycząc, zachęcają się wzajem do pracy, bo tu się zbiegła cała litewskich wicin karawana i płyną statki gęsiorem, jeden za drugim, bo się w ciasnym kanale rozminąć niemogą.

— „Co za *glutn* (poniewierka) ludu bożego,— mówi do mnie sternik, ze zgrozą kiwając głową: — Niemcy za kanał biorą pieniądze i grube, a nie urządzić dla biednych flisów mostku lub kładki! Oni tacy wszyscy, na *geld* łakomszy od Żyda, co krok to jemu *becal panie Polak*, a jak co zrobić dla pana Polak, to ani rusz.”

Wyszedłem na pokład — istotnie dola biednych flisów godna litości. Jak konie szlejami uczepteni do szyi. idą nakształt żurawi, jeden za drugim, wspierając się dla ulgi grubemi kijami. W ten sposób ciągnięta wiciną zaledwie się pomyka, a biedni ludzie brną trzęsawiskiem wyżej kolan i często grzęzną, tak, że jeden drugiego nieraz z błota wyciągać musi. Wiatr silny zbija w bok wicinę, chłód jego spędza z pokładu do kajuty mnie ciepło ubranego, a tam nawpół rozebrani flisi, brną po mokrém i zimnem grzęzawisku; pierśmi ciągną ciężki statek,

oczy im wychodzą z powiek, nabrzmiewają policzki; pracując w krwawym pocie, ani czują może przejmującego chłodu, jaki z wiatrem morskim zawiewa.

O godzinie pierwszej z południa przypływamy pod miasto *Labutn*, (po polsku Łabiawa). Jak mury Jerycho od trąb Jozuego, tak drżą mury Łabiawy od krzyku tysiąca piersi litewskich flisów. Ale tych ostatnich krzyków mieszkaniacze słucha radośnie, bo mu nie zagładę, ale chleb zwiastują. Raptem ucichły te krzyki, czeladź powraca do swych wicin, lub na suchszym brzegu kanału zasiada spożywać swój obiad, a my—starszyzna idziemy do miasta dla opłacenia mostowego, po cztery talary od wiciny.

Miasto Labiau leży w nizinie, mało co nad poziom błota wzniesionej, nad rzeczką *Deimen*, która zdaje się być ramieniem Pregla niespełna o pół mili od morza. Całe jest murowane; kamienice po większej części bokiem, rzadko frontem do ulicy są zwrócone. Obszarem niewygląda na większe, jak na przykład Nowogródek, ale co za różnica w czystości utrzymania! Kanał w mieście rozdziela się na dwoje; na wyspie, w ten sposób utworzonej, wznoszą się stare jakieś gmachy, podobno dawna forteca. Na obu

ramionach kanału są zdejmujące się mosły dla ułatwienia komunikacji w mieście. Opłaciwszy mostowe i zaopatrzywszy się w drukowane ceduły poszliśmy do restauracji, położonej przy ulicy Królewieckiej, najokazalszej w mieście. Tu bardziej jeszcze niż w Tylży podziwiałem- taniość żywności. Za obiad złożony z zupy, pieczystego, sera holenderskiego z masłem i pieczeni wieprzowej z cebulą (od której się jednak wyprosiłem), kazano zapłacić niewiecej, jak jeden złoty polski.

W luterzańskim kościele zadzwoniono na nabożeństwo wieczorne; poszedłem tam. Kościół obszerny, ciemny, niezbyt na wewnątrz i zewnątrz okazały, cały jest zastawiony ławkami. Pomimo powszedniego dnia, zdziwiłem się, znalazłszy tu ścisk ludu. Fizyonomije Niemców i starych Prusaków dobitnie między sobą się różnią, i element staro-pruski musi tu być przemagającym, bo pastor mówił naukę po litewsku. Twarze ludu pruskiego są ciemne, Niemcy światlejsi; Prusak czerstwy, karczysty, barczysty, z muskularnemi ramionami, zdaje się być z rodu Tytanów. Ani w pruskim, ani w germańskim plemienu, w ciżbie mężczyzn, niewiast, dziewcząt i dzieci niepostrzegłem ani jednej twarzy, którą-

by nie już piękną, ale przystojną nazwać było można. Ubiór kobiet wieśniaczek czy mieszczek odznacza się jakowąś szczególnością: noszą na głowie i na szyi kolorowe chustki, koszule z szerokimi rękawami, naszywane u ramion w różnokolorowe wzory; niektóre miały sukienne kaftaniki, inne gorsety z szerokimi kłamrami. Widziałem kilka dziewcząt z gładko rozczesany włos i przepaskami na czołach ze złotego lub srebrnego galonu; nic to jednak niedodaje im wdzięku, którego odmówiła natura, — a wstroju ich niezmiernie oszpeca najprzód wysokie noszenie stanów, prawie pod pachy, a potem szare wełniane pasy, któremi przewiązują właściwe wcięcie kibici.

Rozpatrzywszy zblizka machinę, której używają do czyszczenia kanału, wracani do swoich. Czeladź się posiliła, do podróży wszystko gotowe; znowu zakiął tysiączny gwar flisów, uczeplonych do szlei i liny. Od Labiau do dworu *Scherlecke*, to jest niemal o całą milę, kanał czy rzeka, która od tego miejsca do Tapiau przybiera nazwę *Daumen*, ciągle się wychyla w wężykowate skręty; kopano go błotami dla uniknięcia gór sąsiednich, będących na prostej linii.

Żeglujemy niezmiernie powoli; wiatr silny nam przeszkadza, leniwa fala niedopomaga, a biedni ludzie walczą z trudnościami grzęzawiska. -

Od *Scherlecke* kanał idzie prosto albo w załamach foremniejszych. Zdaje się żeśmy przysporzyli chodu, bo widoki, niczem się zresztą nieodznaczające, prędejsz przed oczami przesuwają. Płyniemy mimo wsi *Pepele*, od naszych flisów przezwanej *Dzwonek*, z powodu dzwonka na mogiłach zawieszonego w wierzbie; dalej po drodze naszej mamy dwór *Schmarbach*, potem dwór *Oberwohl* z wietrznym holenderskim młynem; stajemy na noc nieopodal jakiegoś wielkiego dworu, przy domku nad samym kanałem położonym, nazywającym się *Wiwel-siske*. Od tego miejsca liczą do Labiau mil 3.

Jeżeli wczora dosyć pośpiesznie szła nam podróż, dziś wiatr tak się nam sprzeciwia, że płyniemy z nudy, at byle płynąć, sami niewierząc, że czynimy jakiś postęp naprzód. Mimo dworów *Karpciu*, *Goldberg*, *Rudkowlą* i niezliczonych innych, rozsianych po obu brzegach kanału, stajemy o godzinie 3 po południu pod

górami *o Młodziecką*, upłynąwszy nie więcej, jak parę mil od rana.

Niewiem, jak się ta góra po niemiecku nazywa, bo imię *Mołodzieckiej* nadali jej nasi flisacy; ma pozór nasypowej, bo jest regularnie okrągła, spadzysta; może mieć w średnicy 100 łokci.

—.,To panie - mówił mi nasz sternik—o tej górze takie jest pomiędzy ludźmi gadanie: — że za staroświeckich czasów, kiedy skończyli kopać ten kanał, to taka była óma kopaczy, że gdy każdy z nich sypnął w jedno miejsce rydlówkę piasku, to usypali tę górę. U naszych flisów odtąd powstał zwyczaj, że *stryngalom* (t. j. flisom, pierwszy raz idącym do Królewca), każą nosić piasek na tę górę, ztąd góra zowie się *Mołodziecka*

—Jakiż związek stryngalów z dawnym nasypem tój góry?

—.,Ja niewiem panie, ale taki zwyczaj odwieczny, od którego podobno i Pan się niewykręcisz, wszak i pan *stryngal* na niemieckiej wodzie, " — mówił z dobrodusznym śmiechem nasz sternik.

Od noszenia piasku wykręciłem się garncem wódki dla zziębłych flisów, ale widziałem, jak

z iinnych wicin starsi z czeladzi, powrozami pędzili na Mołodziecką górę młodych stryngalów, którzy pełne poły piasku radzi nieradzi zanieść musieli. Krzyk jednych, gwarny śmiech drugich, lak wszystkich zaciekał, że porzucali liny i prysy, przypatrując się obrzędowi. Wiciny przystanęły, a choć czas był drogi, musieliśmy z naszą stratą uszanować zwyczaj.

Chociaż mimowoli tegoż jeszcze dnia oddaliśmy naszym flisom pięknem za nadobne, bo gdy wieczorem zbliżamy się na nocleg do miasta *lu-pina* (Tapiawa), a flisi w najlepsze zabierają się do gotowania, my starszyzna—właściciele wicin i szafarze, wpadamy do czeladni i gasimy ich ogniska. Powstały hałasy, złorzeczenia i przekłństwa, — tylko nie na nas, lecz na porządek niemiecki, bo wiedzieli flisi, że to czynimy nie z własnej woli, ale iż w *Tapiau* na wicinach niewolno palić ognia, pod karą sześciu talarów. Kto miał kilka groszy poszedł posilić się do miasta, kio ich nie miał musiał przestawać na suchym kawałku chleba.

— „A choć raz przecię popoście żarłoki! — tak żartował z nich mój sternik — toż przecię dziś wiórek, nowenna do świętego Antoniego,—

czy nie wstydźcie wam, iż Niemcy, lutry, niedowiarki, przypominać to wam muszą?"

—A to poście, jeżeliście tacy nabożni, choćby siedm piątków w jednym tygodniu; wam nie sztuka krzyczeć tylko z wiciny: a *do polu!* a *od pola!* a *prawo!* a *lewo!* ale nam pracując cały dzień w szlejce, jak wół w jarzmie, żeby wieczorem niejeść wieczerzy, to kara boża!... tak mrużeli flisi.

—„Na jutro będziecie lżejsi i obiad smaczniej jeść będziecie, — odpowiada z zimną krwią sternik.

Poszedłem do miasta; bo w Tapiau są aż dwa mosty, za które należy opłata, po szostaku na każdym moście od każdej wiciny. Prędko się na komorze rozplaciwszy i odesławszy na wicinę cedułę na otwarcie pierwszego mostu, poszedłem obejrzeć miasto.

Najprzód idzie się doń wąwozem otoczonym pięknymi lipami; dalej się napotyka cmentarz, śliczny, niemiecki sentymentalny cmentarz — ukwiecony, strojny w jodły i cyprysy, w krótkie a rzewne nagrobki, tchnące niekłamany przywiązaniem żywych do zmarłych. Stary nagrobek, dawna data na kamieniu lub krzyżu, a na grobie kwiat świeżo zasadzony, to wymowne świadec-

Iwo, jak długo trwa w sercu pozostałych żal i droga pamięć tych, co poszli do nieba. —U nas piękniejsze są grobow^{ce}, ale gdy w lat kilka opadają w gruzy, niema już ręki, coby je dźwignęła, choć jeszcze pozostał niejeden z krewnych lub przyjaciół zmarłego. W pićrwszych chwilach żalu stroimy w wieńce te pomniki, ale pamięć nasza trwa niedłużej, jak kwiat znikomy, choć piękny.

Samo miasto, a raczej miasteczko *Tapi.au*, nie szczególnego niezawiera. Bardziej skupione niż Labiau, zdaje się być mniejszćm. Domy jednopiętrowe, z tak zwanego pruskiego muru, kryte dachówką, jednostajne aż do cikliwości: każdy z jednćj strony ma 2 lub 3 okna, z drugiej dwa lub jedno; nade drzwiami każdego domu salka, mająca od frontu po dwa, a po bokach po jednćm oknie—oto cała tutejsza struktura, —kto widział jeden, widział wszystkie. Ulice szerokie, proste, brukowane, rynek obszerny, na nim wodociągi z orłami pruskiemi, wieżycy kościelna, oto cała fizyonomija Tapiau. Główną jego ozdobę stanowią budowy, położone za miastem, magazyn skarbowy i gmach więzienny, w którym, jak mić upewniano, mieści się do 900 *politycznych* przestępców, podzielonych na klasy. Jedni mogą wolno chodzić po mieście, drugich rząd wynajmuje

do fabryk za dzienną opłatą, inni *in fundo* wy-
siadują *in carcere duro* lub *durissimo* swe
ciężkie grzechy. W Tapiau znajdowała się nie-
gdyś biblioteka krzyżacka (Lieberei), ale rycer-
ski zakon snadź niewielce kłopotał sobie głowę
lekturą, kiedy po upadku zakonu, książę Albrycht,
przenosząc ją do Królewca w 1541, znalazł w niej
tylko 63 książek.

Pierwszy most otworzono; przeszły przodowe
wiciny szczęśliwie, ale ta co właśnie szła przed
naszą, zawadziła o jakieś fatalne pale w wodzie
i zatrzymała cały po sobie idący łańcuch statków.
My byliśmy już pod mostem; z dwóch stron na-
ciśnieni, niemogąc się ruszyć, ani w tył, ani na-
przód, tutaj musimy nocować. Jest lńewięcej jak
godzina 8-ma wieczorna; chciałem pisać lub czy-
tać, ale przypomniał, że tu światła palić nie-
wolno, wyszedłem na pokład.

Sternik swoim zwyczajem siedział u rudla
i mówił pacierz; gdy go kończył westchnienie
takie tęskne, tak głębokie rozdarło mu piersi, że
ze współczuciem spytał:

—Co ci jest Mikołaju?

—„Zachciałeś Pan, ot kamień jakiś zaległ ser-
„ce. Sprzykrzyła się włóczęga, tęskno mi do
„chaty, do dzieci, a nadewszystko tęskno mi do

„mojej baby...do mojej staraj żony. Serce mi
 „mówi, że ona w tej chwili patrzy ot na tę
 „błyszczącą gwiazdę i pyta u niej: czy widzisz
 „ty mojego starego, czy 011 zdrów i gdzie się
 „obraca?"

—Tyle czułości w twoim wieku! wstydz się
 Palinurus! dobre to na młodego stryngala, co pia-
 sek nosi na górę Mołodziecką, a nie na poważ-
 nego sternika.

—„Czy młody czy stary, to jak serce gdzie
 „lgnie, trudno go oderwać, jak myśl gdzie leci,
 „trudno ją złapać i nazad wsadzić do głowy.
 „I ja byłem młodym, a dziś jestem starzec, a
 „czy pan dasz wiary, ot jak dziś mamy święty
 „wtorek !... że niedostrzegłem, aby człowiek na
 „starość zimniejsze miał serce ... ja przynajmniej
 „jednostajnie kocham moję Hanię — moję dobrą
 „żonę, czy kiedy była kraśną mołodzicą, czy
 „dziś kiedy jest starą babą."

Szkoda, że niema panaJ., pomyślałem sobie—
 on by cię z *Palinura* przezwał *Baucisem*.

Stary mówił dalej:

— „Ej panie co bo to za kobieta! ona tam
 „w domu cały ład prowadzi, zna się na roli jak
 „na swoim ogrodzie; syn mój z sochą niepój-
 „dzie, garści zboża do ziemi niewrzuci, aby się

„u nićj niespytał. A jak żnie jeszcze starowi-
 „na, to na bok i młode! a jaką ma dobrą du-
 „szę! Jak człowiek był młodszym, to bywało
 „często gęsto w czubek naleje i złe słowo jćj
 „powie, a ona jakby nic ... siennik uściele i ko-
 muchem okryje i luleczkę nałoży... (Tu prze-
 rwał ciąg myśli). Niegodziwe Niemcy, zapa-
 „liłoby się luleczkę, ale jak zobaczą ogień, to
 „będzie bieda ... oni lękają się, żeby ich błot-
 nistego kanału nie spalić. (Znowu zmiana myśli,
 „ton uroczystszy): Otóż gdybyś Pan wiedział co
 „ona raz zrobiła ... było to jakoś we dwa czy
 „we trzy lata po ślubie.

„Trzeba Panu wiedzieć, że ja za młodu słu-
 żyłem we dworze; pan nasz był to posesor,
 „stareńki sobie, dobreńki, cichy, sam nas nie-
 „krzywdził i drugim krzywdzić niepozwalał.
 „A obok dworu były ogromne lasy, a nad niemi
 „miał urząd pan podłowczy. Strzelać nieumiał,
 „do lasu niechodził; ale był gad ciężki na ludzi.

„Niema już co mówić, że bieda, kiedy chłop
 „pójdzie z siekierą do lasu; ale i bez siekiery,
 „kiedy nałamie chróstu, kiedy wpuści bydło na
 „trawę, to i tak bieda. I nabije, i odzież i sie-
 kierę i bydelko zagrabi, i jeszcze sztrafy zapi-
 „sze. Kiedy chłop ule w lesie postawi, to 011

„bezbożnik ule siekierą porąbie, dowodząc, że to „las dziedzica, a nie chłopski, jakby to i powietrze i kwiatki należały do samego. Staremu „poscsorowi przykro to było: i pisał karty i „kłócił się z podłowczym za krzywdę chłopów— „nic niepomagało. Cierpliwości niestało. Więc „przykazał nam dwornym ludziom abyśmy prze- „mocą bronili włości. To ja bywało, jak posłyszę hałas jaki w puszczy, biorę z sobą „dwóch parobków i na głos lecę. A tam opilce „strażnicy leśni dręczą jakiegoś biedaka pań- „szczyznowego z wioski, co narąbał furkę drze- „wa, i konia mu grabią, i samego biją, i przyma- „wiają się, aby im kupił wódki; a z kąd 011 bie- „dny weźmie grosza dla nalania gardła tym 0- „pojom? To my na strażników; a damyż im „damy i jeszcze z lasu wypętlizim.

„Pan podłowczy milczał, bo widział, że jego „nieczysty interes, ale mnie nienawidział jak „psy dziada i postanowił zgubić.

„No! a wtedy ja pokochałem moją Hanię; „ona mieszkała na wsi, a ja we dworze—to by- „wało, jak się u nas spać pokładną, ja na dwor- „nego konia i marsz do wioski, czy do nich na „wieczorynkę, czy gdzie do sąsiada, czy do karcz- „my na igrzysko — byle zobaczyć Hanię. A jak

„pan nazajutrz dostrzeże, że koń zmęczony, to ja
„tłómaczę, że to djabeł po nocach konie męczy
„i wiem srokę nad żłobem — zwyczajny fur-
„mański koncept.

„Nakoniec serce do Hani lgnęło coraz bar-
dziej i żal mi się zrobiło dworskich koni,—więc
„przychodzę do pana, powiadam tak i owak jak
„jest; pan, daj Boże mu zdrowie, wysłuchał, po-
zwolił, abym się z Hanią żenił—toć się i oże-
niłem i osiadłem we wsi na gospodarce.

„Cóż robi niedobra dusza podłowczy? przy-
śniła się do mnie, chwali mój spryt i namawia,
„abym został strażnikiem i przeszedł pod jego
„wiedzę. Już o tem pisał do dziedzica, ofiaru-
„jąc w zamian mnie posesorowi innego straż-
„nika w pańszczyznę.

„Spokusił mię — bo być strażnikiem to i wię-
„cej swobody i honor większy, niż być pańszczy-
źnianym. Pilnuj swojego gruntu, kiedy łaska
„przejdź się do lasu ; a jak wejdiesz do karcz-
„my z pewną miną, z torbą borsuczą i ze strzel-
„bą, to prosty pańszczyznownik rad nierad wód-
„ki ci kupi.

„Posesor wzbraniał się mię uwolnić, ale
„dziedzic zezwolił, ja się zgodziłem strażnikiem
„pod władzą podłowieckiego urzędu.

„Przeszło lato — nic! przeszła zima — dobrze!
 ..przyszła wiosna, nakazano pobór rekrutów —
 „i co pan powiesz? podłowczy kazał mię po-
 dchwycić i zabić w kłódkę... mściwa jucha!...

„Napróžno moja Hania łzami oblewała niegod-
 ne jego nogi, napróžno o ściany jego tłukła
 „głowę; nic niepomogło—powieźli mię do Mińska
 „do naboru.

„Był to marzec—a w marcu, pan wiesz, z ra-
 „na przymrozek i gołoledź, w dzień odwilż, tak,
 „że się śnieg przebija; a od nas do Mińska
 „piętnaście mil drogi. Ale nic to nieznaczy!
 „moja Hania śladem za mną poszła płacząc do
 „Mińska, sądząc, że tam jeszcze zmiękczy czyje-
 „kolwiek serce i mnie wyzwoli.

„Ale już przyszła za późno; nim się dowle-
 kła, mnie do naboru stawili, i łeb wygolili,
 „i w odzienie rekruckie ubrali, i zdali na ręce
 „żołnierza *djadhi*.

„Płaczuż było, płaczu, kiedy ona nadeszła!
 „całe dwa dni przebyliśmy razem, ale potem
 „nmie wzięto do musztry, żonę odprawiono. Po-
 „szła biedaczka, jęcząc w niebogłosy, mówiąc,
 „że idzie do domu.

„Nie do domu jednak poszła: - dziedzic nasz
 „mieszkał w Wilnie, atóż z Mińska, panie, dwa-

„dzieścia siedmmil do Wilna, a tu słońce coraz „mocniej przygrzewa, nogi co krok po kolana „zapadają; przez rozlane kałuże i strumienie, „w dolinach między górami, brnąć trzeba nieraz „z niebezpieczeństwem życia,—poszła jednak Ha- „nia do Wilna, poszła o zebrany chleb, bo nie- „wiedziałem o tem, że mnie oddała grosz swój „ostatni. Szła coś parę tygodni!... i Bóg dał „siłę kobiecie i w ciele i na duszy! Prawda, że „kiedy przyszła do Wilna, kiedy stanęła w pro- „gach dziedzica, siły ją opuściły i zemdląa:

„Nieprędko się jój docucili, nieprędko za „łkaniem i jękiem dziedzic wyrozumiał o co jej „idzie. Wyrozumiał nakoniec, ulitował się, „wnet wysłał szlafetę, aby na moje miejsce da- „no innego rekruta, a do Hani posłał po dokto- „ra. Puścili jej krew, dali wygodę, a potem „pańską furmanką odesłano do domu. Mnie idą- „cego z partją dopędzono aż o siedm mil za Bo- „rysowem; wróciłem do mojej wioski, ale już nie „na strażnika, tylko na stary chlób pańszczyzno- „wy. *) Oh Panie żona!" — kończył stary, łzy ocierając.

I mnie się na łzy zebrało.

*) Z prawdziwego wypadku. W. S.

— „Ale pój tle zobaczyć — mówił, zmieniając ton Mikołaj — „czy wartownik nie śpi na tamtej „stronie wiciny. Mogą nas okraść — bo to pa- „nie wszędzie znajdziesz ludzi, złych i dobrych, „a wszakże i Niemcy są ludzie.”

Rozśmiałem się, że pocziwy Paliuurus, nie- wiedząc o lem, zacytował dosłownie frazę z Wal- lenroda.

Jesteśmy tedy na rzece *Pregel*, ale podróż idzie nam niesporo;- wiatr przeciwny od morza staje z nami do walki, cofa wstecz fale Pregla i mą- ci jego wodę, która staje się brudną i gęstą. We cztery godziny płynąc z wodą, w prostym niemal kierunku zaledwie upęłziliśmy z Tapiau jedną milę do młynów nazwanych *Cyma*. Tu wicinnicy zwykli kupować mąkę lub mleć wła- sne zboże, w Królewcu bowiem ta jest zbyt drogą.

Okolice Tapiau są piękne; od północy, z ką- d płyniemy, zasłonięte są wzgórzami, od wschodu ożywia je las i obszerne nadpreglowe błonia, błyszczą po za niemi mury miasta *Welau*, o pa- rę mil ztąd leżącego na prawo, a od południa piękne murowane wsi i dworki, otoczone gaja- mi. Ominąwszy mnóstwo takich dworków, i wal- cząc do ostatniego wysiłku z pędem wiatru, mu-

simy stanąć przy wsi *Langsdorf*, niedaleko jeziora Lange i tu doczekać ciszy. Nastąpiła ledwie w kilka godzin; wyruszyliśmy znowu, ale niewielej jak pół mili upłynawszy, musimy stanąć na nocleg.

Ranek dnia następnego, we czwartek, powitał nas pod miasteczkiem *Hohlówen*, które flisacy nasi nazywają, niewiem jak dalece właściwie, starym Królewcem. Królewieckie mury widnieją już z daleka, choć jeszcze od niego o mil trzy, dwie, półtóry jesteśmy, — ale taka tu nizina, że gdyby nie dęby ogromne na suchych kępach, gdyby nie lasy przy dworach i wsiach, które zresztą tu się przerzadzają, możnaby o mil kilka objąć okiem cały horyzont.

— „Jak się zowie to miejsce?” — pytam u czeladzi, podpływając pod ładną wioskę, z kościołem i plebaniją, na prawym brzegu Niemna.

— To *Arnau*, Panie; — odpowiedział jeden z flisów.

— „Masz tobie Niemca!” — rzekł z niechęcią sternik, — „nie żadne Arnau, ale po prostu nasi „wicznicy nazwali tę wieś *Hliniszczę*, po „swojemu to lepiej. Na téj górze kopią glinę, „komu jej potrzeba; widzisz Pan zatrzymało się „tu kilka wicin: radzę i nam to samo uczynić,

„bo deszcze nasz piec wicinny zupełnie rozkwaśiły. W Królewcu trzeba wszystko przepłacać, a tu glinę można brać darmo;—to dziw-
na, jak na Niemców, że *darmo*."

Uznałem słuszność tych uwag, a nim się czela-
dź zaopatrzyła w glinę, wyszedłem przejść się
około kościołka. Młody pastor z piękną żoną
i dwojgiem ładnych dzieci, przechadzali się po
brzegu Pregla, ciekawie przypatrując się polskiej
wicinie. Uprzejmie zbliżyli się do mnie, roz-
pytywali o niektóre szczegóły budowy, o ilość
i wartość ładunku, jak długośmy płynęli i mnós-
two potocznych szczegółów. Pastor oświadczył
mi, że w Królewcu na uniwersytecie znajdę wie-
lu Polaków, zwłaszcza na fakultecie teologicznym,
że on ma tam kilku dobrych przyjaciół, i wy-
mienił mi nazwiska znajome ze Słucka i Słuczy-
zny, których kolegium Ewangelickie tutaj na wy-
chowanie przysyła.

Pożegnawszy pastora i jego rodzinę, wracam na wicinę—płyniemy dalej. Dziśby jeszcze można ściągnąć do Królewca, ale w nocy łatwo zawadzić o wiciny, których pełno stoi w przystani. Upłynawszy więc pół mili, noclegujemy.

Dzisiaj, w piątek kończymy naszą
podróż, a oto jej kres—*Królewiec*. Miasto na-

zwane *Królewsku górą, Regin -mons, Königsberg*, bierze swą nazwę nie od Krzyżaków, nie od Albertów margrabiów, nie od Fryderyków późniejszych królów pruskich, lecz od królów polskich, którym hołdowały te Alberty, a którzy Prus wschodnich i ich stolicy zwierzchniczymi byli panami. — Ale dawno minęły czasy, o których pisze nasz złotopiór Kochanowski, kiedy na rynku krakowskim:

„ .. w zacnym ubiorze i złotej koronie,
 „Siadł pomazaniec boży na swym pańskim tronie,
 „Jabłko złote i złotą laskę w ręku mając,
 „A zakon najwyższego na łonie trzymając ..
 „Kiedy szedł Albrech młody, zacnych książąt plemię,
 „Który trzymał w swej władzy piękną pruską ziemię
 „Z łaski cnych królów polskich—czyniąc Panu swemu
 „Winną pocziwość, a ślub—wiarę dzierżyć jemu."

Ale prędko zmieniły się czasy, bo Prusacy,

„ .. od książąt narodu polskiego,
 „Niepomnąc dobrodziejstwa dopiero wziętego,
 „Obrócili swe groty nad ludzkie nadzieje,
 „Nie na pogany, ale na swe dobrodzieje."

Ale dawszy pokój bolesnym starym wspomnieniom, pocieszam się, że w Królewcu spotkam polską pamiątkę. Na zamku jest tajne archiwum krzyżackie, zawierające mnóstwo nicoce-

nionych szczegółów do historyi Polski i Litwy, w kościele Kneip-hoff znajdę naszych przodków zbroje z czternastego i piętnastego wieku, w bibliotece mnóstwo dzieł polskich i przez Polaków pisanych w wieku XVI.

Z za lasu, rozwija się wspaniałe miasto, sterczy basztami zamku, ostrzami wież, dachami i niezliczonym mnóstwem kominów. Widok wszakże na miasto nie jest uderzający, bo Królewiec leży na płaszczyźnie wpośród błot, które daleki widok lasu za Preglem niewiele urozmaica. Gdzie niegdzie młyn, gdzie niegdzie wioseczka, ale oczy tak już uwykły do tych widoków, że je z rozkoszą zwracamy na miasto, na mętny Pregel, to na wiciny nasze, szeregiem tutaj stojące.

Tych wicin cała tu flota, pełno na nich gwaru i ruchu; ale tu, pod sztrafem, dłużej z tranzytowym towarem nad 48 godzin bawić nie można. Posyłani do miasta szafarza, aby zaspokoił taryfowe opłaty; wrócił prędko z cedulą i rozkazem policyi, abyśmy wnet wpłynęli do miasta, bo tutaj, dla zbytniego natłoku wicin, jedna drugiej szkodzićby mogła.

W ślad za szafarzem, przybywa pruski urzędnik *Sirommeisier*, czyli dozorca wodnój

rogatki, oświadczając że jćj nieotworzy, aż za opłatą talara. Wiedząc, że to nie jest prawną opłatą, ale prostem zdzierstwem pana Strommeistera, protestujemy silnie, ale Oll lekce sobie waży policyjny *Bcfell*, który zresztą nas a nie jego obowiązuje. Wziął talarka, oświadczył gotowe swe służby i odpłynął, ustępując miejsca drugiemu urzędnikowi.

Ten uzbrojony żelaznym sztemplem oświadczył, że do niego należy sprawdzić ilość naszego zboża, czyśmy całkowicie cło opłacili, lub czyśmy go nie nadprzedali w drodze. Tego człowieka postać i fizyonomija ośmielały do ufnej otwartości. Bez ceremonii dałem pół-talarka; a pocziwiec, ani spojrzawszy na zboże, zakwitował nas na piśmie, żeśmy w należyтым porządku. Wybawieni od drugiej mitręgi, witamy trzeciego urzędnika od policyi, który nam każe posuwać się do miasta. Otwarła się gościnna wodna rogatka, a my przeprowadzani krzykiem królewieckich uliczników, którzy na wiciny z naszym chlebem ciskają kamienie i błoto, wpływamy Preglem w sam środek Królewca, gdzie na zboże nasze czeka śpichrz wcześniej najęły, a na nas elegancka kwatera, przy ulicy *Koggen strassc*

i *Alls ieffische*, w domu Pana Betzalta handlującego mąką.

Po wodnój ciszy gwar miasta, obce twarze i ubiory, obca mowa brzęcząca w uszach, pedancki porządek Niemców, do którego oko na Litwie nieprzywykło : — to wszystko sieroce jakieś czyni wrażenie. Chciało mi się płakać, pisać do swoich, uciekać do nich z obczyzny. Wyspowiadałem się z tych wrażeń naszemu sternikowi, gdy z rana przyszedł po dyspozycję; ale on mię nierozumiał; najprzód, że Królewiec niebył dlań obcym, bo już tu był kilkanaście razy, powtóre, że dobrze sobie poradził na tęsknotę, bo raniutko poszedł do jedyne go tutaj polskiego, kościoła.

Postanowiłem pójść za jego przykładem—podziękować Bogu za szczęśliwą cało-miesięczną wodną podróż z Kowna do Królewca, na prze-strzeni, która dziś statkiem parowym i parowozem w ciągu niespełna dwóch dni się przebiega.

K O N I E C .

l^v
 λ

$\wedge fA_0\}6/218$

P *mm

i. . . -0 ., i.



...